ROK XXXIX. Nr. 1—2.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1936

TREŚĆ ZESZYTU

Prenumerata roczna 10 złotych (2 dol.).

Pojedynczy numer 3 złote.

Opłata na konto czekowe Nr 150.142. — ks. Król, Kraków.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

ROK XXXIX. Nr. 1—2.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1936

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

X. DR. JÓZEF ZAWIDZKI

Nowy Książę Kościoła[1]).

Już od stycznia ub. roku prastara diecezja sandomierska nie ma ordynarjusza. Po przeniesieniu bowiem Jego Eksc. Ks. Biskupa Jasińskiego do Łodzi, w charakterze administratora apostolskiego bez sakry biskupiej rządzi diecezją ks. prałat Antoni Kasprzycki. Urząd administratora bez sakry biskupiej w stolicy uformowanej już diecezji, jaką od dawna jest diecezja sandomierska, najwymowniej świadczy o jego przejściowym charakterze. Widocznie jakieś trudności od Stolicy św. niezależne i niezależne od diecezji stały na przeszkodzie nominacji nowego biskupa-ordynarjusza. Krążyły nawet i krążą najrozmaitsze na ten temat plotki. Trudności te istnieją widocznie i dziś jeszcze, bo gdy ksiądz administrator Kasprzycki, sterany pracami i wiekiem zwrócił się do Ojca św. z prośbą o uwolnienie go z tak bardzo trudnego i odpowiedzialnego stanowiska, Ojciec święty przychylił się do prośby Dostojnego Petenta, ale na jego miejsce pasterzem diecezji sandomierskiej zamianował proboszcza parafji św. Krzyża w Warszawie ks. Jana Lorka ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy, znowu w charakterze administratora apostolskiego. W przeciwieństwie jednak do księdza prałata Kasprzyckiego nowy administrator apostolski otrzymuje sakrę biskupią, a temsamem godność równorzędną prawie godności biskupa-ordynarjusza. Przybywa więc Polsce w osobie Jego Ekscelencji Ks. Biskupa-Nominata Lorka nowy Książę Kościoła.

---

[1]) Przegląd Katolicki, Warszawa 1936, nr. 19.

Jak podaje Katolicka Ajencja Prasowa — nowy Książę Kościoła Ks. Biskup-Nominat Jan Kanty Lorek, proboszcz parafji św. Krzyża i przełożony Księży Misjonarzy w Warszawie urodził się 20 października 1886 roku w Błażejowicach, powiat gliwicki na niemieckim Górnym Śląsku. Studja niższe i wyższe ukończył w Instytucie Naukowym Księży Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie. Wyświęcony na kapłana, dnia 2 lipca 1911 roku zostaje przydzielony do zakładu im. Ks. Siemiaszki dla osieroconych i biednych chłopców, gdzie z wielką chlubą dla Kościoła i niemniejszym pożytkiem dla Ojczyzny pracuje w ciągu 19 lat. Uwieńczeniem Jego troskliwych zabiegów około rozwoju tej tak pożytecznej instytucji było wybudowanie wspaniałego, nowocześnie urządzonego gmachu dla 300 biednych chłopców w Krakowie przy ul. Prądnickiej, kosztem około miljona złotych. W czasie pobytu swego w Krakowie Ks. Lorek dużo też czasu poświęcał pracy społecznej. Tak np. w ciężkich latach wojny współpracował z Książęco-Biskupim Komitetem oraz brał czynny udział w przygotowaniu plebiscytu górnośląskiego. W uznaniu tych wszystkich zasług na polu społecznem odznaczony został krzyżem «Polonia Restituta».

Bardzo chlubnie zapisał się też Ks. Biskup-Nominat na polu pracy duszpasterskiej. Pominąwszy Jego prace duszpasterskie w Krakowie, trzeba na tem miejscu przypomnieć Jego częste wyjazdy do Niemiec, gdzie niósł pociechę religijną naszym rodakom, szukającym pracy na obczyźnie. Zawołany kaznodzieja, po skończonej wojnie i po przywróceniu naszej niepodległości Ks. Biskup-Nominat śpieszy w różne okolice niepodległej już Polski, aby głosić Słowo Boże na misjach czy rekolekcjach. Najwięcej pracuje na Podlasiu.

W roku 1930 Ks. Lorek przychodzi do Warszawy. Tutaj obejmuje przełożeństwo domu zakonnego Księży Misjonarzy i probostwo parafji św. Krzyża. Jedno i drugie, a zwłaszcza administracja reprezentacyjnej parafji w centrum stolicy, wymagają dużego rozumu, nadzwyczajnego taktu i apostolskiego ducha. Nowy przełożony i proboszcz wymaganiom tym odpowiada zupełnie. Jego szerokie myślowe horyzonty i szybka orjentacja, Jego nadzwyczajny takt i nowoczesne nawskroś

metody pracy duszpasterskiej, Jego niewyczerpana energja i zapał iście apostolski, a przedewszystkiem pogoda Jego ducha i niezwykła uprzejmość zyskują Mu w stolicy powszechne uznanie i jednają dlań serca nietylko Jego parafjan, ale całej po katolicku myślącej Warszawy. Pod rządami Ks. proboszcza Lorka kościół św. Krzyża stał się ulubionym kościołem warszawian.

Nominację Ks. Proboszcza Lorka na Arcypasterza prastarej diecezji sandomierskiej katolicka Warszawa przyjęła z bólem i z najwyższem uznaniem. Z bólem, bo traci najbardziej lubianego proboszcza, a z najwyższem uznaniem, bo trudno o trafniejszy wybór na stolicę biskupią w Sandomierzu, jak właśnie ten, którego Ojciec św. dokonał na osobie Ks. Lorka. Diecezja sandomierska nie jest wcale tak łatwym do rządzenia terenem, jakby się to niejednemu mogło wydawać. Polityczne tarcia, ruch antyżydowski, robota sekciarska, a niemniej i ekonomiczny kryzys tam zwłaszcza święciły do niedawna swoje triumfy. Będzie więc robota niełatwa dla nowego Arcypasterza, z czego zresztą On sam już dzisiaj najlepiej zdaje sobie sprawę. Jednak ufać należy, że tak idealny Arcypasterz, jakim jest Ks. Biskup-Nominat Lorek, przy współpracy duchowo wysoko stojącego i niezmiernie sympatycznego duchowieństwa sandomierskiego i pomocy łaski Bożej pokona wszystkie trudności i zadaniom swoim, dla chwały Matki-Kościoła i dobra naszej Ojczyzny odpowie jaknajlepiej, czego Mu też z serca na tem miejscu życzymy.

KS. ADAM PIASECKI

Wiceprowincja Polskich Księży Misjonarzy w Ameryce Północnej.

W r. 1936 mija 25 lat jak położono kamień węgielny pod polskie kolegjum św. Jana Kantego w Erie. Szkołę otwarto dla wychowanków we wrześniu 1912. Srebrne gody obchodzić będzie kolegjum w następnym roku 1937.

Sądzę, że cała prowincja polska weźmie radosny udział w tych naszych uroczystościach i choć duchem połączy się w modlitwach, by głosić chwałę Bogu. «Soli Deo gloria» było hasłem ostatniego świetnego kongresu eucharystycznego w Cleveland. Te słowa, zapożyczone z listów św. Pawła, będą opromieniały nasz jubileusz: «Soli Deo gloria».

Przy tej sposobności podzielę się z Wielebnymi Czytelnikami i Czytelniczkami zakresem działalności naszej tu w Ameryce, oraz podam spis naszych domów i XX. Konfratrów, którzy w tych domach pracują.

I. Prace Księży Misjonarzy w Ameryce Płn.

Jeżeli chodzi o zakres naszej działalności, to w czterech domach zajmuje się 10 XX. Konfratrów duszpasterstwem: Brooklyn, Derby, New Haven i Ansonia. Często też odrywają się od żmudnej orki w kościele, w szkole, w stowarzyszeniach i od niemniej uciążliwego gromadzenia funduszów potrzebnych na utrzymanie szkoły i kościoła, aby pośpieszyć z pomocą duchowną innym parafjom polskim. Spieszą nierzadko do domów Sióstr zakonnych, aby urodzajną glebę ich dusz napełnić strumieniami żywego Słowa Bożego, a temsamem ułatwić im

i udoskonalić ich wzniosłą pracę w szkołach, sierocińcach, szpitalach. To też śmiało można powiedzieć, że Siostry polskie w Ameryce godnie odpowiadają swojemu powołaniu. Bóg dał im moc, aby stały się dziećmi Bożemi — bo z Boga się rodzą wiarą, świętością i doskonałością życia. I na wzór Syna Bożego rozpalają ogniska miłości Bożej, którą przepełnione są ich serca, rozniecają kaganiec prawdziwej oświaty, opartej na Bogu, jedynem źródle prawdziwej mądrości, a przykładem swego życia klasztornego prowadzą młode serca do stóp Zbawiciela, który im mówi: «Pójdź za mną».

Przejdę teraz do omówienia prac w kolegjum w Erie.

Dom w Erie stanął ofiarnością Polonji amerykańskiej, życzliwością księży proboszczów i trudem, zapobiegliwością XX. Konfratrów, którzy po kościołach zdobywali potrzebne fundusze, aby odpowiedni celowi budynek wystawić i utrzymać go. Do dziś istnieje on wysiłkiem konfratrów, którzy każdy dolar ciężko zapracowany oddają na potrzeby kolegjum.

1. Kolegjum.

Ponieważ nie znam bliżej prac wychowawczych w kolegjum, oddaję głos jednemu z XX. Konfratrów:

«Aby dorzucić choć małą cegiełkę do kulturalnego i narodowego postępu Polonji amerykańskiej, założyli Księża Misjonarze w Erie, Pa., 25 lat temu, kolegjum św. Jana Kantego. Jest to instytucja naukowa i wychowawcza, przeznaczona wyłącznie dla młodzieży pochodzenia polskiego. Program jej studjów dostosowano do warunków amerykańskich, tak że po odbyciu sześcioletnich nauk w «Kanty» wychowanek ma dostęp do wyższych uczelni krajowych bez potrzeby składania wstępnych egzaminów. Zakład postarał się o upaństwowienie. Również szeregi studentów, którzy co roku stąd udają się do uniwersytetów amerykańskich, i tam wykazują doskonały postęp w naukach, urabiają mu coraz lepszą opinję. Fakultet składa się w większości z Konfratrów, częścią z sił świeckich. Jedni i drudzy posiadają stopnie naukowe wymagane prawami krajowemi. Zakład wyposażony jest w laboratorja najnowszego

typu, jakoteż w olbrzymią bibljotekę i czytelnię dostępną dla fakultetu i studentów. Olbrzymie boisko i hala gimnastyczna służą do wszelkiego rodzaju sportów i ćwiczeń gimnastycznych.

Pracę w kolegjum możnaby podzielić na trzy działy: ogólno naukowy, narodowy i wychowawczy.

Pod względem naukowym, jak powyżej nadmieniłem, szkoła, trzymając się przepisów stanowych, kładzie główny nacisk na przedmioty wymagane w szkołach publicznych, zwłaszcza na język angielski. Dokładna znajomość tego języka jest warunkiem niezbędnym do dalszych studjów nietylko na wydziałach świeckich, ale i po seminarjach krajowych. Szalona konkurencja ze strony szkół publicznych zmusza do ciągłych zmian w programie studjów, oraz metod wychowawczych i stawia coraz większe wymagania dla poziomu naukowego.

Na polu zachowania polskości i ducha narodowego praca wymaga coraz większego natężenia. Z roku na rok wzrasta procent młodzieży napływowej, dla której nietylko tradycje narodowe ale niestety i język albo mało są znane, albo zgoła obce. Stąd konieczność urządzania specjalnych kursów dla początkujących, dzielenia klas na grupy, gdzie jednym trzeba wykładać «Pana Tadeusza», a drugim elementarz i sztukę sylabizowania.

Robi się więc co może w klasie, poza tem urządza występy na scenie, otacza atmosferą polskości, zwłaszcza przez śpiew narodowy i kościelny, przez język polski używany przy czynnościach religijnych w kaplicy. Istnie Syzyfowa praca wobec zalewu morza angielszczyzny, które ze wszech stron nas otacza.

W dziedzinie wychowania zakład nosi charakter starokrajskiego konwiktu. Wprawdzie tylko część młodzieży gotuje się do stanu duchownego, jednakowoż ścisły nadzór stosowany jest do wszystkich. Poza godzinami zabawy wychowankowie mają czas wyznaczony na studjum, muzykę, śpiew i pracę w towarzystwach. Dwaj dyrektorzy, osobny dla starszych, osobny dla młodszych dostępni są każdej chwili. Ich zadaniem jest dopilnować, aby regulamin dnia był ściśle zachowany.

W skład fakultetu obok wzmiankowanych sił świeckich wchodzą następujący księża konfratrzy: X. Michał Sadowski, Rektor, X. Karol Wawak, X. Bernard Niesłony, X. Wojciech Kranc, X. Franciszek Kellner, X. Kazimierz Szymański, X. Kazimierz Kiczuk. Ci sami księża dojeżdżają do okolicznych parafij angielskich i polskich, niosąc pociechę duchowną naszym rodakom.

W 1927 roku dostawiono do głównego budynku nowe skrzydło, które służy jako dom mieszkalny dla księży, oraz mieści w sobie kaplicę zakładową i refektarze. Wnet potem dodano jedną więcej klasę do programu szkolnego. W roku 1934 utworzono t. zw. Premedical course czyli kurs studjów przygotowawczych do nauki medycyny. Nieco przedtem urządzono w suterenach nowe łazienki kosztem kilku tysięcy dolarów.

Kolegjum św. Jana Kantego ostatniemi czasy niemało ucierpiało wskutek panującej wszędzie depresji. Jest to los, który spotkał wszystkie zakłady tutejsze, zwłaszcza polskie. Pokazuje się bowiem, że wychowanie dziecka w zakładzie, pobierającym rocznie 300 dolarów opłaty, jest luksusem, dla wielu naszych Polaków niedostępnym. Ze smutkiem też trzeba stwierdzić, że u wielu kwestja wychowania religijnego lub narodowego prawie że nie istnieje lub bardzo małą odgrywa rolę. Dołącza się do tego okoliczność, że każda choćby najmniejsza mieścina amerykańska ma swoje High School, w którym chłopiec dostaje zadarmo zupełnie już nietylko naukę, ale i książki, a nawet przybory do pisania. A jednak i dzisiaj jest dosyć jeszcze rodziców, którzy doceniają znaczenie wychowania narodowego i religijnego w takim zakładzie jak nasz, zwłaszcza wobec ogólnego zdziczenia, które daje się zauważyć wśród młodzieży współczesnej. Jest to w wielu wypadkach jedyny motyw, który skłania ich do poniesienia szalonej ofiary kształcenia dziecka w zakładzie. Z nastaniem czasów normalnych bezwątpienia zwiększy się znowu liczba studentów i znajdą się dostateczne środki do dalszego prowadzenia szkoły».

2. Misje św.

Drugim działem to misje św. Proszę wybaczyć, że w tem miejscu dłużej zatrzymam Wielebnych Czytelników, ale każda liszka swój ogon zna i chwali. To pierwsze mam na myśli, a jeżeli wyczytacie między linijkami chwałę, to «Soli Deo gloria».

Misje tutejsze różnią się pod niektóremi względami od misyj w Polsce. Trwają zwykle dwa tygodnie. Wieczorem nabożeństwa odprawiają się w pierwszym tygodniu dla niewiast i panien, w drugim tygodniu dla mężczyzn i młodzieńców. Rano przez dwa tygodnie — kazania dla wszystkich. Zaczynamy o godzinie piątej rano dla idących do pracy. O dziesiątej suma z kazaniem, a w międzyczasie spowiadamy do godziny dwunastej. Popołudniu przez kilka dni są nauki dla dzieci ze szkoły parafjalnej, a o czwartej godzinie ze szkół publicznych. Od 3—6 popołudniu spowiedź św. Wieczorem od 7 i pół do 9 nabożeństwa, potem spowiedź św., która przedłuża się często do 11, a czasem i dłużej.

Krzyże misyjne święci się i stawia wewnątrz kościoła, nie na zewnątrz. Parafjanie pokrywają składkami koszta misji św. — nie proboszcz.

Kościoły są wygodne, w zimie opalane — natłoku przy konfesjonałach niema, choć bardzo licznie uczęszczają do sakramentów św.

Misjonarze udzielają także, i to przeważnie, nowenn, rekolekcyj, czterdziestek, triduów. Mówią, że dawanie nowenn ujemnie wpływa na misje, jednak ogromna korzyść dla misjonarza, bo musi przygotować nowy materjał.

31 sierpnia 1928 r. ś. p. X. Wizytator Paweł Waszko ustanawia samodzielną grupę misyjną z siedzibą w Erie, obok grupy w Whitestone. W poprzednich latach też były grupy misyjne w kolegjum z przerwami. Grupa w Erie obejmuje diecezje na zachód od Buffalo.

W tych siedmiu i pół latach pracowało w tej grupie 14 misjonarzy. Po dwa razy X. Fr. Hładki i X. Ludwik Moska, który z ogromnym wysiłkiem gromadził fundusze na kościół

parafjalny XX. Misjonarzy w Bydgoszczy. Inni pracowali po pół roku, 2 i 3 lata — najdłużej X. Kowalski 5 i pół roku i X. Piasecki 6 lat. Jedni ustąpili z powodu nadwątlonego zdrowia, inni przeniesieni przez władze Zgromadzenia na inne stanowiska. Pomagało w tych pracach, mimo różnorodnych zajęć, 14 Konfratrów z kolegjum i innych domów. Pracowaliśmy w 15 stanach Ameryki, a w 25 diecezjach. Odprawiliśmy w tym czasie 97 misyj, 71 rekolekcyj, 81 triduów i 172 nowenn. Musimy coraz więcej dawać nauki w angielskim języku. Spełniają tę pracę X. Kowalski i X. Leja, a w Whitestone X. Czapla. Czterdziestki odprawiają się dotychczas tylko po polsku. Udzielaliśmy rekolekcyj ludowych, a nadto pensjonatom, zakładom, Ojcom i Siostrom zakonnym. Największą ilość zdobyły nowenny. Są one uciążliwsze dla misjonarza, bo sam musi głosić po trzy nauki dziennie i wyspowiadać wiernych. Nowenny do św. Teresy były najliczniejsze: 96, do Matki Najśw. 23, do św. Józefa 13, do św. Anny 14, do dusz w czyścu 5, nadto do Chrystusa Króla, do Najśw. Serca, do św. Walentego, św. Szczepana, św. Ryty, św. Aleksandra i inne.

Poza temi trudami, poza przygotowaniem się do pracy często zupełnie nowej, bo trzeba mówić na różne okoliczności — i to często w tej samej parafji, Misjonarze pomagali na ekskursjach, zasilali «Skarb Rodziny» opisami z misyj, nowenn, artykułami — ułożyli pamiątkę: książeczkę misyjną w kilku nakładach, która rozeszła się w licznych dziesiątkach tysięcy egzemplarzy — nadto ułożyli różne nowenny, Godzinę św. i inne broszurki.

3. Drukarnia.

Trzeci dział, to od trzech lat redakcja i drukarnia. Na czele ich stoi X. Franciszek Wójciak, mając do pomocy stale brata nowicjusza, brata Piotra i dwie siły fachowe, a nadto dorywczo drukarza i jednego pomocnika. Drukarnia, mimo depresji nie może skarżyć się na brak pracy, nawet ma grzeszki narodowe, bo w te święta jest nierzadko przy pracy. Poza ułożeniem i wydrukowaniem miesięcznika «Skarb Rodziny» o 64

stronach, w trzech tysiącach egzemplarzy co miesiąc, wyszło z pod prasy kilkanaście broszur, każda po kilkanaście tysięcy, a nowenna do św. Teresy X. Stanisława Koniecznego, Superjora w Derby, dosięgła w tych trzech latach 20 tys. egzemplarzy, nie licząc daleko większej ilości w poprzednich latach. Nadto zarzucona jest drukami kopertek, próśb, obrazków i różnych ulotek, które idą w dziesiątki tysięcy.

4. Ekskursje.

Czwarty dział naszych prac to ekskursje. Skończy X. Profesor (nie wyłączając X. Rektora) w sobotę lekcje o 10-ej rano, zasapany zamienia teczkę profesorską na walizkę, pakując w nią necessaria, łyknie trochę herbatki i automobil wiezie go na stację. Kilkugodzinną jazdę koleją urozmaica sobie odmawianiem brewiarza, ćwiczeń duchownych, memoryzowaniem kazania poprzednio przygotowanego. Otrzepie to mizerne profesorzysko proch z drogi, zamienia szatki na sutannę, pas i siada na kilka godzin do konfesjonału, z krótką przerwą o godzinie szóstej na kolację, by posilić swe grzeszne ciało. Przespawszy się kilka godzin na plebanji lub w hotelu, od rana głosi nauki po polsku, a często i po angielsku, śpiewa ze dwie Msze św., pakuje po obiedzie walizkę i w drogę do kolegjum, by w poniedziałek z nowym zapałem uporządkowywać mózgownice studenckie. Liczba tych ekskursyj dochodzi do 150.

Uczęszczają nadto niektórzy księża na dalsze studja w uniwersytecie XX. Misjonarzy w Niagara University. Pięciu zdobyło już A. B. — nadto kleryk Janowski, studjujący obecnie na Stradomiu. Dwóch chodzi na dasze studja, aby otrzymać M. A.

Bracia nasi pracują w drukarni, w domu, przy ulach, gospodarstwie.

Mamy tu w wiceprowincji osobny dom w Whitestone, którego konfratrzy jeżdżą tylko na misje, ekskursje. Jest to w całem tego słowa znaczeniu dom misyjny. Nie wśliznął się tam jeszcze żaden konfrater wypoczynkowy, choć niektórzy radziby swe stargane siły wzmocnić w tym domu, ale duch św.

Wincentego gna ich od pracy do pracy: «do opowiadania ewangelji ubogim»[1]).

A teraz podam spis naszych domów i konfratrów.

II. Spis domów i Konfratrów.

A. Kolegjum św. Jana Kantego w Erie, Pa.

Miasto Erie liczy około 200 tys. mieszkańców z siedzibą biskupią. Kolegjum jest oddalone od miasta o milę polską. W mieście są cztery parafje polskie, które obsługują często nasi XX. Konfratrzy. Jest tu 10 tysięcy Polaków.

Adres: St. John Kanty College, Erie, Pa.

		Urodz.	Pow.	Przebywa od
1.	X. Antoni Mazurkiewicz, Główny przełożony wiceprowincji, Prezydent Kolegjum ex officio	1877	1898	1935
	Rada wiceprowincjonalna:			
	X. Stanisław Konieczny, j. n.			
	X. Józef Janowski, j. n.			
	X. Michał Sadowski, j. n.			
	X. Józef Studziński, j. n.			
	X. Józef Swałtek, j. n.			
2.	X. Michał Sadowski, Superjor domu, Rektor Kolegjum, Profesor łaciny, filozofji i niemieckiego	1881	1905	1934
3.	X. Adam Piasecki, Dyrektor misji	1887	1905	1930
4.	X. Karol Wawak, Asystent i radny domu, Profesor polskiego	1897	1912	1929
5.	X. Kazimierz Kwiatkowski	1896	1913	1935
6.	X. Stanisław Błachuta, Misjonarz	1899	1916	1933
7.	X. Michał Pająk, Misjonarz	1897	1916	1935

[1]) Bliższe szczegóły o pracy domu w Whitestone, jak i wogóle o innych domach poza Erie, sądzę, że podadzą w krótkim czasie XX. Superjorzy.

	Urodz.	Pow.	Przebywa od
8. X. Bernard Niesłony, A. B., Radny domu, Dyr. High School, Profesor łaciny i greki	1900	1916	1927
9. X. Wojciech Kranc, A. B., Prof. łaciny, greki, religji, Radny domu, Dyrektor Kol.	1900	1917	1929
10. X. Franciszek Wójciak, Redaktor i Zarządca drukarni, radny domu	1902	1919	1933
11. X. Wojciech Kowalski, Misjonarz	1899	1919	1930
12. X. Franciszek Kellner, Profesor religji, polskiego	1908	1924	1935
13. X. Józef Grzeliński, Misjonarz	1907	1928	1935
14. X. Kazimierz Szymański, A. B., Profesor łaciny	1908	1929	1933
15. X. Augustyn Leja, A. B., Misjonarz	1907	1929	1933
16. X. Kazimierz Kiczuk, A. B., Radny, Prokurator, Profesor historji, Akademik	1911	1929	1934

Uwaga: A. B. oznacza stopień akademicki uzyskany na uniwersytecie XX. Misjonarzy w Niagara Falls.

Bracia:

1. Brat Aureljusz (Stanisław) Dobrogowski	1913	1926	1926
2. Brat Piotr Dzermajko, nowicjusz	1909	1933	1933

B. Brooklyn, N. Y. — 607 Humboldt Street.

Praca parafjalna — szkoła — stowarzyszenia.

1. X. Józef Studziński, Superjor, proboszcz, Radny wiceprow.	1887	1905	1935
2. X. Michał Gryglyak, Asystent, Radny domu	1891	1908	1935
3. X. Karol Pacherski, Katecheta, Prokurator	1902	1922	1933
4. X. Lucjan Sociński	1905	1924	1934

C. Derby, Conn — 73 Derby Ave.

Praca parafjalna — szkoła — stowarzyszenia.

	Urodz.	Pow.	Przebywa od
1. X. Stanisław Konieczny, Superjor, Proboszcz, Radny wiceprow.	1876	1892	1929
2. X. Juljan Pustelnik, Asystent itd.	1899	1916	1929

D. New Haven, Conn. – 9 Eld Street.

Praca parafjalna — szkoła — stowarzyszenia.

1. X. Franciszek Hładki, Superjor, Proboszcz	1894	1910	1935
2. X. Stanisław Włodarczyk	1875	1893	1926
3. X. Józef Łukaszczyk	1902	1917	1935

E. Ansonia, Conn. St. Joseph's Church.

X. Józef Janowski, Proboszcz, Radny wiceprow.	1878	1896	1929

F. Whitestone, N. Y. 2204 Parsons Blvd.

Dom misyjny.

1. X. Józef Swałtek, Superjor, Radny wiceprow.	1888	1906	1933
2. X. Ignacy Dudziak, Asystent	1885	1905	1935
3. X. Paweł Dylla	1889	1906	1935
4. X. Piotr Olszówka	1896	1915	1935
5. X. Józef Czapla, Prokurator	1896	1922	1929
6. X. Zygmunt Piotrowski	1903	1926	1935

Razem w naszych domach jest 32 Księży i 2 Braci.

KS. KAROL BRODA

Piętnastolecie Północnej grupy Misyjnej.

Już od dłuższego czasu na łamach «Roczników» nie można było ani na lekarstwo znaleść choćby najmniejszej wzmianki o działalności Północnej grupy misyjnej, zwanej także wileńską choć niesłusznie, ponieważ nie zawsze rezydowała w Wilnie. Zdawaćby się mogło zatem niejednemu, że w Polsce posiadamy tylko jedną grupę misyjną z siedzibą w Krakowie. Nie wchodzę w przyczyny milczenia o Wilnie czy Wilna (jak kto woli), albowiem obecnie przemilczeć się już nie da, że wileńska grupa obchodzi swe piętnastolecie, a przez ten przeciąg czasu nie pracowała gorzej od innych grup czy kraju czy zagranicą, dziedzicząc i pielęgnując tradycje naszych ojców, którzy w roku 1686 na wezwanie ks. bpa Aleksandra Kotowicza do Wilna przybyli i to nie w innym celu jak tylko by misje prowadzić, co też od pierwszej chwili uskuteczniali, jak o tem świadczy tytuł kroniki misyjnej, położony przez ks. Godquin'a: «Liber missionum ab anno, quo Alex. Kotovius, praesul Vilnensis missionarios sperabat, 1686».

«Tęn sam cel — pisze ks. Adam Piasecki, na pierwszej stronicy kroniki misyjnej wileńskiej grupy — przyświeca misjonarzom sprowadzonym z Krakowa do Wilna przez ks. bpa Jerzego Matulewicza pismem z dnia 23 marca 1920 r. a w czyn wprowadził ten zamiar ks. Kasper Słomiński, wizytator XX. Misjonarzy prowincji polskiej w Krakowie, powołując pismem z dnia 6 kwietnia 1920 r. ks. Konstantego Witaszka, dyrektora misyj w Krakowie — na superjora tego domu. Do pomocy został mu przydzielony 19 maja ks. Adam Piasecki, zajęty wtedy pracami misyjnemi w Łomżyńskiem. Dobra wróżba dla

tego domu, bo aż dwóch misjonarzy, w ścisłem tego słowa znaczeniu, zostało na tę wskrzeszoną placówkę powołanych, by podtrzymać dawne, piękne, tradycje naszych ojców-misjonarzy, którzy odprawiali, jak świadczą kroniki, misje po wsiach i miasteczkach».

Dzisiaj z perspektywy 15 lat, coprawda krótkiego czasu, można patrzeć jak ten cel jest spełniany i musimy bez zastrzeżeń powiedzieć, że wstydu naszym ojcom-poprzednikom wileńska grupa nie przyniosła i w zupełności im dorównywała swą pracą, choć warunki tej pracy bardzo się zmieniły.

Regularną pracę misyjną rozpoczęto dopiero w r. 1921, albowiem pierwszy rok był poświęcony przeważnie pracy około urządzenia domu, a projektowane prace misyjne musiano odłożyć z powodu najazdu bolszewickiego. Coprawda ks. sup. Witaszek pozostał na placówce, lecz natomiast jego pomocnik, w obawie przed ewentualną koroną męczeńską, schronił się do Krakowa, skąd powrócił do Wilna dopiero 10 października.

Pierwsza misja, w ścisłem znaczeniu tego słowa, według kroniki misyjnej została odprawiona w Jeziorach, w dniach od 13 do 20 lutego 1931 roku. I odtąd bez przerwy odbywają się misje i rekolekcje rok rocznie. Do obecnej chwili wileńska grupa misyjna może się poszczycić 380 pozycjami. Jest to cyfra niemała, a przewyższa ona liczbę parafji w diecezji wileńskiej. Przeorano zatem diecezję wzdłuż i wszerz. Dobrze są znane i cenione nazwiska takich misjonarzy jak ks. sup. Witaszka, jako najlepszego znawcę ludu Wileńszczyzny, ks. Odrobiny, wytwornego kaznodziei, a fotografje ks. A. Piaseckiego są z wielkim pietyzmem przechowywane pomiędzy obrazami świętemi. Na wielki szacunek zasłużyły sobie także dwie gwiazdy bliźniacze: ks. ks. Graczyk i Matelski.

W ostatnich dwu latach można powiedzieć, że grupa istnieje i nie istnieje. Po awansie ks. Matelskiego na superjora w zacisznym Łyskowie, wileńska grupa została bez głowy, a cóż znaczy kadłub bez głowy? Nogi jednak pozostały i radzą sobie jakoś i pracują nie zmniejszając tempa. Bilans za rok 1935 przedstawia się następująco: misyj odprawiono 18 i to

w diecezji wileńskiej 14, pińskiej 2, łuckiej 2; rekolekcyj zaś przeprowadzono 12 seryj. W czasie misyj przyjęto na łono kościoła katolickiego 41 osób z prawosławia. Uporządkowano 33 małżeństw: z zawartych w cerkwi 12, a konkubinarjuszy doprowadzono do ślubu. Administracja innych sakramentów w czasie misyj przedstawia się następująco: wyspowiadano 31.576 osób, a komunji św. udzielono 71.876. I to jest także niemały dorobek, kiedy się zważy, że na grupę składają się tylko dwaj księża i to zupełnie młodzi, t. j. ks. Karol Broda i ks. Stanisław Ciszowski. Zważając na ich młody wiek i słabe siły śpieszyli im z pomocą następujący księża konfratrzy: ks. Bronisław Niemkiewicz z Warszawy, na misje w Jeziorach, ks. Marja Jędrzej Masny-Mkniewski z Tarnowa, na 6 misyj w sezonie wiosennym, oraz ks. Jan Kominek, z krakowskiej grupy, na 2 misje w sezonie jesiennym.

Oprócz ścisłej grupy misyjnej domu wileńskiego, przeprowadzali także rekolekcje i inni księża konfratrzy i tak ks. sup. Rzymełka (w ciągu ub. r. 11 seryj), ks. Sowiński (wyłącznie rek. zakonne), ks. Łada (3 serje) i inni.

Praca wileńskiej grupy misyjnej cieszy się szczerem uznaniem księży biskupów. I tak ordynarjusz wileński J. E. ks. arcybp. metr. Romuald Jałbrzykowski, podczas uroczystej akademji zgotowanej mu przez naszych seminarzystów, w czasie jego wizytacji naszego kościoła w październiku ub. r., w gorących słowach wyraził swe uznanie i podziękę za naszą pracę na polu misyj ludowych w jego archidiecezji. W styczniu b. r. podczas zebrania organizacyjnego komitetu budowy kościoła OO. Redemptorystów w Wilnie na przedmieściu Pośpieszce, powiedział Arcypasterz, że jedno ma tylko w diecezji zgromadzenie zakonne, które pełne poświęcenia i zaparcia oddaje się szczerej pracy nad ludem w jego archidiecezji, a zgromadzeniem tem, to Zgromadzenie Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo.

Z podobnem uznaniem odnosi się do naszej pracy ordynarjusz z Pińska J. E. ks. bp. Kazimierz Bukraba, który w grudniu ub. r. na zakończenie kilku seryj misyj w jego diecezji, nadesłał telegraficzne podziękowanie za prace podjęte

w jego diecezji, oraz przesłał swoje pasterskie błogosławieństwo dla misjonarzy, a dziekana z Mira ks. Mackiewicza wysłał jako swego delegata, któryby w jego imieniu wyraził swe uznanie za prace misjonarzom.

Powyższe świadectwa niech będą odpowiedzią dla tych, co na całem szukają dziury a bynajmniej nie są powołani do krytyki, bo sami nie odprawili w swem życiu żadnej misji i prawdopodobnie nie odprawią też żadnej.

Tak pobieżnie przedstawiają się prace wileńskiej grupy misyjnej w swem piętnastoleciu. Miejmy nadzieję, że przy pomocy Bożej, nietylko że nie ustaną, ale jeszcze się wzmogą. Do tego jednak potrzeba robotników, bo messis quidem multa, operarii autem pauci. Oby zatem jak najwięcej robotników przybyło do winnicy Pańskiej.

Wilno, dnia 13 lutego 1936 roku.

W 15 rocznicę pierwszej misji
Północnej grupy, w odrodzonej Polsce.

X. L. PETRZYK

Sprawozdanie z dwudniowego zjazdu Sióstr Służebnych kierujących Sierocińcami Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Prowincji Warszawskiej.

W grudniu 1935 r. zjechały się na Tamce Siostry Służebne i Siostry Wychowawczynie wszystkich Sierocińców przez nasze Zgromadzenie w Prowincji Warszawskiej prowadzonych, by się zastanowić nad stanem tych Zakładów i ewentualnie przeprowadzić pewne reformy konieczne w dzisiejszych warunkach. Zjazd zagaił X. Dyrektor Leopold Petrzyk, podkreślając, że o wartości wychowawczej zakładu świadczą dzieci, które z niego wychodzą do samodzielnego życia. Z ich dalszego postępowania wnioskować można prawie nieomylnie, czy zakład dany dobrze czy błędnie wychowuje. Otóż obserwując nasze byłe wychowanki, spostrzegamy, niestety, że jednak w naszym sposobie wychowania są pewne braki i niedociągnięcia. W tym właśnie celu ten zjazd zwołaliśmy, by się wspólnie zastanowić, jakie są te braki i co czynić, by z zakładów przez nasze Siostry prowadzonych wychodziły dobre katoliczki, prawdziwie religijne kobiety, wartościowe społecznie i narodowo, samodzielne i umiejące sobie w życiu dać radę.

Jako motto wzięto słowa niedawno zmarłego wielkiego wychowawcy X. Rokosznego: «Celem zakładu jest wychowanie młodzieży na zdrowych i użytecznych członków społeczeństwa. Celem wychowania jest, by dziecku w zakładzie było dobrze, by z niem było dobrze, by stosunek wychowawcy do dziecka był nacechowany życzliwością człowieka dla człowieka».

W ciągu obrad odczytano szereg referatów opracowa-

nych przez nasze Siostry wychowawczynie i rozwijano dyskusję na trzy główne tematy:

I) Warunki życia dziecka w Zakładzie;

II) Wychowanie dziecka w Zakładzie;

III) Wykształcenie dziecka i przygotowanie go do życia praktycznego.

Owocem tych dwudniowych obrad stały się niżej przytoczone rezolucje, które jednogłośnie uchwalono, jako wytyczne, które muszą być powoli ale systematycznie wprowadzane w czyn, by zakłady nasze podnieść i zapewnić dzieciom, oddanym nam z zaufaniem przez społeczeństwo, wychowanie religijne, moralne i życiowe.

Rezolucje

powzięte na Zjeździe Sióstr Służebnych i Sióstr Wychowawczyń Zakładów prowadzonych przez Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia Prow. Warszawskiej, odbytego w Warszawie w dniach 10 i 11 grudnia 1935 r.

I. Warunki życia dzieci w Zakładach.

a) Odżywianie:

1. W Zakładzie, gdzie są wyłącznie lub prawie wyłącznie dzieci domowe, stół będzie wspólny, t. j. potrawy mają się gotować tak dla dzieci, jak i dla Sióstr razem w jednych kotłach. Nakazuje to duch naszych Reguł, ślub ubóstwa i wzgląd na dzieci, które przecież uczą się gotować w kuchni, musi się im zatem oszczędzić uczucia zazdrości i łakomstwa. Siostry, zajęte w kuchni, winny przygotowywać dzieciom pokarmy z jak największą życzliwością i starannością — nigdy, byle zbyć. Siostrom, jako osobom dorosłym i starszym można i należy załączać do każdego posiłku jakiś dodatek.
2. Potrawy powinny zawierać jaknajwięcej pożywnych składników, odpowiednich do wieku dzieci.
3. Dzieci potrzebują posiłku przynajmniej 4 razy dziennie i to w dostatecznej ilości.
4. Należy zmieniać menu. Potrawy mogą być powtarzane w tej samej kolejności najwyżej co dwa tygodnie.

5. Podanie posiłków winno być estetyczne, by dziecko nauczyło się jeść kulturalnie. Stół powinien być nakryty białą ceratą, jeśli już nie można się zdobyć na obrus, każde dziecko winno mieć serwetkę i umieć się posługiwać widelcem i nożem.
6. Dzieciom należy dawać owoce z własnego ogrodu, jeśli taki rośnie przy zakładzie, chyba, że sad jest podstawą jego utrzymania. Przedewszystkiem młodzież potrzebuje witamin, lubi owoce, a przytem chroni to dzieci od kradzieży, wiedzą bowiem, że to owoce dla nich dojrzewają.
7. Należy dzielić dzieci na grupy (rodzinki). Praktyka wykazuje wielką wartość tego systemu. Każda grupka winna mieć własny stół i własne naczynia do jedzenia.

b) Ubrania:

Ubranie przedewszystkiem nie może dziecka piętnować, być mu wstrętnem, przypominać mu ustawicznie jego nędzę i konieczność korzystania z publicznej ofiarności. A zatem powinno być dopasowane, skrojone według współczesnej mody, noszonej przez dziewczynki czy chłopców w obecnym czasie, porządne, estetyczne, by nie raziło przesadą lub zacofaniem. Ma być dostosowane do pory roku, więc w lecie jaknajlżejsze (skarpetki, trepki, skromny dekolcik), by umożliwić oddziaływanie na ciało dobroczynnych promieni słonecznych. Każde dziecko winno mieć własną bieliznę, znaczoną swoim monogramem, wtedy bowiem więcej ją szanuje, i własne miejsce stałe w szafce na wszystkie swoje rzeczy.

c) Mieszkanie i higjena:

1. Wszystkie pokoje, a zwłaszcza sypialnia winne być czyste, jasne, wietrzone jaknajczęściej (rano i przed spoczynkiem), by w nich zawsze utrzymywać dopływ świeżego powietrza. W sypialniach jaknajmniej mebli.
2. Pożądanem jest, by łóżka były żelazne, z siatką i materacem. Zmiana bielizny pościelowej przynajmniej raz w miesiącu. Jeśli się używa sienników, należy słomę zmie-

niać przynajmniej dwa razy w roku. Pierzyny wykluczone. Sypialnię należy w zimie dostatecznie ogrzewać.

3. Dzieci powinne się myć przed udaniem się na spoczynek.
4. Należy specjalną opieką otoczyć dzieci chore na pęcherz. Doświadczenie podaje następujące środki uleczenia tej upokarzającej choroby:

   Ponieważ jej objawy wywołuje przedewszystkiem zimno, zatem sypialnia musi być dobrze ogrzana, dzieci chore specjalnie ciepło w zimie ubrane i obute. Praktyczne są sienniki, czy materace złożone z trzech części, co ułatwia wymianę mokrej części środkowej. Na siennikach trzeba rozłożyć ceratę. Jeśli sienniki jednolite, należy mieć przynajmniej jeden na wymianę, żeby dziecko nigdy nie kładło się na sienniczku, który przez cały dzień suszył się na zimnem powietrzu. Prócz tego konieczne jest dzieciom dotkniętym tą nieszczęsną chorobą dawanie na kolację pokarmów stałych, ciepłych i tłustych. Budzenie w nocy męczy tak dzieci, jak wychowawczynię, a w praktyce niewiele pomaga.
5. Dzieci winny się kąpać przynajmniej raz w tygodniu, ostatecznie, gdzie to bardzo utrudnione, przynajmniej raz na dwa tygodnie. Natryski praktyczniejsze niż wanny. Rozumie się, że niedopuszczalne jest, by w tej samej wodzie, ze względów oszczędnościowych, kąpało się kilkoro dzieci.
6. Dziecko potrzebuje jaknajwięcej ruchu, wybiegania się i wykrzyczenia. Nie można więc pozwalać, by siedziało dłuższy czas bez przerwy zgięte czy nad książką, czy w pracowni. Każdy zakład winien mieć salę rekreacyjną, boisko sportowe, przyrządy do gier (siatkówka itp.).
7. Dzieci każdego zakładu winne być pod stałą opieką lekarską i co miesiąc ważone.

II. Wychowanie dzieci.

«Celem zakładu wychowawczego jest wychowanie młodzieży na zdrowych i użytecznych członków społeczeństwa. Dziecko musi się czuć dobrze w zakładzie. Stosunek więc wy-

chowawcy do dziecka musi być nacechowany życzliwością człowieka do człowieka» (X. Prałat Rokoszny Józef).

a) Stosunek Sióstr do dzieci:

1. Siostry muszą się starać wytworzyć w zakładzie atmosferę, którąby dziecku umożliwiała zapomnienie o sieroctwie. Powinno się ono czuć bardzo kochane, otoczone najszczerszą życzliwością. Jeśli tego niema, oddziaływanie na nie jest niemożliwe, zakład staje się poprostu więzieniem, a dzieci zajadłemi wrogami Zgromadzenia na całe życie. Każdy zakład nasz ma się stać domem rodzinnym, w którym S. Starsza, czy S. Wychowawczyni jest najprawdziwszą matką.
2. Siostra Wychowawczyni, pragnąc oddziaływać na dziecko, musi umieć wczuwać się w jego przeżycia, domyślać się co się dzieje w jego duszy, jak ono reaguje, a nie brać rzeczy jednostronnie, ze swego jedynie punktu widzenia.
3. Należy traktować dzieci indywidualnie, bo każde dziecko to odrębny świat, nie można więc wszystkich brać szablonowo, pod jeden rząd.
4. W dzieciach trzeba umieć dostrzegać dobre, podnosić, by się wydobywało i rozwijało, a nie widzieć jedynie błędy i wady i od rana do wieczora prywatnie czy publicznie, wobec dzieci, czy innych osób narzekać i na nie się skarżyć.
5. Fatalnym błędem i krzywdą jest rozpowiadanie o przeszłości dziecka, czy jego rodziny przy niem, czy wobec innych dzieci, czy tembardziej obcych ludzi. Wyrządza się mu tem upokorzeniem niezmierną przykrość, niczem niezasłużoną.
6. Przyjemności, jakie niekiedy dzieciom się robi, trzeba czynić radośnie, nie obojętnie, jakby z musu, ale żeby czuły jaką to wielką jest przyjemnością dla wychowawczyni, że może ich szare życie rozjaśnić choć drobiazgiem
7. Dążyć należy do pozyskania zaufania dziecka, bez czego wszelkie oddziaływanie moralne czy religijne jest prze-

cież bezskuteczne. To zaufanie zdobywa się bezwzględną sprawiedliwością, niezależną od chwilowych humorów czy zdenerwowania wychowawczyni.

8. Kary winny mieć na celu nie upokorzenie dziecka, poniżenie jego szlachetnej ludzkiej ambicji, lecz poprawę. Rozumie się samo przez się, że bicie w twarz nigdy a nigdy nie może mieć miejsca w naszym zakładzie, poniża bowiem godność ludzką dziecka, a zarazem jest dowodem barbarzyństwa wychowawcy. Wykluczone są również jakiekolwiek ubliżające wyzwiska i kara cielesna w stosunku do dziewczynek. Natomiast niektórzy chłopcy przeżywają w pewnym okresie życia taki stan, że żadne słowo delikatne nie oddziałuje na nich zupełnie. Wtedy, zwłaszcza jeśli o młodszych chodzi, można do nich przemówić tylko karą cielesną. Rozumie się, jest to ostateczność po wyczerpaniu wszystkich środków. Klapsik jednak lekki, zastosowany niekiedy do mniejszych dzieci niekarnych, nic im nie zaszkodzi, a pomóc może.

Upominać należy w cztery oczy, starając się dotrzeć do duszy dziecka, przekonać o winie i pobudzić do starania się o poprawę.

9. Wychowawczyni, wymagająca od dzieci posłuszeństwa, które tak bardzo je przecież kosztuje i żąda ogromnego nieraz przełamania się, sama powinna świecić przykładem ustawicznej pracy nad sobą, opanowywania pierwszych odruchów niecierpliwości, wyrabiania ustawicznego. Widzą to dzieci, które są niezmiernie spostrzegawcze i zachęcają się do walki ze swemi wadami. Tylko Siostra pracująca nad sobą, potrafi dobrze dzieci prowadzić i na nie oddziaływać. Najważniejsza jej zaleta to takt, spokój i sprawiedliwość.

10. Dzieci niedorozwinięte trzeba kierować jaknajprędzej do specjalnych zakładów, bo współżycie z normalnemi fatalnie na te ostatnie oddziaływa i opóźnia rozwój ich inteligencji.

11. S. Wychowawczyni należy zostawić swobodę i samodzielność w stosunku do dzieci. Rozumie się, że S. Starsza winna zdaleka obserwować sposób, w jaki ona dzieci prowadzi, ale ze wszystkiem odnosić się do nich przez S. Wychowawczynie, nie bezpośrednio. Inaczej wytwarza się zamęt w zakładzie, a zarazem daje się okazję do tarć czy choćby nieporozumień.

W każdym zakładzie winno się prenumerować jakieś czasopismo pedagogiczne, czytać pilnie, by nie zaśniedzieć. Najlepsze: «Życie Dziecka» i «Wychowanie Przedszkolne». Co miesiąc odbywać się będą w każdym zakładzie konferencje pedagogiczne, z uczestnictwem wszystkich Sióstr danego domu, by zastanawiać się nad potrzebami zakładu czy poszczególnych dzieci.

S. Wychowawczyni nie należy przeciążać sprawami nie mającemi związku z jej obowiązkami względem dzieci (np. wysyłanie do miasta w sprawach domu, itp.).

b) Religijno-moralne wychowanie dzieci:

1. Jedną z największych trosk naszych zakładów winno być wychowanie powierzonych nam dzieci na uczciwych ludzi i prawdziwych katolików. Przecież Kościół św. daje nam je, ufając, że wyjdą z naszych rąk rozumni obywatele kraju, kochający ojczyznę, wierni wierze, żyjący według jej św. zasad przez całe życie, przyjaciele Chrystusa, gotowi za Niego życie położyć, uświadomieni i gorący członkowie Akcji Katolickiej. Zatem musimy bacznie się troskać, by tak im katolicyzm podawać, aby z nich nie robić pionków mechanicznie spełniających obowiązki religijne póki muszą, póki są w zakładzie, a po opuszczeniu go zmieniających się na ludzi nie mających nic wspólnego z obcą im wiarą. Czyż to nie byłaby największa krzywda wyrządzona dzieciom, a zarazem stwierdzenie zbędności takiego zakładu przez Siostry prowadzonego. Zakład więc musi umieć tak religijnie wychowywać dzieci, by spełniały praktyki wiary z najgłębszego prze-

konania, płynącego z duszy, przejętej naprawdę wiarą i miłością ku Boskiemu Zbawcy, a nie z przyzwyczajenia czy z musu.

2. Msza św. obowiązuje jedynie w niedzielę i święta. Do codziennej Mszy św. nie można dzieci zmuszać. Trzeba natomiast rozwinąć w nich świadomość, czem jest Msza św., wzbudzić świadomość rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, by serduszka dziecięce zapałały ku Niemu miłością, pragnęły Go odwiedzać, słuchać Mszy św. częściej, nietylko w niedzielę. Należałoby również przyzwyczajać dzieci do miesięcznej Komunji św., ale z własnej chęci.

3. Przynajmniej w jedną niedzielę miesiąca powinne dzieci pójść na Mszę św. do kościoła parafjalnego, by nie odzwyczajały się od życia parafjalnego. Inaczej bowiem po wyjściu z zakładu unikają kościoła, a przynajmniej źle się w nim czują, przyzwyczajone przebywać jedynie w kaplicy zakładowej.

4. Należałoby powoli wprowadzić zwyczaj recytowania Mszy św. przez dzieci, by lepiej zrozumiały, czem jest Najśw. Ofiara, co się podczas niej dzieje, by przeżywały ją, a nietylko jej «słuchały». Niedobrze jest również, gdy wyśpiewuje na chórze garść lepszych śpiewaczek, a dzieci stale podczas wszystkich Mszy św., na których są dzieci, milczą. Nie nauczą się najprostszych pieśni kościelnych, co również robi je obcemi w życiu kościelnem po wyjściu z zakładu. Z drugiej jednak strony — szkoda chórów zakładowych, nieraz doskonale ześpiewanych. Dlatego należy dążyć do tego, by w jedną niedzielę miesiąca dzieci szły do kościoła parafjalnego na Mszę św., w inną by ją recytowały, w inną śpiewały wszystkie zwyczajne pieśni kościelne, wreszcie w jedną niedzielę i święta niech śpiewa chór na głosy.

5. Należy przyzwyczaić dzieci do tego, by prócz modlitw wspólnych, na które dzwonek zwołuje, przed spoczynkiem, przy łóżku klęcząco odmówiły bodaj krótką mo-

dlitewkę (Zdrowaś Marjo lub Pod Twoją Obronę itp.). Grozi bowiem niebezpieczeństwo, że dziecko po opuszczeniu zakładu, nieprzyzwyczajone do modlenia się z własnej inicjatywy, przestanie wogóle mówić pacierz.

6. Dzieci należy pobudzać do pracy nad sobą. Jest to niezmiernie ważne dla duszy dziecka i dla jego przyszłości. Pomocą są stowarzyszenia mądrze i gorliwie prowadzone, jak Stowarzyszenie Dzieci Marji i Krucjata Eucharystyczna. Trzeba je we wszystkich zakładach założyć i prowadzić z jaknajwiększą starannością i zamiłowaniem, by przez nie pomagać dzieciom do pogłębiania wiary i ustawicznego uszlachetniania się.

   Starsze dziewczynki czy nawet chłopców należałoby powoli zaciągać do stowarzyszeń charytatywnych jak: Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia, Stow. św. Ludwiki lub Caritasu.

   Dzieci trzeba więc przeprowadzać kolejno przez Krucjatę, Stow. Aniołów Stróżów i Stow. Dzieci Marji. Względnie, kiedy dziecko ma już opuszczać zakład, a w danej miejscowości dobrze jest postawione Kat. Stow. Młodzieży, to ułatwić wejście w jego grono.

7. Wielką rolę w pobudzaniu dzieci do usilniejszej pracy nad sobą i większej dbałości o porządek odgrywają t. zw. punkta... zatem należy je wprowadzić.

8. Dla rozwinięcia w dzieciach jaknajgorętszego ukochania ojczyzny należy je uczyć pieśni patrjotycznych.

9. Każdy zakład winien prowadzić «karty ewidencyjne» swych wychowanków.

III. Wykształcenie dzieci i przygotowanie do życia praktycznego.

1. Nadewszystko o to chodzi, by dzieci umieć wychować życiowo, rozwijać ich inteligencję, samodzielność, a nie bierne niedołęgi, bezradne wobec warunków, w jakich się znajdą z chwilą opuszczenia zakładu... Każde dziecko, wychodzące z sierocińca naszego, musi być przygoto-

wane do życia samodzielnego, praktycznego, uzbrojone do walki o byt. Zatem trzeba wychowanie nastawiać praktycznie, uczyć szyć, prać, gotować itp. domowych zajęć koniecznych przyszłym żonom i matkom. Każdemu dziecku musi się dać fach jakiś do ręki. Zatem po ukończeniu szkoły powszechnej trzeba, zależnie od zdolności, skierowywać je bądź do wyższych szkół, o ile są na to środki, bądź kształcić w jakiem rzemiośle i to takiem, które w danym czasie najwięcej daje szans, że wychowanek, wychodzący z zakładu, zaraz znajdzie zajęcie i samodzielne utrzymanie.

2. Wychowanie gromadne musi być zarzucone. Dzieci trzeba podzielić na grupy (rodzinki), co niezmiernie ułatwia ich wychowanie, bo wciąga młodzież starszą do współpracy z Siostrą Wychowawczynią.

3. Szkoły zawodowe mają wielkie znaczenie, ale głównie dla dzieci przychodzących z zewnątrz, dają bowiem możność wyrównania braków wychowania w rodzinach, pod względem moralnym, a zwłaszcza religijnym. Natomiast, jeśli chodzi o dzieci zakładowe, to lepiej gdy chodzą do szkół publicznych. Zamknięte bowiem przez kilka lat jakby hermetycznie w zakładzie tracą zupełnie kontakt ze światem, do którego przecież muszą później wrócić.

4. O ile nasze dzieci chodzą do szkół publicznych, to rzecz prosta, że z nauczycielstwem należy utrzymywać jaknajżyczliwsze stosunki, polegające na zupełnem wzajemnem zaufaniu.

Trzeba się starać usilnie, by dzieci naszych zakładów, uczęszczające do szkół publicznych, jaknajlepiej się uczyły, by im nigdy nauczycielstwo nie mogło zarzucać nieróbstwa. Uchronić je należy przed wyzwiskami, jakich im nie szczędzą niekiedy współuczniowie, czy nawet nauczycielstwo. Należy je ubierać jak noszą się inne dzieci szkolne; winne brać udział we wszystkich uroczystościach szkolnych, imprezach, akademjach, wyciecz-

kach, czy przedstawieniach kinowych i t. p., choćby to obciążało finansowo zakład. Nie godzi się bowiem podkreślać ubóstwa dzieci, robić im przez to niezasłużoną przykrość i poniżać wobec innych.

5. Dzieci w zakładach wychowawczych uważają, że wszystko «im się należy», począwszy od jedzenia na ubraniu skończywszy. Skutek jest taki, że po wyjściu z zakładu, kiedy staną wobec konieczności samodzielnego starania się o najmniejszą rzecz, załamują się, a nawet idą na złą drogę. To jedna z największych bolączek wychowania pozarodzinnego. Częściowe rozwiązanie tej niezmiernie doniosłej sprawy podał ś. p. ks. prałat Rokoszny Józef z Radomia, słynny pedagog, dyrektor Seminarjum Nauczycielskiego, przezacny człowiek, przyjaciel rozumny młodzieży. Poddał swój pomysł naszym Siostrom Domu Wychowawczego w Radomiu, gdzie go wprowadzono w czyn ze znakomitemi wprost wynikami. Dzieci same na wszystko sobie zapracowują. Liczy im się wszystko co robią czy to w szwalni, czy czapczarni, w sklepie, gdzie sprzedają towar otrzymując za każdą sztukę odpowiedni procent, ale nawet za sprzątanie, opiekowanie się maluchami. Dzieci za zarobione pieniądze, kupują sobie wszystko. Ta sprawa jednak wymaga obszerniejszego omówienia i przemyślenia. Obecnie chodzi o to, by Siostry zastanowiły się nad tym systemem i rozważyły czy nie dałoby się go wprowadzić do naszych zakładów. Zdaje się, że to jedyne rozwiązanie tej tak ważnej bolączki.

6. Niezmiernie ważny jest kontakt z wychowankami naszemi, które już opuściły zakład i samodzielnie pracują. Stosunek ich wtedy do zakładu jest najlepszą oceną jego wartości wychowawczej. Jeśli chętnie młodzież do niego zachodzi, choć już żadnej materjalnej korzyści z tego nie może się spodziewać, to znak, że metody wychowawcze były dobre. Jeśli nigdy doń nie zajrzą to znak, że coś w stosunku Sióstr do dzieci jest w nieporządku. Należy przy każdym zakładzie utworzyć «Koło byłych wycho-

wanków», skupiające ich choćby raz w miesiącu na konferencję, pogawędkę, jakąś rozrywkę. Młodzież ta rzucona w świat potrzebuje wtedy właśnie życzliwej porady, przestrogi przed jakimś fałszywym krokiem życiowym. Należałoby również co kilka lat urządzać zjazdy koleżeńskie byłych wychowanków, by przez całe ich życie podtrzymywać kontakt z zakładem i umacniać, by nigdy nie przestali być szlachetnymi ludźmi, dobrymi katolikami i gorącymi patrjotami.

Rezolucje te należy odczytywać co kwartał w okresie suchych dni.

X. J. WIŚLIŃSKI

Trzy miesiące w Argentynie.[1])

X.

Wyprawa do egzotycznego Paraguayu.

Zaraz na drugi dzień po Kongresie eucharystycznym w Posadas, wybrałem się w towarzystwie ks. dziekana Wróbla i ks. Widery z Apostoles poraz drugi do Paraguayu. Kraj to mało znany, tajemniczy, w całem tego słowa znaczeniu egzotyczny, który pociąga właśnie swoją tajemniczością i egzotyzmem każdego podróżnika. Na drugim brzegu rzeki Parany, na piaszczystych wzgórzach, rozsiadło się wśród bujnej zieleni, paragwajskie miasteczko Encarnación. Połączenie pomiędzy stolicą Misiones Posadas a Encarnación stanowią łodzie motorowe; mostu bowiem niema dotąd. Wczesnym rankiem, przy

---

[1]) Santa Candida, 5. grudnia 1935.

Czcigodny Ks. Redaktorze!

W załączeniu posyłam przedostatnią część mych opisów z pobytu w Argentynie i Paraguayu. Jeżeli czytelników Roczników interesują te rzeczy, proszę umieścić. Zakończenie wyślę jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca; a potem coś z kroniki św. Kandydy. Niestety nieco odwlekam, bo zajęty jestem cały budową kościoła, który powoli się dokończa. W niedzielę 24 listopada miałem pierwszą mszę św. już w murach nowego kościoła z racji poświęcenia kamienia węgielnego. Kościół już jednak jest na ukończeniu, zasklepiony, otynkowany i z oknami. W «Ludzie» jest opis uroczystości.

Załączam życzenia Wesołych Świąt i Szczęśliwego Now. Roku — pozdrawiam

oddany sługa

Ks. Jan Wiśliński.

pięknej pogodzie przeprawiliśmy się przez tę potężną, trzy kilometry szeroką rzekę, stanowiącą granicę Misiones i Paraguayu. Wskutek kilkutygodniowej posuszy, stan wód Parany był tak niski, że nawet nieduża łódź motorowa do brzegu paraguayskiego przybić nie mogła. Jakie dwieście metrów od celu zatrzymała się, pasażerowie byli zmuszeni przesiąść się do małej, chwiejącej się łódki, a ta pełzając prawie po dnie rzecznem, odstawiała ich do pomostu portowego.

Encarnación, nieduże wprawdzie miasteczko, bo liczące coś ponad 5 tysięcy ludności, robi wrażenie miasta sennego, bez życia i ruchu. Domki, modą miast południowo-amerykańskich, jednopiętrowe, choć skromne, jednak z pewnym gustem zbudowane; ulice szerokie, niebrukowane, z wyjątkiem chodników, lecz i te dużo do życzenia pozostawiały; wszędzie zaś moc piasku, zwłaszcza na ulicach i uliczkach starego miasta, rozłożonego tuż nad brzegiem rzeki. Przechodniów zaś na ulicach nie spotykało się prawie żadnych; pustka wszędzie panowała najokropniejsza; co najwyżej tu i ówdzie, bawiąca się w piasku gromadka dzieci biednie okrytych, czasem półnagich, o czarnych, ruchliwych oczach i mocno ciemnej twarzy. Czcigodne matrony paraguayskie zapewne o tej porze pędziły już beztroski żywot południowca w chłodnych, zabezpieczonych szczelnie przed ognistemi promieniami słońca południowego, mieszkaniach; była prawie godzina 10 rano, gdyśmy z portu z całą powagą i nabożeństwem wkraczali w ulice tego paraguayskiego miasta Wcielenia — Encarnación. Słońce naprawdę już nielitościwie prażyło.

Zaraz na pierwszy rzut oka uderza w Encarnación obfitość składów tytoniowych i napojów gorących, wyrabianych z «bany», trzciny cukrowej, która doskonale się udaje w ciepłym, wilgotnym klimacie Paraguayu. Wyroby tytoniowe i różnego gatunku wódki to najważniejszy produkt dochodu obywateli Encarnación; a ułatwia im zbyt tych rzeczy pobliskie Posadas w Argentynie, gdzie wskutek monopolu towar ten jest naogół marny, a przytem bardzo wyśrubowanej ceny. Zresztą w Paraguayu nietylko mężczyźni, ale i niewiasty, a nawet dziewczęta i dzieci nie gardzą długim «charuto», które

z liści tytoniowych na poczekaniu skręcają. Zabawny to naprawdę był widok, gdyśmy w porcie w Posadas, spotkali poważne matrony paraguayskie, obładowane towarem w jednej i drugiej ręce, a w ustach niepoślednie «cygaro» dymiące. Łodzie motorowe i różnego rodzaju łódki, łódeczki, kursujące pomiędzy Argentyną a Paraguayem doskonały robią interes na różnego rodzaju przemytnikach. A przemysł ten zakazany uprawia się prawie otwarcie na oczach wszystkich. Argentyna zwłaszcza płaci grube sumy, by utrzymać liczną służbę celną na długich a bezludnych swoich granicach nad Uruguayem i Paraną, a całe Misiones mimo to zarzucone jest ściganą wódką i wyrobami tytoniowemi brazylijskiemi lub paraguayskiemi. W drodze powrotnej z Paraguayu podziwialiśmy spryt i poniekąd niegrzeczną zresztą bezczelność niewiast-szmuglerów paraguayskich. Wsiadając do łodzi, obładowane były towarem podlegającym ocleniu; gdy łódź zbliżała się zaś do brzegów Argentyny, skupiły się na końcu łódki i w kilku minutach znikł cały towar: a więc skrzynki z cygarami, papierosami, liczne butelki wódki ulotniły się w cudowny wprost sposób. Suknie tych niewiast musiały być wykonane na sposób habitu franciszkańskiego z licznemi a głębokiemi kieszeniami i to nietylko po bokach, ale w rękawach, na piersiach, plecach i t. d. Bądź co bądź towar ulotnił się; i Bogu ducha winne Paraguayki przedefilowały z ironicznym uśmiechem wobec groźnych przedstawicieli cła argentyńskiego, z których niejedna cały skład tytoniowy lub gorzelnię na sobie dźwigała. A tym przedstawicielom niebardzo się śpieszyło, by jakiejś ściślejszej dokonać rewizji; choć od czasu do czasu urządza się taki «drajw» na wszystkich szmuglerów.

Encarnación nie podniosło się dotychczas ze strasznej katastrofy, jaka je nawiedziło w roku 1927. Okropny cyklon, jaki przeszedł nad miastem pewnego wieczora, pozostawił z niego jedną tylko ruinę. Jeszcze dziś wszędzie ślady można oglądać. Wiele domów nie odbudowanych; balkony porozrywane, blacha z dachów pozwijana na drzewach; a pomost portowy na rzece Paranie, zbudowany na potężnych słupach betonowych, spoczywa we wodzie; ogromne słupy z cementu

i żelaza nawet powywracane, zburzone. Tak straszną była siła huraganu. Niszczycielska potęga orkanu pochłonęła coś ponad 200 zabitych i wielu bardzo rannych. Cudem prawie ocalał nieduży, biedny jak stajenka betleemska, kościółek parafjalny, mury nowobudującego się kościoła i plebanja. W ogólnem, powszechnem nieszczęściu wszyscy potracili głowy, a tu pomoc i ratunek były potrzebą gwałtowną; wszędzie płacz, narzekanie, jęki i wołanie o pomoc. Tegoż jeszcze dnia, późno w noc, ks. Kreuser, proboszcz tamtejszy, znalazłszy jedną małą łódkę, która ocalała, przeprawił się w towarzystwie chłopaka, przez szerokie a wzburzone wody Parany do Posadas i sprowadził tak konieczną pomoc. W Posadas, choć tylko rzeka dzieli obydwa miasta, nie wiedziano o niczem. Był tam spokój zupełny, tylko na moment światła elektryczne pogasły. Dlatego też z osłupieniem patrzano na ks. Kreusera, kiedy prawie o północy zjawił się na prefekturze, a przestraszony, opowiadał o okropnościach, jakie się dzieją w Encarnación, błagając ze łzami w oczach o natychmiastowy ratunek. Początkowo nawet wierzyć nie chciano, a niektórzy sądzili, że ten «Padre» zmysły chyba postradał. Przekonywującym błaganiom ks. Kreusera uwierzono wreszcie i Posadas spisało się dzielnie. Tej samej chwili zorganizowano akcję pomocy na wielką skalę. Zmobilizowano policję, straż ogniową, wszystkich lekarzy, Siostry zakonne, wszystkie łodzie, okręciki, motorówki i ruszono do nieszczęsnego miasteczka. Szpitale, gmachy szkolne, sale towarzystw udzieliły pomieszczenia licznym rannym, których przez dwa dni z rzędu wożono z Encarnación do Posadas. Pozatem i pomoc w artykułach żywnościowych była bardzo wydatna. Ks. proboszcz Kreuser, który z narażeniem życia, w ciemną noc na słabej łódce, przepłynął wzburzone odmęty rzeki Parany i zawiadomił Posadas o katastrofie, urósł na bohatera nietyko swego miasta, ale całego Paraguayu. Pomocy, którą sprowadził swym śmiałym, odważnym czynem, bardzo wielu zawdzięczało życie; gdyby nie on, zginęliby pod gruzami własnych mieszkań lub z odniesionych ran. Władze paraguayskie, oceniając dostatecznie poświęcenie się ks. Kreusera, nie szczędziły mu uznania. Sprowadzono

go później do stolicy kraju Asunción i tam mu zgotowano żywiołową owację jako bohaterowi narodu. Skromny ten kapłan-zakonnik, zbawiciel miasta swego, po dziś dzień spełnia tam obowiązki swego powołania, służąc z całem oddaniem ukochanym Paraguayczykom. Mówiono mi, że przed tą katastrofą były w Encarnación jednostki wpływowe, liberalne, masońskie, które niebardzo chętnie odnosiły się do Kościoła katolickiego, a duszpasterzom tamtejszym pracę utrudniały. Gdzie mogły, to im stawiały przeszkody, odnosząc się wprost wrogo do kapłana katolickiego. Dopiero nieszczęście, wobec którego potracili głowy i stali bezradni, a potem odważne i zbawienne przedsięwzięcie znienawidzonego przez nich kapłana, otworzyło im oczy. Ucichli zawstydzeni lub też zmienili swe fałszywe zapatrywania i dziś ten duszpasterz cieszy się szacunkiem powszechnym, a praca jego prawdziwem uznaniem.

Paraguay pod względem kościelnym dzieli się na archidiecezję w Asunción i 2 diecezje: Villa Rica i Cháco, gdzie biskupem jest salezjanin. Jak w całej Południowej Ameryce, daje się i tutaj odczuwać wielki brak duchowieństwa i dlatego każdy duszpasterz pracuje ponad siły i to we warunkach, o jakich się w Polsce wogóle niema wyobrażenia. Seminarjum duchowne wspólne dla całego Paraguayu prowadzą w Asunción Księża Misjonarze św. Wincentego à Paulo prowincji argentyńskiej. W czasie Kongresu eucharystycznego w Posadas poznałem młodego biskupa z Villa Rica, a potem jeszcze w czasie pobytu w Encarnación zetknąłem się bliżej z sympatyczną, pociągającą, prostą i skromną nad wyraz postacią ks. biskupa dr. Rodrigues. Kilka godzin, spędzonych na plebanji Ojców Słowa Bożego, gdzie na kilka dni zatrzymał się ks. biskup celem wizytacji, minęły jak jedna chwila. Popijając smaczną «maté» paraguayską, na sposób brazylijskiego «szimaronu», którą nam wciąż donosił z całą elegancją chłopczyk-paraguayczyk o ciemno-żółtej cerze i inteligentnych oczach, toczyła się ożywiona rozmowa przeważnie o stosunkach kościelnych w Brazylji i w Polsce. Nie obcą ks. biskupowi była nasza Polska i nasi Polacy. Wszak kilkadziesiąt rodzin polskich na kolonji Fram należy pod jego jurysdykcję. Gdy mowa była o Pol-

sce, znalazły się i tutaj w egzotycznym Paraguayu papierosy, rodowite polskie. Od p. konsula polskiego z Posadas otrzymaliśmy po pudełku doskonałych papierosów polskich, które ks. dziekan Wróbel zaofiarował właśnie ks. biskupowi; a ten w tej chwili odrzucił «charuta» swojskie, zapalając naszego polskiego papierosa. Niby chwalił, że doskonałe, choć jako Paraguayczyk zapewne przywykł do silniejszych i smaczniejszych, bo materjał do palenia w Paraguayu naprawdę doskonały.

W Paraguayu poza tamtejszą ludnością jest wielka rozmaitość narodów. Ze słowiańskich narodów są Moskale, podobno dosyć dużo, dalej Czesi — muszą być i Polacy, wprawdzie niedużo, ale kilkadziesiąt rodzin zapewneby się naliczyło. We większem skupieniu żyją na kolonji Fram w pobliżu miasteczka Carmen. Ilu ich właściwie jest, trudno powiedzieć; różni różnie powiadają. Liczba 50 najwyżej nie bardzo zapewne będzie się mijała z prawdą. Polskiego kapłana, zdaje się, że w całym Paraguayu niema. Dlatego też nasi rodacy pod względem opieki duchownej są opuszczeni. Jak mi opowiadał jeden z Polaków, który dłuższy czas przebywał na kolonji Fram, panuje wśród tamtejszej Polonji wielkie zobojętnienie dla wiary i Kościoła, a potem szerzy się bardzo sekciarstwo, nieraz najniedorzeczniejsze. W przededniu prawie wyjazdu do Brazylji robiono mi propozycję i ze strony Konsulatu polskiego w Posadas i ze strony ks. biskupa z Villa Rica, bym jeszcze jakie 2—3 tygodni zatrzymał się w Posadas, a potem pojechał i do Fram z misjami. Dwu do trzech tygodni byłoby potrzeba, by ludzi uwiadomić i wszystko do misji przygotować — czyli dla mnie najmniej dwa tygodnie siedzieć bezczynnie w nieciekawej stolicy Misiones. Ponieważ już nie rozporządzałem czasem, stanęło na tem, że do Fram na kilka dni pojedzie ks. proboszcz Widera z Apostoles. Możliwe, że w roku przyszłym Encarnación otrzyma polskiego kapłana w osobie ks. Jagasa S. V. D., syna naszego rodaka z Azary, a wtedy i Polacy na kolonji Fram będą mieli dostateczną opiekę duchowną. Kolonja Fram leży bowiem w obrębie parafji Ojców Słowa Bożego z Encarnación.

O Paraguayu i Paraguayczykach czytałem kilka dzieł z naszej literatury podróżniczej. Sądząc z tych opisów, miałem zawsze wrażenie, że to kraj jakiś półdziki, ludność bez oświaty i kultury, wojsko i policja bosa, obdarta i bez broni. W rzeczywistości tak nie jest. Już na wstępie do Paraguayu w porcie, spotkałem pierwszego policjanta paraguayskiego, który wcale nie wyglądał na jakiegoś półdzikusa, lecz w całej pełni na człowieka o wrodzonej jakiejś dumie, uprzejmości i dobrem wychowaniu. Jeszcze więcej sympatji nabrałem do tych synów dzielnego narodu paraguayskiego, kiedy na urzędzie cłowym, przez który trzeba przechodzić, urzędnicy tamtejsi, bez zapytania się o papiery i legitymacje, z całą uprzejmością charakteryzującą narody Ameryki Południowej, zrobili nam przez tłoczący się tłum wolne przejście, salutując przytem z całą godnością. Bądź co bądź jest to jednak kraj pod każdym względem jeszcze egzotyczny, a lud jego o dziwnej naprawdę duszy i charakterze. Paraguay, jak wogóle cała Południowa Ameryka, jest katolicki, chociaż wielu, zwłaszcza mężczyzn, nie spełnia swych powinności kościelnych. Katolicyzm ludu paraguayskiego jest często powierzchowny, a zasady wiary nie sięgają głębiej do duszy; cała jego religja to nieraz zewnętrzne nabożeństwa i to często z dużą przymieszką różnych niewłaściwości, które rażą Europejczyka. Naogół trzeba przyznać, że Paraguayczycy są nienajgorszymi katolikami, a poprowadzeni umiejętnie przez dobrych i gorliwych duszpasterzy, wykazują wiele zainteresowania sprawami wiary i Kościoła. Zresztą w czasie misji w Corpusie podziwiałem żywotność życia religijnego wśród Paraguayczyków.

O szkolnictwie paraguayskiem nie mogę wiele powiedzieć, bo się z niem nie zetknąłem, a nawet posłyszane o niem wiadomości są bardzo skąpe. Musi jednak nienajgorzej się przedstawiać, przynajmniej w miastach i miasteczkach, jeżeli w tak kulturalnej Argentynie dyplomy tamtejszych wyższych uczelni mają znaczenie, a posiadacze tychże mogą wykonywać swoje zawody. Osobiście poznałem lekarza Paraguayczyka w Apostoles, który dokonał nawet małej operacji mego oka. Ogromnie inteligentny, obrotny człowiek, interesujący się bar-

dzo zagadnieniami religji. Podobno także i szkolnictwo powszechne stoi nieźle; zresztą nie wiem; oglądałem tylko budynek szkolny w Encarnación; nie powstydziłoby się go żadne miasto nawet przesadnie kulturalnej Europy.

XI.

Wojna boliwijsko-paraguayska.

W czasie mego pobytu w Paraguayu wszędzie dawał się wyczuwać nastrój wojenny. Pisma przepełnione były wiadomościami z pola walki; na miejscach publicznych, pocztach, stacjach kolejowych, telegraficznych wisiały komunikaty sztabu naczelnego, podobnie, jak to miało miejsce w czasie światowej wojny; nawet znaczki listowe zagrzewały ludność Paraguayu do obrony ojczyzny. Nieduży, bo zaledwie miljon ludzi liczący Paraguay, krwawił się bardzo i tracił najlepszych synów swoich w bratobójczej walce. Wszak ludność Paraguayu i Boliwji to ci sami potomkowie zdobywców hiszpańskich; ten sam też język urzędowy w jednym i drugim kraju. I co właściwie było powodem kroków nieprzyjacielskich pomiędzy dwoma bratniemi narodami, choć właściwie ani z jednej ani z drugiej strony wojna nie była wypowiedziana? Kością niezgody jest tak zwane Gran Chacó; olbrzymia równina stepowa pomiędzy Paraguayem i Boliwją. Kraj to ubogi w ludność, o gorącym, po części niezdrowym klimacie, ale zato bogaty w minerały i skarby ziemskie. Posiada ogromne złoża ropy naftowej i oleju. Wtajemniczeni nieco w podłą politykę, która rządzi światem, powiadają, że wojna boliwijsko-paraguayska, to zmaganie się wpływów handlowych dwu dzisiejszych potęg świata: Ameryki Północnej i Anglji. Jedno państwo podjudza i wspiera Boliwję, by zagarnąć pod własną eksploatację bogate złoża mineralne Gran Chacó, druga zaś potęga schlebia i pomaga Paraguayowi, mając na celu li tylko swoje kupieckie interesy. A tymczasem dwa bratnie narody, krwawiące się od dwu lat, stały się bezdusznemi pionkami w rękach dwu potężnych szachrajów na arenie ich korzyści i interesów osobistych.

Pozatem Boliwja wszelkiemi siłami szuka wyjścia na morze. Tutaj znowu mści się nierozsądny krok prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, który w zatargu pomiędzy Peru, Chile i Boliwją sporny teren Tacna-Arica, przyznał Tacnę Peru, a Aricę Chile, zamknąwszy tem samem dla Boliwji dostęp do morza. Dziś Boliwja dąży do zawładnięcia Gran Chacó, rozciągającym się na prawym brzegu spławnej rzeki Paraguay, ażeby potem poprzez rzeki Paraguay, Paranę i La Plata zyskać wyjście do Atlantyku. Dostęp bowiem do morza tak dla Paraguayu jak i Boliwji jest kwestją życia i rozwoju.

Wojna toczyła się ze zmiennym losem. Rąz zwyciężali Paraguayczycy, to znowu Boliwjanie. Komunikatom wojennym wierzyć nie było można. Opowiadano sobie w Paraguayu, że gdyby prawdą było co głoszą Boliwjanie o swych zwycięstwach, zabitych i pojmanych do niewoli Paraguayczykach, toby do tej pory już ani jednego mężczyzny nie było w całym Paraguayu. Podziwiać rzeczywiście należy entuzjazm i męstwo Paraguayu, gdzie tak wielki i widoczny brak mężczyzn, którzy wyginęli i w czasie długiej a krwawej wojny z trzema sąsiadami: Argentyną, Brazylją i Uruguayem, a potem wśród ustawicznych rozruchów i rewolucyj. Mimo wszystko Paraguay trzymał się przez dwa lata dzielnie, i bohatersko stawiał czoło trzykrotnie liczniejszemu sąsiadowi-wrogowi. Opowiadał mi jeden z kapelanów wojskowych armji paraguayskiej, który dłuższy czas na froncie spędził, że teren walki więcej sprzyja Paraguayczykom, którzy obyci są z charakterem jego stepowym, nisko położonym i niezdrowym. Tymczasem Boliwjanie, wychowani w górzystej swej ojczyźnie, wielkie trudności pokonywać muszą, by zaaklimatyzować się na nizinnym a gorącym stepie.

Od dłuższego czasu czyniono wysiłki, by pogodzić dwa te poważnione narody. W czasie kongresów euch. w Argentynie, jakie z racji Kongresu Międzynarodowego w Buenos Aires, urządzano we wszystkich diecezjach, wszędzie zanoszono modły o pokój; taksamo i Buenos Aires. Episkopat południowoamerykański również wszczął akcję celem wstrzymania nie-

rozsądnej a krwawej walki. Znamienne są właśnie listy przedstawicieli Kościoła do prezydentów obydwóch republik i odpowiedzi na nie tychże. Bardzo wyraźnie zarysowuje się w nich gorące pragnienie sprawiedliwego pokoju i chęć zaprzestania krwawej rzezi ludzkiej. Ostatnio za pośrednictwem Brazylji i Argentyny udało się obydwie strony wojujące skłonić do rozejmu, który niewątpliwie do trwałego i słusznego pokoju doprowadzi.

Argentyna, jak zresztą i wszystkie inne republiki Południowej Ameryki, w wojnie tej zachowywała neutralność. Nie przeszkadzało jej to jednak sympatyzować całą duszą z poczynaniami Paraguayu, nie szczędząc wyniszczonemu sąsiadowi poparcia moralnego, a często i materjanego. Opowiadała mi młodzież w Posadas, że pewnego razu przybył z Buenos Aires szereg wagonów szczelnie pozamykanych i zaplombowanych z napisami: «owoce południowe», a przeznaczone dla Paraguayu. Ciekawa młodzież wybrała się późnym wieczorem na stację, by przekonać się, co za owoce zawierają owe wagony. I oto, gdy udało im się rozluźnić zamknięcie jednego z tych wagonów, ze zdziwieniem wielkiem zobaczyli lufy błyszczące armat i karabinów maszynowych.

Wogóle różnych ciekawych, nieraz komicznych albo bohaterskich epizodów z wojny boliwijsko-paraguayskiej w czasie mej tułaczki misyjnej nad Alto Paraná nasłuchałem się wiele. Przytoczę tylko niektóre, ciekawsze. Paraguay walczył już prawie resztkami swego materjału ludzkiego — męskiego. Obowiązki służby bezpieczeństwa w kraju pełniły poprostu dzieci 15—16 letnie. Do wojska bez pardonu wcielano każdego mężczyznę, który się nawinął. Jednego dnia na wycieczkę do Encarnación wybrało się kilku dorosłych młodzieńców z Posadas, a wśród nich synowie urzędników argentyńskich. Zaledwie wylądowali, zagarnęła ich policja paraguayska i mimo tłumaczenia się wcieliła w szeregi swej armji. Nie mieli pod ręką żadnych dokumentów, by się wylegitymować. Przez znajome osoby zawiadomili dopiero rodziców w Argentynie o swem położeniu, ale nim ci zdołali interwenjować w obronie swych synów, znaleźli się ci już w Gran Chacó w obliczu nieprzyja-

ciela. I wiele czasu upłynęło, nim na polecenie najwyższego dowództwa, zwolnieni, mogli powrócić do domu. Naturalnie, że taki wypadek może mieć tylko miejsce w egzotycznym Paraguayu. Powikłań jednak żadnych politycznych z tego powodu pomiędzy obydwoma republikami nie było; owszem, młodzieńcy ci z wielkiem zadowoleniem ze swej awantury wrócili do Posadas.

Dużo krwi przelano, tak z jednej jak i z drugiej strony, przy zdobyciu przez Paraguayczyków fortu Boquerón. Paraguayczycy po dłuższej walce, jak rozwścieklone szatany z długiemi nożami w rękach, wdarli się do fortu, zarzynając bez miłosierdzia pokonanych Boliwjan. Dziś cały Paraguay opiewa w bohaterskiej pieśni, poległych swych bohaterów pod murami Boquerón; pieśn ta wojenna, zapalna, stała się jakby drugim hymnem narodowym.

Muszę poprzestać na tych dwuch epizodach z wojny o Gran Chacó, bo inaczej czytelnicy nigdyby się nie doczekali końca opisów z mego trzymiesięcznego pobytu w Argentynie.

(D. n.)

X. DELORME

Praca duszpasterska w Soissons.

Sprawozdanie roczne
X. Delorme, wikarjusza generalnego w Soissons, z pracy duszpasterskiej nad Polakami w parafji polskiej departamentu Aisne za rok 1935.

Soissons, dnia 15 marca 1936 r.

Przeszło 15.000 Polaków (w niektórych latach liczba ich była znacznie większa) przybyło do departamentu Aisne w charakterze robotników niezbędnych w przemyśle i rolnictwie. Na całym tym terenie o szczególnie trudnych warunkach komunikacyjnych spotkać można robotników polskich mieszkających pojedyńczo albo też w skupieniach mniej lub więcej silnych. Podobni do zbłąkanej trzody owiec, pozbawionej niemal pasterza, narażeni są na łup wrogów a częstokroć wchłaniani przez socjalizm, komunizm i t. d.

Od roku 1920 niektóre organizacje, jakoto: Powsz. Związek stowarzyszeń rolniczych na terenach zniszczonych (La Confédération générale des Associations agricoles des régions dévastées), Centralne Biuro dla robotników rolnych (L'Office Central de main-d'oeuvre agricole), a w samym departamencie Aisne: Biuro okręgowe (Le Bureau départamental de la main-d'oeuvre agricole) pozostające pod bezpośrednim nadzorem Związku syndykatów rolnych (L'Union des Syndicats agricoles) — wzięły w swoje ręce obronę materjalnych interesów napływowych mas robotniczych.

Fundament życia moralnego i religijnego, życie katolickie, jakoteż obrona wiary polskiego robotnika nie zostały bynajmniej zaniedbane. Od roku 1921 biskupi polscy zajęli się emigrantami, których konieczność własnej egzystencji oraz

potrzeba utrzymania rodziny, niejednokrotnie licznej, zapędziła do Francji. U nas, w departamencie A i s n e, początkowo pracowali młodzi kapłani polscy, studenci Instytutu Katolickiego, poświęcając się w swoich wolnych chwilach, w soboty i poniedziałki, zajęciom duszpasterskim. Znaleźli się tutaj i gorliwi misjonarze polscy, którzy z zapałem podjęli się pracy apostolskiej nad swoimi rodakami za cenę niemałych trudów i uciążliwych wędrówek misyjnych. Posyłał ich ks. Szymbor, rektor Polskiej Misji we Francji, założonej przez J. E. ks. Prymasa Polski. Dzięki energicznemu poparciu ks. rektora oraz gorliwej pracy księży: Bialika (diec. tarnowska), Machaya i Mirka (diec. krakowska), Bieniasza i Myszki ze Zgrom. Księży Misjonarzy, którym pokolei powierzano tę apostolską pracę, misja polska w dep. A i s n e rozwijała się w szybkiem tempie. Wskutek wydatnej pomocy S e k r e t a r j a t u P o l s k i e g o (L'Oeuvre du Secrétariat polonais) można było w roku 1927 zrealizować w Soissons projekt zbudowania na odpowiednim terenie kaplicy i mieszkania dla polskiego księdza, który od tej pory nietylko bardzo gorliwie i owocnie spełnia na miejscu obowiązki kapłańskie, lecz także zajmuje się materjalnemi potrzebami swoich rodaków, chętnie im służy swojemi radami, i wyjaśnia im ich obowiązki względem ustawodawstwa francuskiego.

Od lat czterech ks. Augustyn Sinka C. M., następca ks. Myszki, kontynuuje tradycyjne poświęcenie swoich poprzedników. Jego działalność w ciągu roku 1935, o której można sobie wytworzyć obraz w niniejszem sprawozdaniu, nie osłabła ani w Soissons, ani w innych parafjach, gdzie się osiedlili Polacy.

1. Zajęcia ks. proboszcza Augustyna S i n k i w polskim kościele w S o i s s o n s (2 rue Corneille).

W kościele tym odprawia się regularnie nabożeństwa w każdą pierwszą i trzecią niedzielę miesiąca. Porządek nabożeństw jest następujący: od godz. 7 słuchanie spowiedzi św., o godz. 9 msza św. z nauką, ciąg dalszy spowiedzi św., o godz. 11-ej suma z kazaniem. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca

jest zebranie Bractwa różańca św. i Stowarzyszenia św. Józefa. Udział wiernych we mszy św. wynosi 80—150 osób w porze najpilniejszych robót polnych, a 200—300 osób w uroczyste święta i w okresie Wielkiego Postu.

W ciągu roku 1935 rozdano tutaj przeszło 800 komunij św. Sakramentu chrztu św. udzielono 25 niemowlętom. Poważna liczba dzieci polskich otrzymała chrzest św. w kościołach parafjalnych francuskich. To samo odnosi się do związków małżeńskich, z których 15 zawarto w kościele polskim w Soissons.

Ks. Sinka udzielał w każdy wtorek roku szkolnego 1934/35 nauki religji w lokalu polskiej szkoły (rue Plocq). Szkołę tę, niedawno zlikwidowaną, zastąpiono przez kursy języka polskiego. Przy pomocy Sióstr od Dzieciątka Jezus ks. proboszcz przygotował do pierwszej Komunji św. 18 dzieci spóźnionych lub też nie znających dostatecznie języka, by móc uczęszczać na naukę katechizmu do parafij francuskich.

2. Wycieczki misyjne ks. prob. Augustyna Sinki.

Prócz zajęć w Soissons, już i tak uciążliwych, ks. Sinka poświęca z roku na rok swoje siły bardzo uciążliwej misji okrężnej po całym departamencie A i s n e i niektórych miejscowościach sąsiednich dep. O i s e.

Wprawdzie mogą Polacy wykonywać swój niedzielny obowiązek przez słuchanie mszy św. parafjalnej odprawianej przez księży proboszczów francuskich. Mimoto jednak ks. prob. Sinka co drugą, czwartą, a niekiedy i piątą niedzielę miesiąca celebruje pokolei według rozkładu miesięcznego w następujących ośrodkach przemysłowych i rolniczych: Hirson, Guise, Marle, Moy, Chauny, Saint-Quentin, Gauchy, Villers-Cotterets, Anizy-le-Château, Neuilly-Saint-Front, Château-Thierry w departamencie Aisne, oraz w Trosly-Breuil i Attichy w departamencie Oise. Aby zaś robotnicy polscy mieli sposobność przystąpienia do sakramentów św. i pielęgnowania w sobie ducha chrześcijańskiego przez słuchanie słowa Bożego, ks. Sinka wyznaczył sobie na przeciąg roku sprawozdaw-

czego 186 miejscowości do zwiedzenia, mianowicie: 64 w okręgu Soissons, 49 w obwodzie Laon, 30 w okolicy Saint-Quentin, 9 koło Vervins, 21 w okręgu Château-Thierry a 13 w miejscowościach przygranicznych departamentu Oise. W ciągu tych wycieczek misyjnych rozdano 3.000 komunij św.

Na te wizyty polskiego księdza nadają się przedewszystkiem dwie pory dnia: wieczór poświęca się nabożeństwu z kazaniem i słuchaniu spowiedzi — rano praca w konfesjonale, następnie msza św., wspólna Komunja św. i kazanie. Po mszy św. misjonarz pozostaje jakiś czas w miejscu celem udzielania potrzebnych rad i informacyj.

Niemało to kosztowało zabiegów i trudu, zanim się takie ekskursje odbyły. Przeszło 1.280 listów i 4.000 afiszów wysłano do księży proboszczów, do właścicieli dóbr i do Polaków, by ich zawiadomić o dniu i godzinie przyjazdu. A jeżeli się zważy duży obszar departamentu Aisne, jego ukształtowanie podłużne, brak odpowiedniego połączenia kolejowego, wszystkie trudności komunikacyjne, spóźnienia w dostawie przesyłek pocztowych i t. d., to z łatwością otrzyma się obraz trudów i straty czasu, na jakie musi ks. Sinka się narażać, by spełnić ciężkie swoje zadanie. Miło nam w tem miejscu stwierdzić, że to dzięki stałej uprzejmości księży proboszczów i łaskawości właścicieli rolnych, członków Sekretarjatu polskiego, którzy księdza polskiego przyjmują gościnnie, przyjeżdżają po niego na kolej i odwożą potem do sąsiedniego dworca lub do drugiej parafji objętej programem — dzięki tej pomocy mógł ks. prob. Sinka podjąć się zrealizowania w tym roku tej naprawdę rekordowej pracy misyjnej.

3. Apostolstwo chorych w szpitalach departamentu.

Apostolstwa chorych bynajmniej nie zaniedbano. Ks. Sinka odwiedza często swoich rodaków w głównym szpitalu w Soissons i korzysta ze swoich podróży, by odwiedzić chorych w szpitalach w Laon, Saint-Quentin, Guise, Château-Thierry i w przytułku Prémontré.

Na specjalną prośbę zaopatrywał chorych w Saint-Mi-

chel-Sougland, Gemicourt, Evergnicourt, Celles-sur-Aisne, Clermont-les-Fermes, Saint-Erme, Laon, Saint-Quentin, Château-Thierry, Fleuricourt, Trosly-Breuil, Compiègne, Nampcel i t. d.

4. Sekretarjat misji polskiej i akcja społeczna.

Nandto funkcjonuje pewnego rodzaju sekretarjat ludowy na plebanji ks. Sinki (2 rue Corneille). Aby naprawdę zapewnić robotnikom polskim możliwość spełnienia obowiązków obywatelskich, skierować ich w labiryncie niezliczonych formalności na właściwą drogę (np. przed zawarciem małżeństwa) — dopomóc im, by nie weszli w konflikt z ustawodawstwem francuskiem, ksiądz polski jest do ich dyspozycji w każdy wtorek od 8 do 11 godz. i w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, o ile mu tylko na to pozwalają jego liczne wyjazdy i zajęcia.

Polacy mają również dostęp do p. Wojciechowskiego, zaprzysiężonego tłumacza przy Trybunale cywilnym w Soissons (14, place du Cloître), oraz do p. Bocianowskiego, urzędnika w Pośrednictwie pracy rolnej i urzędowego tłumacza w Laon (127, rue des Ecoles), otrzymując od nich wszelkie potrzebne informacje.

Tow. Marszałka Piłsudskiego otrzymało od Konsulatu generalnego w Paryżu (19, rue Alphonse-de-Neuville) polecenie, by zajęło się Polakami bezrobotnymi i udzielało im zasiłków. Ks. Sinka również nie zaniedbał w roku 1935 bezrobotnych. Wydał im 250 kart żywnościowych i około 1.200 franków w charakterze doraźnej pomocy materjalnej.

We walce z propagandą sekciarską i komunistyczną, która ogarnia podstępnie ośrodki imigrantów, ksiądz polski podwoił liczbę odpowiednich referatów i propaguje niezmordowanie prasę katolicką.

Ks. prob. Sinka poczuwa się do obowiązku podziękowania licznym właścicielom ziemi i patronom, którzy współpracują z Sekretarjatem polskim oraz wszystkim tym panom i księżom proboszczom, którzy ułatwiają mu dostęp do ośrod-

ków polskich, oddając do dyspozycji księdza polskiego swoje pojazdy, za otwieranie przed nim swoich gościnnych progów i ograniczanie w ten sposób w znacznej mierze niemałych trudów podróży.

Z obowiązku specjalne podziękowanie składa również Radzie Administracyjnej z p. Karolem Leroux na czele i p. Janowi Ferté, którzy przez swoje wyjątkowe oddanie dla polskiej misji katolickiej i przez swoją gorliwość starają się podtrzymać i rozszerzać działalność Sekretarjatu polskiego, który wśród dzieł diecezjalnych akcji katolickiej zajmuje poważne miejsce.

S. INCHELIN

Miłosierdzie a Siostry pracujące po szpitalach.

(Tłumaczenie z francuskich Roczników Obydwóch Zgromadzeń z r. 1936, tom 101, Nr 2)

Od 25 do 29 sierpnia 1935 odbywał się w Rzymie Międzynarodowy Kongres Pielęgniarek Katolickich o charakterze pielgrzymki. W dniu otwarcia kongresu, w niedzielę 25 sierpnia O. Creusen Jezuita wygłosił konferencję o warunkach nowoczesnego apostolstwa w stosunku do chorych tak po szpitalach, jak po domach prywatnych. Następnie na zebraniach sekcyjnych odczytywano referaty m. i. traktujące o możliwie najdoskonalszem wykształceniu fachowem Zakonnic i Sióstr pracujących po szpitalach, przy równoczesnem zachowaniu i ugruntowaniu w nich życia nadprzyrodzonego i słusznego przywiązania do ich właściwego powołania. Matka Inchelin ze Zgromadzenia Córek Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, opowiedziała co w tym względzie zrobiono we Francji. Referat ten — jak i inne — opublikowano, niestety nakład został wyczerpany a temat nadaje się do zastanowienia, to też z korzyścią odczytać będzie można kilka poniższych stron, przepełnionych cennemi wskazówkami najdokładniej odpowiadającemi zasadom św. Wincentego a Paulo (Przyp. Roczników franc.).

Referat Przew. M. Inchelin ze Zgromadzenia Córek Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, Przełożonej Szpitala i Szkoły Pielęgniarskiej św. Józefa w Paryżu.

Ekscelencjo [1]),
Przewielebne Matki,
Drogie Siostry!

Z sercem przepełnionem dziękczynieniem za łaski, jakie na cały świat spłynęły z jubileuszu Odkupienia, zapragnęłyśmy wszystkie odpowiedzieć na wezwanie wspólnego Ojca wierzących, uczynić z poświęcenia naszego, akt czci dla Niego, przyjąć Jego kierownicze wskazówki i pójść za niemi w całym na-

[1]) Mgr. Pizzardo prezydujący na zebraniu.

szym ruchu, zaś działalność naszą i życie oddać do rozporządzenia Kościołowi.

Składamy Ci uszanowanie Najprzewielebniejszy Księże Arcybiskupie od każdej narodowości poszczególnie za to, że raczyłeś wśród nas zająć miejsce wspólnego nam Ojca, by przewodniczyć temu kongresowi, stać się węzłem jednoczącym nas wszystkie. Składamy Ci dzięki za łaskawość i zaszczyt, jaki nam przynosi Twoja obecność.

Ten kongres zwołany przez Najwyższego Pasterza w pobliżu Jego Najdostojniejszej Osoby, daje nam nowy dowód Jego Ojcowskiej troski o wszystkie owieczki Swej trzody. Wyraża zajęcie się cierpiącymi i pragnienie, by ujrzeć jak znoszą z korzyścią dla siebie, smutne następstwa grzechu, my szczęśliwe uprzywilejowane, poniesiemy słowa Jego zachęty i błogosławieństwa naszym siostrom obecnym tu sercem, to będziemy mówić biednym chorym, których będziemy pielęgnowały, że Jezus jest zawsze ten sam, że to Ojciec, który ich miłuje i nas do nich posyła.

Przybyłyśmy do samego Papieża po nową pieczęć, pieczęć zjednoczenia w posłuszeństwie wszystkim Jego dyrektywom, zespolenia wzajemnego w najpokorniejszem i córecznem oddaniu, we wzajemnej miłości i wzajemnem pomaganiu sobie, by miłość mogła być tem skuteczniejszą, prawdziwszą i by miała wszystkie wymagane zalety. Nie chcemy zapomnieć o tem, że choć oddałyśmy się na usługi cierpiących członków Jezusa Chrystusa, chcemy być równocześnie i nadewszystko w służbie Jego Serca, Jego pociechą i osłodą i Jego pielęgniarkami w miarę naszej miłości.

Zgotujemy sobie nawzajem miłe przyjęcie, najukochańsze Siostry w Chrystusie, wezwane przez Niego do jednego przeznaczenia. Nie znając się, już byłyśmy zespolone z Nim w Jego Sercu. A oto Pan w miłościwej Swej dobroci chciał uprzedzić godzinę wiekuistego połączenia i dać nam zakosztować radości ujrzenia się w samym Rzymie, jako w centrum, w domu rodzinnym. Jak krew wypływa z serca i doń powraca, by w niem zaczerpnąć nowej siły i oczyścić się, tak w zetknięciu się z Namiestnikiem Chrystusa Pana z Sercem Chrześci-

jaństwa, nasze widnokręgi się rozszerzą, a skorzystawszy z wzajemnych wyjaśnień, niejako na mocy pożytecznego prawa o załamywaniu się promieni świetlnych, rozejdziemy się ożywione tem większą gorliwością, by apostolstwem czynu przeciwstawiać się bezbożnictwu, usiłując przyprowadzić do domu Ojca jak największą ilość dzieci zbłąkanych.

Tu jesteśmy wszystkie dziećmi, siostrami w rodzinnym domu, w mieście Ojca, w Królestwie Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła. Tu dotykamy stopą maleńkiego skrawka ziemi wspólnego nam wszystkim i stąd każda powróci w swe strony, unosząc dla przyszłych pokoleń wspomnienie tego, co tu zaszło, na cośmy patrzyły. Zebranie niedoopisania, tak, wspaniały triumf miłości i miłosierdzia. Dziękujmy za to Bogu i starajmy się odnieść jak najwięcej korzyści.

I.

Pierwszym owocem jakiego powinnyśmy pragnąć i o niego prosić — to wzrost miłości.

Przez okazanie miłości katolickiej we wszystkich jej przejawach, w dostosowaniu do wszelakich potrzeb, z gotowością podjęcia każdej ofiary na hasło dane przez Ojca św. i Jego mądre zalecenia, pracować będziemy nad zapewnieniem pokoju Chrystusowego w królestwie Chrystusowem.

Powinnyśmy być miłością ożywiającą, miłością przejawiającą się, miłością zdobywczą, miłością pokój czyniącą i promieniejącą, która wyszła z otwartego włócznią Serca Chrystusa Pana, która płonęła w Jego piersi, kiedy wisiał na krzyżu w najsroższych na świecie boleściach, jako najprzedziwniejszy wzór dla wszystkich, tej miłości, co Go przywiodła aż do poświęcenia Siebie Samego, do poświęcenia życia Swego za tych, co Go krzyżowali.

Przybyłyśmy złożyć w ręce Ojca św. ofiarę z życia naszego przez czyny miłości, by stać się służebnicami cierpiących członków Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła oraz pomocą w szerzeniu po całym świecie jego postępów.

Oto tu, tworzymy jedno serce i jednego ducha bez różnicy Instytutu lub pojedyńczego Zgromadzenia, każda z nas

wedle swego właściwego charakteru, potrzeb kraju i powołania, stara się osiągnąć ten sam cel, zdążający do najdoskonalszego zjednoczenia.

Jesteśmy tu po to, by sobie nawzajem udzielać wsparcia, napawać się radością wiernych służebnic na widok dobra, zdziałanego przez Siostry nasze w Chrystusie, dla Jego chwały i pociechy wspólnego Ojca wszystkich wiernych.

Ofiarując Ojcu św. kwiat miłości, składamy wszystkie u Jego stóp przyrzeczenie, że kochać się będziemy jak siostry, że kochać będziemy naszych drogich chorych, że uczynimy wszystko co w naszej mocy, by sobie pomóc wzajemnie i okazać światu miłosierną miłość Jezusa Chrystusa.

II.

Powinnyśmy też pragnąć, aby na całym świecie Siostry szpitalne Zgromadzeń zakonnych odpowiednio do życzenia Ojca św. zastosowały się do wymagań współczesnych i przedsięwzięły środki konieczne dla udostępnienia swym młodym członkiniom możliwie najpełniejsze wykształcenie fachowe przy zachowaniu i coraz mocniejszem pogłębianiu przywiązania do swego powołania zakonnego.

Jakichże wzruszeń wewnętrznych nie doświadczyłyśmy, słysząc z ust Ojca św. oświadczenie, że, by w całej pełni utrwalić reformy społeczne, należy się przedewszystkiem liczyć z prawem miłości... Trwałość wszystkich instytucyj przeznaczonych dla ugruntowania pokoju i wzajemnej pomocy pomiędzy ludźmi, zależy nadewszystko od jednoczącego członków węzła duchowego.

Jako Córki Kościoła, współcierpiące z nim, odczuwamy silnie grożące mu nieszczęścia, bardzo poważne szkody duchowe, któreby mogły spowodować i pociągnąć za sobą zgubę wielu dusz odkupionych Krwią Jezusa Chrystusa, jeżeliby zaprzestano troszczyć się o tych biednych synów marnotrawnych, których Jezus odzyskuje i zdobywa Miłością w ostatniej godzinie ich życia.

Słyszałyśmy, że Ojciec św. powiedział, iż należy próbować wszelkich środków, by od społeczeństwa ludzkiego odwró-

cić tak wielkie zło. Do tego powinny zmierzać nasze prace, nasze wysiłki, nasze modlitwy, bo z pomocą łaski Bożej w naszem ręku spoczywa los ludzkości.

Toteż mimo ofiar, jakie to za sobą pociągnie, dobrowolnie odpowiedziałyśmy Jego wezwaniu, mówiącemu, że zakonnice powinny do swej wartości moralnej dodać wiedzę fachową, by na całej linji pierwszeństwo odzierżyła miłość katolicka. I wzięłyśmy się do pracy.

Od dwóch lat pracowałyśmy bez wytchnienia w największej zgodzie miłości. Przygotowawszy na posiedzeniach ogólnych plany i organizację kursów naukowych z uwzględnieniem ochrony życia zakonnego i poszczególnych powołań, przynosimy Jego Świątobliwości Ojcu św. owoc prac naszych i otrzymane wyniki.

Plan działania.

Na początek wybrałyśmy hasło: Miłować się, krzepić dobrym przykładem, wzajemnie sobie pomagać, bo wiedziałyśmy, że bez tej podstawy, wszystko rozsypałoby się w gruzy, Zgromadzenia zakonne zamiast korzyści Kościołowi, szkodziłyby mu tylko i stawały się rozsadnikami niezgody i nieładu.

Pomne na to, jak Pan nasz miłuje i błogosławi przedsięwzięcia zmierzające do wspólnego dobra, postanowiłyśmy, że większe Zgromadzenia będą śpieszyły z pomocą małym. W przeciwieństwie do postępowania świata, wśród którego wielcy uciemiężają małych i nie pozwalają im nabrać tężyzny, Zgromadzenia większe będą pomocą i podporą małych, w każdem szanując wolę i wybór Boży, rozmaitość natchnień i darów, oraz tego wszystkiego, co czyni i uznaje Kościół św.

Oświadczyłyśmy też, że z całym szacunkiem dla władzy, jaką każdy z Najprzew. Ks. Ks. Biskupów sprawuje nad Zgromadzeniami Swej diecezji, starałyśmy się za wzajemnem porozumieniem, zachować odrębność każdego z tych Zgromadzeń z właściwym mu sposobem życia, nie czyniąc nic, coby mogło upodabniać się do jakiejś centralizacji lub zgrupowania. Dziś Najprzew. Ks. Ks. Biskupi najzupełniej nas popierają i zachęcają do postępu naprzód.

Szukałyśmy sposobów jak przyjść z pomocą Zgromadzeniom znajdującym się w mniej sprzyjających warunkach, by mogły dać młodym swym członkom konieczne wykształcenie fachowe bez narażenia na szwank ich życia zakonnego. Aby to osiągnąć nakreśliłyśmy w głównych zarysach przepisy natury moralnej, które mogą służyć dla wszystkich; oto ich treść.

Zasady.

A) Naogół wszystkie pielęgniarki zakonne cechuje jeden wspólny nastrój. Trzeba go rozwijać, aby okres nabywania wiedzy fachowej stał się równocześnie czasem praktycznego kształtowania się zmysłu moralnego i nadprzyrodzonego. Należy ten okres wykorzystać, postarać się o wyczerpujące wykłady ogólne na temat przymiotów i obowiązków pielęgniarek, jak również trudności i zasadzek, jakie w pracy swej napotkać mogą, trzeba przed niemi rozwinąć stronę nadprzyrodzoną i wspaniałe pole apostolstwa, jakie im przypada w udziale, ugruntować je w prawdach ewangelicznych, w zdecydowanych cnotach, nadewszystko we wierze, nadziei i miłości. Muszą znaleść oparcie w ćwiczeniach pobożności, mających zastosowanie we wszystkich instytucjach, a więc we Mszy św., Sakramentach św., rozmyślaniach i t. d.

B) Należało też otwarcie omówić ważną zasadę ochrony nieskazitelności powołania wraz z jego odrębnością duchową, nie usiłując oddziaływać szkodliwie w kierunku odwrócenia duszy od jej drogi, by ją pociągnąć na inną, któraby się zdawała być lepszą.

Pozostawmy każdy kwiat w ogrodzie Kościoła św. na swem miejscu, szanujmy różnorodność członków składających mistyczne ciało Jezusa Chrystusa. Nie trzeba chcieć wszystkich do siebie, do swego Zgromadzenia przyciągnąć, jako do jedynie dobrej sprawy, przeciwnie mamy czuwać nad ustrzeżeniem w duszach ich właściwych powołań, współżycie z niemi ma nam służyć ku zbudowaniu, widok dobra przez innych zdziałanego, powinien nam radość sprawiać. Z całem poświęceniem mamy się do niego przyczyniać, a tem samem dobro

przez nich zdziałane stanie się i naszym udziałem, jakby było naszem własnem dziełem.

Aby każdej zakonnicy dostarczyć pomocy do utrzymania się w duchu swego Zgromadzenia, trzeba dać wszystkim czas po temu, by mogły się skupić i pogłębić swe życie duchowe wedle przepisów swego Instytutu; bez tego ściągnęłoby się ich zgubę i pozbawiło błogosławieństwa Bożego. Codziennie musi być czas przeznaczony na modlitwę i ćwiczenia właściwe każdemu Zgromadzeniu.

C) Sprawy korespondencji, odwiedzin w rozmownicy i wychodzenia poza obręb szkoły lub szpitala, przedstawiały ważny i delikatny przedmiot do omówienia. Na zebraniu zakonnic szpitalnych w Paryżu 4 kwietnia 1934 roku, postanowiono co następuje:

1) Nigdy podczas wykładów lub podstawowych ćwiczeń Zgromadzenia nie można dawać pozwolenia na udanie się do rozmownicy lub wyjście do miasta, bez specjalnego upoważnienia do tego ze strony tej, która ma łaskę i władzę i do której Siostry powinny się zwracać wedle warunków ustalonych przez Przełożonych.

2) Zakonnice mają całkowitą swobodę korespondowania ze swemi Przełożonemi Głównemi.

Korespondencja z domem zakonnym, do którego należą, adresowana do Przełożonej może być zamknięta i zawierać pojedyńcze listy, ponieważ te i tak będzie widziała Przełożona.

Każda inna korespondencja jest dopuszczalna tylko za upoważnieniem odnośnej Przełożonej, jeżeli ta uzna to za właściwe w jakimś poszczególnym wypadku.

O ile listy nadchodzące do szkoły, budziłyby wątpliwość, miejscowa Dyrektorka za porozumieniem się z Przełożoną otworzy je, lub odeśle do Zgromadzenia, do którego należy Siostra.

Należy najusilniej zalecić, chyba że Przełożona da po temu formalne wskazówki na swą całkowitą odpowiedzialność, by listów nigdy nie przyjmować w tajemnicy. Poza tem będzie się czuwać, by przez ten okres korespondencję ograni-

czać dla uniknięcia rozproszenia i straty czasu. To samo odnosi się do rozmownicy i wychodzenia na miasto, na które będzie się udzielało pozwoleń tylko w określonych godzinach. Zresztą uwiadamiać się będzie dokładnie Przełożoną o postępowaniu jej siostry w tym kierunku, bo jest to rzecz bardzo ważna nietylko na czas studjów, ale i na później i nigdy nie można żałować świętej rezerwy pod tym względem.

Realizacja wysiłku.

Dzięki dobrej woli i poparciu wezwanych, osiągnięto jak najszczęśliwsze wyniki na zasadzie wzajemnego niezawodnego zaufania. Wystarczyło przedstawić Zgromadzeniom szpitalnym, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi duszy chorych, jeżeliby dla braku dyplomu Siostry zakonne miały opuścić łoża chorych, a skierowały się wszystkie do szkół pielęgniarskich, wykazując tem zrozumienie położenia i postanowienie dopełnienia wszystkich warunków, by się utrzymać na swej placówce poświęcenia.

Obecnie we Francji 340 zakonnic, należących do 60 rozmaitych Zgromadzeń, kształci się w 17 Szkołach Pielęgniarskich kierowanych przez zakonnice. Z tego 213 jest na pierwszym roku — 118 na drugim — 9 na trzecim (instruktorki higjenistki). Wybitna różnica pomiędzy liczbą uczennic na pierwszym i drugim roku (+ 95) wykazuje na jaki wysiłek zdobyto się w październiku 1934 r.

Wysiłek ten będzie się wzmacniał i rósł, bo wymagania są coraz wyraźniejsze i wkrótce już tylko siły dyplomowane będą dopuszczone do pielęgnowania chorych. Wiele z nas zdało sobie z tego sprawę i powiedziano: «Jeżeli chcemy się utrzymać przy szpitalach, musimy pobudzić naszą energję i działać sprawniej niż drudzy». Zaiste, rozumiemy, jakich ofiar najrozmaitszych zażądano od niektórych domów, ale to jest konieczne, bo chodzi o zagadnienie życia lub śmierci Zgromadzeń i jeżeli Siostry nie będą posiadały wykształcenia i nie będą zdolne do wykonywania swych funkcyj z równą umiejętnością fachową jak pielęgniarki świeckie, te ostatnie

zajmą nasze miejsce i może się zdarzyć, że biedni chorzy będą pozbawieni pociech religijnych w ostatnich godzinach swego życia.

Wymagane przygotowanie.

Nie potrzebuję przypominać przymiotów moralnych i zawodowych jakie powinna posiadać pielęgniarka, bo słuchacze moi mają w tym kierunku sąd wyrobiony. Powiem tylko krótko o zdrowiu i wykształceniu.

Mało zawodów w takim stopniu jak pielęgniarstwo wymaga silnego zdrowia, bo mało jest takich, któreby wymagały tak ustawicznego wysiłku i to istotniejszego niż się wydaje, a przytem bezprzestannie zużywały tak wiele energji. W szerokiej mierze są zatem usprawiedliwione wstępne badania lekarskie i zresztą mają na oku dobro samej uczennicy.

Sprawa wykształcenia jest bardzo ważnem zagadnieniem. Zgromadzenia, które mają zarówno szpitale jak i szkoły, kierowały dotąd najzdolniejsze i najbardziej wykształcone Siostry do szkolnictwa. To da się zrozumieć i utrzymać pod warunkiem, że do szpitali przeznaczać się będzie Siostry rozumne, prawe i pracowite.

Każde Zgromadzenie przysyła Siostry, jakiemi rozporządzać może i jakie mu się wydają odpowiednie, rozumiemy aż nadto dobrze dzisiejsze trudności przy przyjmowaniu kandydatek do Zgromadzenia i pojmujemy natężenie tych, które pierwsze odpowiedziały wezwaniu. Pozwalamy sobie tylko zaznaczyć, że dla ułatwienia młodym zakonnicom studjów, byłoby wskazane nieco je do tego przygotować kilkoma godzinami nauki na tydzień. Jeżeli to możliwe zapoznać je z podstawowemi wiadomościami z anatomji i fizjologji, ze znaczeniem rozmaitych wyrażeń, a nadewszystko wyćwiczyć w redagowaniu wypracowań pisemnych. Byłoby też bardzo pożyteczne, by przepędziły pewien czas w szpitalu. Tam widziałyby i poznały lekarzy i pielęgniarki, a choćby same nawet nie rozumiały wszystkiego co mówią i czynią, pamięciowo przechowałyby wyrażenia i rzeczy, potem zaś przyszłoby wyjaśnienie. Należy zauważyć, że uczennice, które przeszły takie przygoto-

wanie, łatwiej przyswajają sobie program szkolny. Dla innych połączone to jest z dużą trudnością.

Dla zachęty tych młodych Sióstr dodajmy, że bardzo wiele czynników przemawia na ich korzyść. Przedewszystkiem przynoszą już przygotowanie do studjów, dobrą wolę wzmocnioną i ożywioną pełnem poświęcenia przywiązaniem do swego Zgromadzenia, silne pragnienie stania się pożytecznemi jego członkami, by się odwdzięczyć za ofiary, które dla nich ponosi, wreszcie wspomaga je łaska przywiązana do posłuszeństwa.

Siostry młode, które przechodzą to przeszkolenie, poznają się lepiej i szanują; czują się podwójnie siostrami, jakkolwiek chwilowo są oddalone od swych właściwych domów, a żyjąc życiem szkoły, zachowają na zawsze w pamięci te, z któremi przepędziły pierwsze lata swego szkolenia zawodowego, co też pod względem urobienia zakonnego pozostawi im jak najlepsze wspomnienia.

Szkoła pielęgniarska jest pod wielu względami dziełem misyjnem. Oprócz tego, że przygotowuje misjonarkom łatwiejszy wszędzie dostęp, nawet w krajach cywilizowanych pozwala dotrzeć do środowisk niepraktykujących i niewierzących oraz wykorzenić błędne mniemania powstałe na gruncie nieznajomości religji.

Zapewne wśród Zgromadzeń, z których pochodzą nasze uczennice, będą niejedne z powołania szczególnie przeznaczone na misje, a w związku z tem oprócz dyplomu państwowego, potrzebujące wiadomości specjalnych z zakresu higjeny osobistej, zwłaszcza przy chorobach zakaźnych nagminnie panujących, nie mówiąc już o chorobach regjonalnych, które zarówno w kolonjach zamorskich jak w metropolji powinno się tropić i stosownie leczyć.

Toteż proponujemy, aby te przyszłe misjonarki w drugim roku, przeszły specjalny kurs teoretyczny i praktyczny, jak należy zachować się w czasie zarazy: co trzeba wiedzieć o sposobach odkażania najprostszemi środkami, o zwalczaniu robactwa najczęściej przenoszącego zarazę. W interesie Zakonnic misyjnych zależy zatem, by z chwilą wstąpienia do

szkoły uwiadomiły o swem powołaniu i o ile możności wskazały do jakiej misji są przeznaczone.

Regulamin.

Główne zarysy regulaminu szkół zakonnych są takie same jak we wszystkich innych szkołach. Godziny wykładów i ćwiczeń bywają różne zależnie od czasu, jakim mogą rozporządzać lekarze, ale wszędzie w szerokiej mierze liczy się z koniecznością, by uczennice mogły regularnie ćwiczeniami duchownemi ożywiać i podtrzymywać swe życie zakonne, toteż ćwiczeniom duchownym przyznano wybitną rolę. Co więcej, by zabezpieczyć zakonnice przed ich własną niestałością, nie wolno im od tych ćwiczeń się wyłamywać.

Większość Sióstr przebywa cały dzień w szpitalu, a na noc udaje się do swych właściwych domów zakonnych. Tylko trzy szkoły połączone są z internatami.

W tych ostatnich wstaje się o godz. 5-ej, po rozmyślaniu i Mszy św. następują drobne czynności porządkowania i śniadanie. O godz. 8-ej wszystkie uczennice powinny już być w salach dla ćwiczeń praktycznych, na których przepędzają całe przedpołudnie.

O godz. 11 min. 30 obiad z czytaniem przy stole, krótkie odwiedziny w kaplicy, rekreacja w ogrodzie, o ile tylko sprzyja pogoda.

O godz. 13 min. 15 czytanie duchowne, gdzieniegdzie przeniesione na wieczór.

O godz. 15 odwiedziny Najśw. Sakramentu, modlitwy przepisane Regułą w kaplicy.

O godz. 16 min. 30 wykłady lub nauka.

O godz 18 min 30 kolacja z czytaniem przy stole — czas wolny.

O godz 20 min. 30 modlitwa wieczorna, odczytanie przedmiotu rozmyślania. Udanie się na spoczynek. Zupełne milczenie.

Raz na tydzień wykłady etyki, w piątek zamiast czytania krótka konferencja duchowna.

Co tydzień przychodzi Spowiednik dla tych, które pragną do niego się zwrócić.

Dyrektorki Szkoły same pojmują, jakie trudności nasuwają rekreacje i czas wolny. Trzeba w tym kierunku wiele czujności, bo od sposobu ich unormowania, zależy korzystny wpływ jaki wywierają na usposobienie umysłowe. Ogólna rozmowa bywa niekiedy potrzebna i konieczna, interesują się nią i korzystają wszystkie Siostry. Ale kiedyindziej, jeżeli rekreacja jest wymuszona, czas wolny źle użyty, staje się ona niebezpieczną i trzeba jej o ile możności unikać.

Sądzę, że czas wolny, który tak łatwo mógłby być na złe użyty, należy silnie ograniczać, tak jednak, by Siostry miały możność załatwiania dozwolonej korespondencji.

Co do rekreacji, korzystniej przedstawiają się ogólne tematy rozmowy, dają one możność większej i łatwiejszej swobody i dopomagają do zachowania następnie tem dokładniej milczenia. Albowiem wskazanem jest, by w pewnych porach, przynajmniej w sumieniu, obowiązywało milczenie, inaczej wewnętrzne życie zakonne i dusze zakonnic, traciłyby zbyt wiele, nie umiejąc zachować praktyk tak doskonale łączących się z ich życiem poświęcenia i miłości.

Dobry duch. — Wzajemne zaufanie.

Dobry duch jest rzeczą nader pożądaną. Prośmy o niego ustawicznie. Pan nasz obiecał nam go dać, jeżeli się o niego modlić będziemy. Prośmy też, by w każdem Zgromadzeniu, które nam swe Siostry powierza, modlono się bardzo o to, by lata nauki były z korzyścią dla dusz, dla Zgromadzenia, do którego uczennice należą i by one same były zbudowaniem dla domu, który im użycza gościny. Jeżeli, opierając się na tej zasadzie, z modlitwy uczynimy kamień węgielny, już tem samem ścisły węzeł będzie zadzierżgnięty, ona przyciągnie łaskę i przygotuje umysły.

Na jedno jeszcze trzeba zwracać baczną uwagę, mianowicie na obustronne postępowanie z całkowitem zaufaniem

w wyjątkowym wypadku, to znaczy, Zgromadzenie, które wysyła do szkoły swe Siostry, powinno uważać, by nie posyłać niepewnych powołań. Mógłby je bowiem spotkać przykry zawód, a wiadomo do czego skłonne są tego rodzaju osobniki, by usprawiedliwić swe postępowanie i uniknąć niemiłego im dozoru. Z drugiej strony Zgromadzenie, które się niemi opiekuje narażone by było na poważne przykrości, gdyby do szkoły pielęgniarskiej przysyłano kandydatki niepewne tak co do posłuszeństwa, jak co do miłości i innych cnót zakonnych.

Na kierujących szkołą spoczywa wielka i ważna odpowiedzialność, jest to misja zaufania, ale też odpowiedzialność mają Przełożone Zgromadzeń, które przysyłają do szkoły swe kandydatki i powinny je dobrze wybierać. Dobry duch, wzajemne zaufanie i miłość są konieczne, bo chodzi o to, by z jednej strony, każda dusza pozostała wierna swemu powołaniu i swej kolebce zakonnej, a z drugiej, by nikt nie próbował odwrócić duszy od jej Zgromadzenia, celem pozyskania jej dla swego własnego, bo Bóg nie błogosławiłby ani takiemu postępowaniu, ani takim Zgromadzeniom.

Siostry kursistki powinny zrozumieć, że nadzór i kontrola należą w pierwszym rzędzie do ich właściwego Zgromadzenia, a dom, który je przyjmuje jest w sumieniu obowiązany zdawać jak najdokładniej sprawę z ich zachowania się, bo jest poniekąd za nie odpowiedzialny. Jeżeliby Przełożonej Zgromadzenia dokładnie i wiernie nie poinformowano, musiałoby się zdać z tego rachunek przed Bogiem. Mówiono o tem dla oparcia wzajemnego zaufania na trwałych podstawach.

Te zastrzeżenia bardzo poważne, mogły być powodem wahania się aż dotąd pewnych Zgromadzeń. Ponieważ jednak Bóg w Swej dobroci pobłogosławić raczył pierwsze próby, a wyniki przewyższyły oczekiwania dzięki dobrej woli wszystkich i wzajemnemu zaufaniu; ponieważ przekonaliśmy się o powodzeniu dzieła, a młodym Siostrom nie grozi żadne niebezpieczeństwo ani dla powołania, ani dla cnoty, przeto starać się należy, by te pocieszające próby, posunęły się teraz o krok naprzód.

Szacowne słowa zachęty.

Jeżeliby kto potrzebował jeszcze wyraźniejszej zachęty, znajdzie ją w słowach J. E. Ks. Kardynała Verdier, które przytaczam.

Na zebraniu ogónem dobrodziejów Szpitala św. Józefa w Paryżu 13 marca 1935 r., jako przewodniczący J. E. Ks. Kardynał rozwinął przed słuchaczami przegląd rocznej działalności. Reasumując wówczas to, co sprawozdawca powiedział o szkole pielęgniarskiej w szpitalu, J. Eminencja tak się wyraził: «Nie zdołałbym wypowiedzieć wdzięczności, jaką winniśmy twórcom tego dzieła, ani zadowolenia jakiego doznaję na widok, że dom ten do swej zwykłej pracy, dodał nową, na kształcenie licznych Sióstr z wielu Zgromadzeń zakonnych, które tu przybywają wyrównać braki i przygotować się do egzaminu. Pierwsze zetknięcie się z temi drogiemi Córkami pozostanie mi na zawsze w pamięci, taką były ożywione wdzięcznością. Rzuciłem kilka podstępnych pytań, chciałem uspokoić, do pewnego stopnia usprawiedliwioną, obawę niektórych Przełożonych Generalnych, Ks. Ks. Biskupów, a nawet niektórych Ks. Ks. Arcybiskupów: co stanie się z Siostrami zakonnemi, które opuszczą swe domy, stykać się będą z młodemi pannami ze świata, zasiądą na jednej ławie z członkami rozmaitych Zgromadzeń i ze świeckiemi pielęgniarkami, być może, a przytem zdawać będą musiały egzamin przed Komisją Państwową? Czy nie otwieramy przed niemi drogi wiodącej do zguby?

Otóż odezwałem się do tych drogich Córek zebranych właśnie tutaj w tym kochanym szpitalu: «Moje dzieci, czy byłyście narażone na niebezpieczeństwo?» — Nie. — «Czy jesteście zadowolone?» — Ależ tak. — «Powiedzcie mi, czy po powrocie do waszych ukochanych domów zakonnych, do Waszej Matki i Sióstr, będziecie je tak kochały, jak przedtem?» — Oczywiście Eminencjo. — «Podobne pytania stawiałem i w innych okolicznościach, a dobre te Córki oświadczały, że zetknięcie z siostrami innych Zgromadzeń wywołało ten cudowny skutek, że nauczyły się tem więcej cenić własne powołanie i bardziej przywiązały się do swej rodziny zakonnej.

Zdaje mi się, że Bóg w Swej dobroci, przygotowuje materjały pod budowlę dnia jutrzejszego, a wasz Arcybiskup pozwala sobie powiedzieć, że te materjały dzięki idei chrześcijańskiej, stają się coraz bardziej materjałami ducha, materjałami miłosierdzia i prawdziwej miłości.

Ufajmy, Opatrzność pracuje dla nas, zdarzenia obecne zbliżają dusze, drogą nieco różną, zależnie od usposobienia każdej z nich, ale zbliżają je do miłości i do Boga, przekonuję się o tem codziennie».

III.

W istocie jesteśmy świadkami nowego rozwoju miłości i miłosierdzia, dla którego punktem wyjścia stały się prądy przeciwne, podkreślając tem silniej skuteczną moc łaski Chrystusa Pana, który nie dozwoli, byśmy ulegli przemocy zła, lecz wyprowadza dobro ze zła samego i otwiera przed nami nowe horyzonty.

Tak jest i teraz, kiedy Służbę Społeczną samą w sobie uznano za jedyną drogę, otwierającą dostęp do dusz. Miłość i miłosierdzie swem błogiem oddziaływaniem powinny dotrzeć w głąb rodzin, pomiędzy umiłowanych ubogich Jezusa... powinny tam czynami ukazać miłość Chrystusową, a przez to usposobić dusze do poznania prawdziwej religji.

Poprzez dzieła dobroczynności i miłosierdzia, spełniane z poświęceniem nadprzyrodzonem i religijnem, bez ludzkiej miłości własnej, bez szukania własnego zadowolenia i względów osobistych, jako te, co sieją pokój i pracują nad pojednaniem, sługi ubogich chorych będą mogły przygotować drogę kapłanowi, a rodzinom dać poznać miłość, miłującego ich Chrystusa.

Kiedy dusza w cierpieniu spotka się z dobrocią, otwierają się wrota na przyjęcie Pana.

Zakonnice muszą koniecznie mieć i utrzymać swój wpływ społeczny. Muszą przez miłość władać duszami, które im Pan przysyła poto, by Mu je oddały i do Niego przywiodły.

Bóg chce, aby to, czego w tych czasach brak u kolebki dziecka, czego nie dało serce matki, zostało odnalezione przy

łożu cierpienia za pośrednictwem osób, które z miłości poświęciły się, by być matkami ubogich i nieszczęśliwych.

Zewsząd naciera zło jak groźna fala, chcąca wszystko pochłonąć, powstrzymać je może tylko łaska Chrystusowa, ożywiająca Jego wojsko miłości. Nie bójmy się. Ci, co są w łodzi Piotrowej, zatonąć nie mogą. Dlatego przybyłyśmy do Piotra, by od Niego otrzymać słowo prawdy.

Oto najpiękniejszy owoc jubileuszu Odkupienia, który ofiarujemy «Ojcu», Ojcu nam wszystkim wspólnemu. Łączą nas możliwie najdoskonalej węzły miłości, jak armję pokoju, ku pozyskaniu serc, by przez miłość przyprowadzić do Niego, Jego zbłąkane dzieci.

Jesteśmy Córkami Kościoła, oddanemi mu członkami, by być służebnicami ubogich chorych. Jeżeli jesteśmy rękoma, niosącemi wsparcie i opatrującemi rany, Papież jest sercem i okiem, On otrzymał umiejętność i dar rządzenia Kościołem Chrystusa Pana, którego jest namiestnikiem. Przez Niego Pan objawia Swą mądrość, potęgę, dobroć odpowiadającą wszystkim potrzebom, aby dla dobra pokoju, utrzymać równowagę między sprawiedliwością a miłosierdziem.

Błagajmy o światło, módlmy się i trwajmy w usposobieniu gotowości do posłuszeństwa i całkowitego poświęcenia na najmniejsze skinienie i życzenie Namiestnika Chrystusa Pana.

X. W. SZYMBOR

Jubileusze.

Są pewne rocznice, które obchodzi się w Zgromadzeniu z wdzięcznością dla P. Boga. Takiemi rocznicami są przedewszystkiem pięćdziesięciolecia powołania i kapłaństwa. Pragniemy na kilka takich rocznic zwrócić uwagę Czytelnikom naszym.

1) 50-lecie powołania w r. 1936 mają IMC Ks. Jan Dihm i IMC Ks. Szczepan Henryk Krzyszkowski.

Ks. Dihm ur. w Wadowicach 10. XI. 1868, powoł. 30. VIII. 1886 r.

Ks. Krzyszkowski ur. w Wieliczce 8. XII. 1867, powoł. 30. VIII. 1886 r.

2) 50-lecie powołania w r. 1937 mieć będą IMC Ks. Wizytator Józef Kryska, IMC Ks. Wilhelm Wrodarczyk i IMC Ks. Stanisław Dudek.

Ks. Wizytator Kryska ur. w Pawłowicach 12. XI. 1869, powoł. 8. IX. 1887 r.

Ks. Wrodarczyk ur. w Radzionkowie 7. IV. 1868, powoł. 1. IX. 1887 r.

Ks. Dudek ur. w Krakowie 10. X. 1871, powoł. 1. IX. 1887 r.

3) 50-lecie święceń kapłańskich mieć będzie w r. 1937 IMC Ks. Walenty Ciopalski.

Ks. Ciopalski ur. w Michałkowicach 14. II. 1864, powoł. 3. IX. 1882, śluby 5. IX. 1884, święcenia kapłańskie 27. XI. 1887.

4) 25-lecie święceń kapłańskich mają w r. 1936 następujący:

J. E. Ks. Biskup Lorek, ur. w Błażejowicach 20. X. 1886, święc. 2. VII. 1911.

Ks. Piasecki Stanisław, ur. w Masłowie 5. IV. 1885, święc. 2. VII. 1911.

Ks. Studziński Józef, ur. w Studzionce 12. II. 1887, święc. 2. VII. 1911.

Ks. Weiss Anicet, ur. w Solcu 10. IV. 1883, święc. 2. VII. 1911.

Ks. Kalla Stanisław, ur. w Wirku 13. XI. 1887, święc. 2. VII. 1911.

Ks. Olszówka Jan, ur. w Zawodziu 14. II. 1885, święc. 2. VII. 1911.

Ks. Piasecki Adam, ur. w Krakowie 10. IX. 1887, święc. 2. VII. 1911.

Ks. Cepurski Jan, ur. w Krakowie 2. X. 1887, święc. 2. VII. 1911.

Ks. Kania Tomasz, ur. w Zawodziu 20. XII. 1883, święc. 2. VII. 1911.

Ks. Petrzyk Leopold, ur. w Krakowie 21. X. 1889, święc. 21. IV. 1912.

X. STANISŁAW KALLA

Misje i rekolekcje Grupy Krakowskiej w r. 1934.

(dokończenie)

Krynki (29 kwietnia — 6 maja).

Drugą parafją diecezji sandomierskiej, w której tego roku przypadło nam pracować, były Krynki, należące do dekanatu kunowskiego. Liczą dusz 6.500. Proboszczem od niedawna ks. Dionizy Ostrowski.

Krynki to jedna z trudniejszych placówek duszpasterskich, należą bowiem częściowo do obwodu przemysłowego, rozciągającego się nad rzeką Kamienną, wzdłuż jednego boku t. zw. trójkąta bezpieczeństwa, obejmującego nasz przemysł wojenny. Starżysko—Kamienna, Starachowice, Wierzbnik, Ostrowiec, oto ogniska tego przemysłu. Przejeżdżając tędy wieczorem ma się wrażenie, że się jest na Górnym Śląsku, wszędzie dookoła wspaniała iluminacja tysięcy lamp elektrycznych. Ongiś były Krynki własnością biskupów krakowskich, którzy tu w XV wieku ufundowali kościół i parafję.

Parafjanie w znacznej części zajęci w fabrykach, gdzie niestety często poddani wrogiej Kościołowi i religji agitacji. Na misję, której tu od bardzo dawnych czasów nie było, uczęszczali gorliwie i, co pierwszy raz mi się zdarzyło, mężczyźni daleko więcej okazali zapału niż niewiasty. Zwykle niewiasty mężczyzn napędzają na misję, tu było często przeciwnie.

Na zakończenie przybyły ogromne tłumy z całej okolicy. Dzięki cudownej pogodzie wiosennej mogły się odbyć ostatnie nabożeństwa na cmentarzu kościelnym przy pięknie przybranym ołtarzu.

Kurzelów (10—17 maja).

Dwie dalsze misje wypadły nam w diecezji kieleckiej. Komisja Akcji Katolickiej tejże diecezji postanowiła w ciągu kilkunastu lat przeorać całą diecezję misjami. Zaproszono do tej pracy i nasze Zgromadzenie. Otrzymawszy zgodę ks. wizytatora, wyznaczył nam dyrektor Akcji Katolickiej diecezji kieleckiej, ks. Antoni Sobczyński, pismem z 30. X. 1933 r. jako pierwsze pole pracy Kurzelów, parafję dekanatu włoszczowskiego.

Proboszczem Kurzelowa ks. Teofil Rzepczyński. Dusz liczy parafja 4.500.

Kurzelów to odwieczna posiadłość arcybiskupów gnieźnieńskich. Ks. arcybiskup Jakób Świnka podniósł w r. 1285 wieś Kurzelów do rzędu miast na prawie magdeburskiem. Następcy jego rozszerzali przywileje i posiadłości miejskie. Arcybiskup Jarosław Skotnicki wzniósł na miejsce pierwszego zrujnowanego kościoła piękną świątynię w stylu ostrołukowym i poświęciwszy ją w r. 1380 erygował przy niej kolegjatę. Kościół ten o sklepieniu opartem na jednym słupie kamiennym jak w kościele św. Krzyża w Krakowie dotąd się przechował jako świadek lepszej przeszłości. Dziś bowiem jest Kurzelów ubogą wioską.

Praca poszła zwykłym torem. Lud, skończywszy przed misją prace w polu, pilnie uczęszczał na nauki i nabożeństwa. Pięknie wypadła zwłaszcza procesja za zmarłych parafjan na prześlicznie na lesistem wzgórzu położonym cmentarzu. Dzięki wspaniałej pogodzie majowej mogliśmy spowiadać i głosić kazania na cmentarzu kościelnym.

Wogóle podczas ostatnich trzech misyj mieliśmy cudowną wprost pogodę, a pogoda nieraz decyduje o powodzeniu misji w wiejskiej parafji, zwłaszcza na Wschodzie. Ks. Dudziak nie mógł się dość nacieszyć pięknością polskiej przyrody. Rano, ledwię świt, wymykał się w pola i lasy, by wchłaniać w siebie jej czar, słuchać ptaszęcych koncertów, za co darzyły go znów ptaszki, zwłaszcza kawki i wróble, szczególniejszemi względami i upominkami. W czasie jednej z takich przecha-

dzek wczesnym rankiem natknął się pod kościołem na staruszkę.

— Cóż tu tak wcześnie robicie — zagadnął.

— Ano, człowiek stary, ledwie się wlecze, a na wóz nie wezmą więc już o północy wybrałam się w drogę, by się prędzej dostać do spowiedzi św. — odpowiedziała, a potem spojrzawszy uważniej na niego zapytała:

— A czy to JMość ten ojciec najstarszy?

— Nie, a dlaczegóż tak pytacie?

— A bo mówiły kobiety, że ten ojciec najstarszy to taki trochę przyostrawy, krzyczy.

Chodziło tu o ks. Kominka, który rozgadane na cmentarzu kościelnym kobiety kilka razy ostro zgromił.

— A ileż tak lat mnie liczycie? — zapytał ks. Dudziak.

Staruszka, przypatrzywszy się nieco lepiej, odrzekła:

— Będzie pewnikiem z jakie osiemdziesiąt.

Ks. Dudziak, który mimo siwych włosów, sporej parceli na głowie i pięćdziesiątki na barkach, zwinny i krzepki jak dwudziestoletni młodzieniaszek, osłupiał. Czyżby rzeczywiście już tak «starawo» wyglądał? Że jednak nigdy długo animuszu, ni języka nie traci, wnet się odezwał:

— A może wy tak trochę nie dowidzicie babuniu?

— A tak, widzi mi się wszystko jakby przez mgłę.

Ks. Dudziak odetchnął z ulgą, kamień spadł mu z serca. Kiedy nam tę przygodę swoją opowiedział, nie było końca śmiechom i naciąganiom.

Misja zaczęła się w Wniebowstąpienie Pańskie, zakończenie wypadło więc w zwykły dzień, w środę. Mimo to ruszyła znów cała okolica. Starożytny cmentarz kościelny, prawdopodobnie już za czasów pogańskich miejsce kultu religijnego i cmentarzysko, o czem świadczą znalezione przy restauracji kościoła groby przedhistoryczne, zalało morze ludzi, świątynia nie byłaby ani części nie pomieściła. Niestety, odpaść musiała rzewna procesja z krzyżem misyjnym, który tu stanął kilka lat przedtem na misji prowadzonej przez OO. Oblatów.

Wracając z Kurzelowa wstąpiliśmy do dziekana włoszczowskiego, ks. Kazimierza Błasika. Przyjął nas bardzo go-

ścinnie, poczęstował lampką doskonałego wina, a potem oprowadził po wspaniałej świątyni włoszczowskiej, którą z wielkiem znawstwem i pietyzmem odnawia.

Droga powrotna prowadziła również przez Częstochowę. Skorzystaliśmy naturalnie z okazji, by się pomodlić u stóp Najśw. Panienki Częstochowskiej, podziękować Jej za łaski odebrane, a polecić się Jej przemożnej opiece i pomocy na dalszą pracę.

Ostrowce (20—27 maja).

Drugiem polem naszej pracy w diecezji kieleckiej były Ostrowce, należące do dekanatu pacanowskiego. Dusz liczy parafja przeszło 3.700, proboszczem ks. Błażej Gębka.

Ostrowce leżą prawie nad Wisłą, niedaleko Wiślicy, sławnego w dawnych dziejach Polski miasta, gdzie się odbywały zjazdy i sejmiki małopolskiej szlachty i gdzie miał ogłosić Kazimierz Wielki t. zw. Statut Wiślicki, będący podstawą całego późniejszego prawodawstwa polskiego. Proboszcz wiślicki, ks. Jan Naszyon, miał już w r. 1292 ufundować parafję w Ostrowcu i zbudować tam kościół murowany pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. W sąsiedztwie Ostrowiec leżą znane miejscowości kąpielowe Busk i Solec. Na polach ostrowieckich odbyły się też w czasie wojny światowej pierwsze poważniejsze potyczki naszych legjonistów z nadciągającymi od Kielc Moskalami.

Przed wojną trudniło się wielu mieszkańców parafji ostrowieckiej przemytnictwem, a ciągła walka ze strażą pograniczną wyrobiła w nich pewną żyłkę do awantur. Nawet w czasie misji doszło do osobistych porachunków i trzeba było aż do starostwa w Busku zwrócić się z prośbą o poskromienie awanturników, by ludzie spokojnie korzystać mogli z misji. Były to naturalnie wybryki jednostek, ogół bardzo gorliwie uczęszczał na ćwiczenia misyjne. Przychodzili i z innych parafij, zwłaszcza licznie z niedalekiego Nowego Miasta Korczyna.

Poza wspomnianemi incydentami miała misja przebieg piękny i poważny, zwłaszcza że dopisała pomoc księży-sąsia-

dów w słuchaniu spowiedzi św., więc wszyscy mogli spokojnie i bez natłoku się wyspowiadać, a my nie byliśmy przeciążeni pracą. Do miłego nastroju w czasie misji przyczyniał się miejscowy ks. proboszcz, ogromnie dla nas życzliwy, dbały o wszelkie możliwe wygody. Jego też uprzejmości i pragnieniu uprzyjemnienia nam na wszelki sposób pracy zawdzięczaliśmy śliczną wycieczkę powozem do Solca-Zdroju.

Pracowało nas w Ostrowcach tylko dwóch, ks, Kominek i podpisany. Ks. Dudziak pojechał do Pabjanic, by tam w czasie 40-godzinnego nabożeństwa, przypadającego na Zielone Świątki, głosić Słowo Boże.

Wracając do Krakowa wzdłuż Wisły drogą na Szczucin ani nam na myśl nie przyszło, że te urodzajne nadwiślańskie ziemie za niecałe półtora miesiąca zalane i zniszczone będą falami rozhukanej królowej wód naszych, płynącej wówczas spokojnie wśród, zdawałoby się, niezniszczalnych obwałowań.

Czerniowce (2—9 czerwca).

Czekała nas teraz praca nadzwyczaj miła, a poniekąd i niezwykła, misja w Czerniowcach, stolicy Bukowiny. Praca miła, bo u ogólnie kochanego i szanowanego wizytatora wiceprowincji rumuńskiej, ks. prałata Wojciecha Grabowskiego, niezwykła, bo poza granicami Polski i to w środowisku, obejmującem kilka narodowości.

Zgromadzenie nasze pracuje na Bukowienie od roku 1902. W tym to roku, na samo święto Matki Boskiej Cudownego Medalika, zjechało do Kaczyki, pierwszej powierzonej Zgromadzeniu placówki, trzech misjonarzy, ks. Kasper Słomiński jako superjor, ks. Jan Rossmann jako asystent i br. Karol Dybizbański. W kilka dni później przybył jeszcze ks. Paweł Waszke [1]). Wszyscy oni już na tamtym świecie, odeszli po nagrodę.

Jednym z powodów sprowadzenia Zgromadzenia na Bu-

---

[1]) Ks. Kasper Słomiński, ur. w r. 1869, zmarł 13. II. 1929 w Poznaniu, poch. w Krakowie. Ks. Jan Rossmann, ur. 1865, zmarł 20. X. 1926 we Lwowie. Ks. Paweł Waszke, ur. 1873, zm. 22. VIII. 1929 w Brooklynie. Br. Karol Dybizbański, ur. 1861, zm. 11. I. 1927 w Białym Kamieniu.

kowinę był szerzący się tam ruch protestancki «Los von Rom», któremu sprzyjała ogromna obojętność katolików pod względem religijnym. «Dlatego właśnie na ten szczególniej zagrożony front Kościoła posłano Zgromadzenie», pisze pięknie ks. Słomiński w pierwszym liście swoim z Kaczyki z 11 grudnia 1902 r. do Redakcji Roczników obydwóch Zgromadzeń, «tak jak w wojsku polskiem wysyłano w takich razach husarję» [1]).

Kaczyka, to bukowińska Częstochowa. Co roku przybywają tam na uroczystość Wniebowzięcia Matki Najśw. z całej Bukowiny, a nawet z głębokiej Mołdawji, liczne procesje wszelkich mieszkających tam narodowości. Kolejno odbywają się wówczas nabożeństwa dla poszczególnych narodowości, słyszy się kazania w języku polskim, rumuńskim, niemieckim, ruskim, węgierskim.

Ks. Słomiński upatrywał słusznie w tem, że Zgromadzenie najpierw osiadło w Kaczyce, szczególniejszy dowód opieki Matki Najśw., lecz z drugiej strony także włożony na dzieci św. Wincentego a Paulo obowiązek szerzenia z szczególniejszą gorliwością Jej czci, która tam w ostatnich czasach była osłabła. Zabrał się też z właściwą sobie energją do zbudowania na miejsce małego, chylącego się do upadku kościółka godnego dla Matki Najśw. przybytku. Już w niecały rok po objęciu Kaczyki, 15 sierpnia 1903 r., w uroczystość Wniebowzięcia Matki Najśw., dokonał sufragan lwowski, ks. arcybiskup Józef Weber, rodem z Bukowiny, gorący czciciel Matki Boskiej Kaczyckiej, poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół [2]), a 16 października następnego roku odbyła się konsekracja kościoła przez ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego w obecności ks. arcybiskupa Webera [3]).

Z niemniejszą gorliwością zabrano się do budowania przybytków Bożych w duszach sobie powierzonych. Ks. Rossmann został ekspozytem excurrendo w Sołońcu, ks. Waszke zajął się katolikami niemieckimi w Illischestie. Niebawem zaczęła się praca misyjno-rekolekcyjna. Pierwsza misja odbyła

[1]) Por.: ROZ. r. 1903, str. 1—6.
[2]) tamże, r. 1904, str. 35 i n.
[3]) tamże, r. 1904, str. 232 i n.

się w Schwarzthal w niecały miesiąc po objęciu Kaczyki. Zaczęła się w samo Boże Narodzenie, a pracowali na niej ks. Waszke i ks. Wiktor Bieniasz, który przyjechał z pomocą z najbliższego domu, z Jezierzan. Następuje potem długi szereg misyj. Pracują na nich głównie ks. Waszke i ks. Rossmann, głosząc w mieszanych narodowościowo parafjach kazania w języku polskim i niemieckim. Pomagają im ks. Buchhorn, podówczas superjor w Jezierzanach, ks. Eugenjusz Kołodziej, ks. Antoni Mazurkiewicz, obecny wizytator wiceprowincji północno-amerykańskiej [1]). Z inicjatywy ks. Słomińskiego odbyły się także misje dla Węgrów, prowadzone przez konfratrów węgierskich [2]).

Z wiosną 1906 roku opuszcza ks. Słomiński Kaczykę, obejmując urząd wizytatora prowincji polskiej. W ciągu trzechletniego przeszło pobytu zdołał w zupełności pozyskać sobie serca zimnych i niechętnych zrazu parafjan, czego wyrazem było między innemi nadanie mu honorowego obywatelstwa Kaczyki [3]).

Na miejsce ks. Słomińskiego przyszedł ks. Wojciech Grabowski i odtąd historja Zgromadzenia na Bukowinie ściśle związana z jego osobą. Że potrafił odrazu pozyskać sobie serca, tego dowodem sprawozdanie z pierwszego za jego superjorstwa, umieszczone w «Gazecie Polskiej» wychodzącej w Czerniowcach [4]). W kilka dni po tym odpuście odprawili księża dekanatu suczawskiego rekolekcje w Kaczyce pod przewodnictwem ks. Czesława Lewandowskiego [5]). Odbywają się te rekolekcje kapłańskie i w latach następnych, a przewodniczy im jużto ks. Lewandowski, jużto ks. Rossmann. Pozatem idzie praca wytkniętym torem: duszpasterska we własnej parafji, misyjno-rekolekcyjna po całej Bukowinie.

Po wielkiej wojnie dostała się Bukowina Rumunji, pod

---

[1]) tamże, r. 1903, str. 83—93, 158—166, r. 1904, str. 34—37, 91—94 r. 1906, str. 63, 124, 174.

[2]) tamże, str. 23—27.

[3]) ROZ. r. 1912, str. 165 i n.

[4]) tamże, r. 1906, str. 290.

[5]) tamże, r. 1906, str. 283.

względem kościelnym jednak należała nadal do archidiecezji lwowskiej. Dla łatwiejszego rządzenia tą częścią swej archidiecezji ustanowił ks. arcybiskup na Bukowinie swego wikarjusza generalnego. Dopiero po zawarciu konkordatu z Polską utworzyła Stolica Apostolska z Bukowiny administraturę apostolską, mianując do chwili uregulowania spraw kościelnych w Rumunji arcybiskupa lwowskiego administratorem. Rząd rumuński nie chciał jednak uznać tej nominacji i odmówił ks. arcybiskupowi pozwolenia na przyjazd na Bukowinę celem odbycia wizytacji kanonicznej. Musiał więc ks. arcybiskup mieć tam nadal swego wikarjusza generalnego i wyposażyć go w władze nadzwyczajne, sobie zostawiając decyzję tylko w sprawach najważniejszych.

W r. 1926 zwrócił się ks. arcybiskup Bolesław Twardowski do ks. Grabowskiego z propozycją, by objął urząd wikarjusza generalnego po ciężko chorym ks. Steinbachu, a wkrótce potem, mimo odmowy ks. superjora, przyszła i nominacja. Przyjęło ją z zadowoleniem duchowieństwo bukowińskie, które patrząc na przeszło dwudziestoletnią już wówczas pracę ks. superjora na Bukowinie, żywiło dla niego głęboki szacunek i serdeczną sympatję. Najwięcej jednak cieszyli się parafjanie, jak o tem świadczy uroczyste przyjęcie ks. nominata, barwnie opisane przez śp. ks. Mieczysława Gieszczykiewicza w Rocznikach obydwóch Zgromadzeń [1]).

W roku 1928, 23 kwietnia, w sam dzień swych imienin, przenosi się ks. wikarjusz na opróżnione przez śmierć ks. prałata Klemensa Swobody probostwo w Czerniowcach, gdzie łatwiejszy niż do Kaczyki dostęp. Oficjalne objęcie parafji nastąpiło 1 maja t. r. Następnego roku, 25 marca, otrzymuje godność protonotarjusza-infułata.

Na mocy konkordatu z Rumunją dostała się Bukowina w skład diecezji jaskiej [2]). Uroczyste objęcie przez biskupa jaskiego, ks. Robu, nastąpiło 15 sierpnia 1930 r. w Kaczyce w czasie odpustu.

---

[1]) tamże, r. 1927. str. 63 i n.

[2]) Konkordat z Rumunją zawarła Stolica Apostolska 10. maja 1927 r. Ratyfikacja nastąpiła 7. lipca 1929 r.

Parafja czerniowiecka, erygowana roku 1786, należała wprzód do diecezji bakowskiej, od r. 1796 do diecezji lwowskiej. Kościół parafjalny, pod wezwaniem Podwyższenia św. Krzyża, nosi tytuł kościoła archiprezbiterjalnego. Konsekrowano go w r. 1826. W r. 1910 uległ on znacznemu powiększeniu, przyczem odbyła się konsekracja wielkiego ołtarza.

Dusz liczy obecnie parafja czerniowiecka około 15.000, w tem 9.000 Niemców i 6.000 Polaków. Praca duszpasterska jest bardzo utrudniona wskutek tego, że katolicy, rozproszeni wśród morza innowierców, zarażają się ich obojętnością religijną i demoralizacją. Na 120.000 mieszkańców jest w Czerniowcach aż 60.000 żydów i 35.000 prawosławnych. Są także Rusini unici w liczbie około 10.000 i około 200 ormian-katolików.

Drugą trudnością to brak lokalu, brak domu katolickiego, gdzieby się skupiała praca w organizacjach katolickich. Mała sala, urządzona w zabudowaniach parafjalnych, może tylko w niedostatecznej mierze temu brakowi zapobiegać. Wybudowanie domu katolickiego, nieodzownie potrzebnego w nowoczesnem duszpasterstwie, to dziś największa troska ks. wizytatora Grabowskiego i jego niestrudzonego pomocnika, ks. Filipa Nereusza Bibrzyckiego, który wobec ubóstwa katolików czerniowieckich zwrócił się w «Rycerzu Niepokalanej» do całego społeczeństwa polskiego z prośbą o pomoc w zrealizowaniu doniosłego dzieła. Pracą duszpasterską wobec tego że ks. Grabowski w znacznej mierze pochłonięty sprawami wikarjatu generalnego, zajmuje się ks. Filip przedewszystkiem, razem z ks. Janem Reitmajerem, kapłanem świeckim, opiekującym się w szczególniejszy sposób katolikami-Niemcami. Drugi wikary-misjonarz, ks. Mieczysław Gieszczykiewicz, leżał w czasie misji obłożnie chory w Krakowie.

Misji św., zdaje się, już dawno w parafji nie było. Naprzeciw kościoła, po drugiej stronie ulicy, wznosi się na tle skweru piękny krzyż, wystawiony, o ile się nie mylę, na pamiątkę misji św. w r. 1878.

Jesienią 1933 r. urządził ks. Reitmajer misję dla Niemców, sprowadzając misjonarzy z Niemiec. Dla Polaków miała

się odbyć wiosną następnego roku. Po porozumieniu się z nami wyznaczono na nią czas od 2—10 czerwca.

W różowym nastroju, w piękne, słoneczne przedpołudnie, dnia 1 czerwca ruszyliśmy z Krakowa na «Daleki Wschód». Podróż przemiła, oczy wciąż utkwione w przepiękny, ciągle się zmieniający krajobraz wiosenny. Wnet wyrosły przed nami strzeliste wieże naszego tarnowskiego kościoła. Z wdzięcznością wspominaliśmy ks. superjora Stanisława Tyczkowskiego, którego staraniem i trudami stanęła wspaniała świątynia i który nietylko potrafił zbudować kościół, ale, co daleko trudniejsze, zostawić go swym następcom bez długów. Myślą pobiegliśmy z uczuciami hołdu do jego grobu w kaplicy świątyni, gdzie go pochowali wdzięczni parafjanie, sprowadziwszy ciało z Warszawy, aby spoczął w cieniu wiekopomnego dzieła swego, któremu poświęcił w serdecznym trudzie i znoju najpiękniejsze lata życia swego [1]).

Nowe widoki nowe nasuwały myśli i refleksje. Oto Przeworsk, skąd wyszli dwaj pionierzy pracy misyjnej wśród naszego ludu w nowej prowincji polskiej, ks. ks. Józef Sokołowicz i Jakób Konieczny. W ciężkiej pracy misyjnej przedwcześnie zużyli swe, zdawało się, niespożyte siły [2]).

Zbliża się Przemyśl. Oczy nasze kierują się w stronę katedry. Tam w jej najbliższem sąsiedztwie pracowali przez długie lata (1687—1772) konfratrzy ad salutem pauperum et cleri disciplinam, nim ręka zaborcy ich usunęła, zabierając i to, co prywatną było własnością Zgromadzenia. Dobrą była ich praca, jak najlepszą pozostawili po sobie opinję. To też kiedy po próbach józefińskich przystąpiono do otworzenia na nowo seminarjum, myśli znów się zwróciły ku misjonarzom. «Że misjonarze jako kierownicy seminarjum zostawili w Przemyślu jak najlepszą pamięć — pisze ks. Władysław Kochowski, profesor historji kościelnej w seminarjum przemyskiem w swej «Historji Seminarjum Przemyskiego» — o tem świadczy i ta oko-

[1]) Ks. Stanisław Tyczkowski, ur. 1867 r., zmarł 5. lutego 1924 r. w Warszawie.

[2]) Ks. Józef Sokołowicz, ur. w r. 1866, zmarł 7. I. 1918 we Lwowie. Ks. Jakób Konieczny, ur. w r. 1866, zmarł 23. VII. 1916 r. w Krakowie.

liczność, że gdy w dwadzieścia lat po kasacie seminarjum myślano o jego przywróceniu, był zamiar oddać je znowu misjonarzom, albowiem «dederunt hi praeclara specimina et dant etiam nunc, ubi obtinent curam seminariorum, sui zeli, scientiae atque diligentiae in radicanda virtute atque notione rerum spiritualium, in tradendis studiis novis sacerdotii tyronibus»— pisze w swym referacie konsystorskim dziekan kapituły ks. Jan Suchodolski w r. 1804. Tak kończy ks. Kochowski rozdział czwarty o przełożonych seminarjum [1]).

Pod wieczór stanęliśmy w kochanym lwim grodzie, serdecznie witani przez zawsze gościnnych konfratrów lwowskich z czcigodnym senjorem ks. Tomaszem Sołtysikiem na czele. W późny wieczór ciągnęła się miła pogawędka. Nazajutrz wczesnym rankiem dalsza jazda w stronę granicy rumuńskiej. W Śniatynie oczekiwał nas ks. wizytator Grabowski. Ułatwiło to manipulacje graniczne. Od granicy do Czerniowiec już niedaleko.

Nazajutrz przed sumą uroczyste wprowadzenie do kościoła w pięknej procesji, zorganizowanej przez ks. Bibrzyckiego, bezkonkurencyjnego mistrza w tego rodzaju imprezach. Początek zrobiony. Potoczyła się dalsza praca ustalonym porządkiem, praca ciężka, ale błogosławiona w skutki. Jeszcze nigdy nie odczuwałem tyle wewnętrznego zadowolenia z pracy misyjnej i nigdy nie zrozumiałem tak dobrze, jak wielką moc złożył Pan Bóg w ręce nasze, co tutaj. Do iluż to serc zaniepokojonych wróciło szczęście i radość, ileż dusz oddalonych od Boga do niego się zbliżyło, ileż sumień uporządkowanych po długoletnim rozstroju. Wprawdzie nie wszyscy uczestniczyli, nie wszystkiemi sercami wstrząsnęła misja, ale i zato, czego dokonała, nigdy nie można dość dziękować Panu Bogu. Działy

---

[1]) «Dali i dają i teraz, gdziekolwiek kierują seminarjami, świetne przykłady gorliwości, wiedzy, pilności w zaprawianiu do cnoty i znajomości rzeczy duchownych, w podawaniu nauk kandydatom na kapłanów». Przedwczesna śmierć nie pozwoliła ks. Kochowskiemu dokończyć dzieła. Jednakże część obejmująca dzieje seminarjum za misjonarzy jest w zupełności opracowana. Rękopis złożony w archiwum seminarjum przemyskiego.

się cuda miłosierdzia Bożego i wszyscy biorący udział w pracy powiedzieć musieli, że, jeżeli gdzie, to tu misja była bardzo potrzebna. Choć to było po spowiedzi i komunji św. wielkanocnej, choć wielu się spowiadało w bardzo lubianym kościele Serca Jezusowego OO. Jezuitów, mieliśmy pracy aż zanadto, a zwłaszcza wieczorami trzeba było nieraz poza północ siedzieć w konfesjonałach.

Mieliśmy przepustki tylko na dziesięciodniowy pobyt w Rumunji. Zakończyliśmy więc misję w niedzielę, a w poniedziałek wybraliśmy się do Kaczyki. Dzień był przepiękny, ale jeszcze piękniejsze przyjęcie u kochanego proboszcza i superjora Kaczyki, ks. Henryka Wochowskiego. Trzydzieści lat minęła, jak, zaraz po święceniach kapłańskich, tu stanął do pracy w winnicy Pańskiej i po dziś dzień bez przerwy na tym samym trwa posterunku, najdłużej więc pracuje na Bukowinie z wszystkich tam przebywających misjonarzy. Prędko mijały godziny na opowiadaniu o tem, co się dzieje na świecie i w naszej prowincji, na zwiedzaniu coraz piękniej się wewnątrz przystrajającego kościoła, na oglądaniu rozbudowanej plebanji i ogrodu, gdzie w budowie zapora wodna celem wytwarzania energji elektrycznej. Złożyliśmy także wizytę sędziwym rodzicom ks. Hładkiego, którego właśnie Kaczyka wydała.

Popołudniu wycieczka do Sołońca, gdzie od roku 1929 duszpasterstwo sprawuje ks. Emanuel Dziewior. I tu wspomnień i opowiadań co niemiara. Aniśmy się spostrzegli, kiedy wybiła godzina powrotu do Czerniowiec.

Zabrakło nam niestety czasu na zwiedzenie innych placówek Zgromadzenia na Bukowinie, Bojan, gdzie w zastępstwie ks. Skrabla, przebywającego z pomocą u chorego proboszcza Suczawy, duszpasterzował ks. Eugenjusz Nowak, nasz niedawny socjusz misyjny, i historycznego Chocimia, gdzie duszpasterzem jest ks. Józef Chrucki. We wtorek wczesnym rankiem opuściliśmy Czerniowce, gdzie w ciągu niewielu dni przeżyliśmy tyle podniosłych chwil, na zawsze głęboko wyrytych na kartach naszego życia.

Pilica (17—24 czerwca).

Pozostała nam już tylko jedna misja przed wakacjami, znów w diecezji kieleckiej, w Pilicy.

Dziekan i proboszcz pilicki, ks. Mieczysław Froelich, serdecznie polubił misjonarzy od czasu, jak mieli u niego misję, gdy był jeszcze proboszczem w Pogoni pod Sosnowcem. Misja ta odbyła się od 15—22 lipca 1906 roku, a pracowało na niej pięciu księży: ks. Józef Sokołowicz, ks. Stefan Król, ks. Wilhelm Szymbor, ks. Rudolf Steinsdorfer i ks. Józef Mazurkiewicz [1]). Jako proboszcz pilicki już raz zaprosił nas na misję. Trwała od 7—14 września 1924, pracowali na niej ks. Adam Piasecki i podpisany. Była to jedna z najpiękniejszych moich misyj [2]).

Obecna misja miała za cel przygotowanie parafji na wizytację kanoniczną. Na jej zakończenie, które przypadło na dzień patrona kościoła św. Jana Chrzciciela, zjechał ks. biskup Kubicki, sufragan sandomierski, by w imieniu chorego ordynarjusza kieleckiego, ks. biskupa Łosińskiego, dokonać wizytacji i poświęcić nowozbudowaną plebanję.

Misja, doskonale przygotowana przez ks. Dziekana, udała się dobrze. Trochę zamieszania wprowadziły w końcowe uroczystości misyjne przygotowania na przyjęcie ks. biskupa.

Raz po raz zgłaszali się do mnie uczestnicy misji z przed dziesięciu laty, widać było szczerze uradowani, żeśmy się znów zobaczyli, z zaciekawieniem pytając, co się dzieje z ks. Adamem Piaseckim, który jako przewodniczący na owej misji, najlepiej im się zapisał w pamięci. Niektórzy przynosili fotografje, na których uwieczniono uroczyste żegnanie nas w r. 1924 na rynku pileckim. Niejednej z uwidocznionych tam osób nie zastaliśmy już przy życiu, na cmentarzu pileckim przybyło od ostatniej misji wiele nowych mogił.

---

[1]) Por. artykuł ks. Sokołowicza: Misje w Królestwie Polskiem, ROZ., r. 1906, str. 167.

[2]) Por.: ROZ., r. 1926, str. 221.

Goźlin (21—28 października).

Kończąc w Pilicy serję misyj wiosennych i udając się na wypoczynek letni, nikomu z nas na myśl nie przyszło, że w naszej grupie znajdą znów niebawem zmiany i że do jesiennej pracy już nie staniemy w tymsamym składzie. Tymczasem tak się rzeczywiście stało. We wrześniu opuścił ks. Dudziak naszą grupę, wracając po całorocznym pobycie w Polsce do Ameryki. Zostało nas znów tylko dwóch narazie, ks. Kominek i podpisany.

Równocześnie prawie nastąpiła także zmiana w grupie wileńskiej, gdzie z powodu choroby musiał się na pewien czas wycofać z pracy misyjnej ks. Franciszek Matelski. Wobec ciągłego braku odpowiednich sił do wdzięcznej ale i ciężkiej pracy misyjnej zwrócił się ks. wizytator do nas o pomoc dla Wilna. Zdawało nam się to narazie niemożliwem, bo mieliśmy na wrzesień wyznaczone dwie misje, w Jurkowie, w diecezji kieleckiej, i w Niedźwiadnej, diecezji łomżyńskiej. W sam czas przyszła jednak wiadomość od proboszcza w Jurkowie, że odprawią u niego misję księża z zawiązującego się właśnie zgromadzenia tranfigurystów czyli księży Przemienienia Pańskiego, na drugą zaś misję miał pojechać ks. Masny. Mogłem więc pospieszyć z pomocą na Wileńszczyznę, gdzie razem z ks. Karolem Brodą i ks. Stanisławem Ciszowskim byłem na trzech misjach, w Bieniakoniach, od 2—9 września, w Mikielewszczyźnie, od 11—23 września, i w Mostach, od 30 września do 7 października. Potem trzeba było wracać do swojej grupy, gdyż czekała nas poważniejsza praca w diecezji podlaskiej, w Goźlinie i Ostrówku.

Goźlin, parafja dekanatu garwolińskiego, liczy około 3000 dusz. Proboszcz Goźlina, ks. Stanisław Ławicki, poprosił listem z 1 marca 1934 r. o misję dla niedawno objętej parafji na wiosnę tegoż roku, a gdyby się nie dało, na jesień po ukończeniu robót w polu. Ostatecznie uznaliśmy za najodpowiedniejszy czas koniec października.

Mimo różnych przeszkód, misja, której już dawno w parafji nie było, udała się znakomicie. Goźlin miał niegdyś kla-

sztor OO. Marjanów. Cześć do Matki Najśw., gorliwie przez nich szerzona, po dziś dzień tkwi głęboko w sercach tutejszego ludu, a to nam w znacznej mierze ułatwiło pracę.

Wspomniałem o różnych przeszkodach, na jakie natrafił ks. proboszcz przy organizowaniu misji. Znalazły się między innemi osoby, które odmawiały ludzi od uczestniczenia w niej, a o misjonarzach szerzyły różne nieprzychylne wieści. Dowiedziałem się później, co było tego powodem. Oto jedna z tych osób, spowiadając się przed laty u św. Krzyża w Warszawie, została tak brutalnie i nietaktownie, jak się wyrażała, przez spowiednika potraktowaną, i to jej zdaniem całkiem bezpodstawnie, że postanowiła odtąd nie spowiadać się więcej, a do duchowieństwa powzięła głęboką niechęć, dając temu niejednokrotnie jaskrawy wyraz. Wspominam o tem na przestrogę dla zbyt surowych spowiedników, bo już nieraz podawano mi jako powód długoletniego wstrzymywania się od sakramentów św. zbyt surowe i nietaktowne postępowania spowiedników, całkiem nie odpowiadające łagodnemu obchodzeniu się P. Jezusa z grzesznikami.

Misja spełniła swoje zadanie, zbliżyła parafjan do ks. proboszcza, usunęła niechęć i uprzedzenia, jednem słowem przygotowała grunt pod skuteczną i owocną duszpasterską pracę.

Ostrówek (od 28 października do 2 listopada).

Z Goźlina udaliśmy się do Ostrówka, parafji tego samego dekanatu, położonej nad samą Wisłą naprzeciw miasteczka Góry Kalwarji. Dusz liczy około tysiąca, proboszczem jest ks. Aleksander Frąckiewicz, kapłan diecezji mohylewskiej.

Ludzie tu dość zamożni, trudnią się poczęści ogrodnictwem i sadownictwem. Wprawdzie Wisła im często niszczy i zalewa pola, ale z drugiej strony i użyźnia, a bliskość Warszawy ułatwia korzystny zbyt produktów. Znać jednak po nich i ujemne wpływy wielkiego miasta.

W czerwcu 1931 r. spłonął im piękny drewniany kościółek, krótko przedtem odnowiony. Dziś już stoi nowy, muro-

wany, nadzwyczaj miły swą prostotą. Potrzeba jeszcze wewnętrznego urządzenia. Może misja, z której parafjanie pilnie korzystali, pobudzi do większej na ten cel ofiarności.

Na dwóch ostatnich misjach pracowało nas trzech, ks. Kominek, podpisany i przeznaczony na miejsce ks. Dudziaka, świeżo wyświęcony ks. Tadeusz Kołodziej.

Misja w Ostrówku była ostatnią tego roku, gdyż mającą się odbyć w adwencie misję w Nagoszenie odłożyliśmy na życzenie ks. proboszcza do wiosny następnego roku. Mógł więc znów jeden z nas, tym razem ks. Kominek, pospieszyć z pomocą na Wileńszczyznę. Mnie zaś została jeszcze jedna praca, rekolekcje dla młodzieży w Rudzie Śląskiej, które się odbyły od 14—18 listopada.

X. J. GÓRAL

Początki domu Księży Misjonarzy w Kurytybie i jego dzieł.

(Ciąg dalszy).

10) Stosunek «Ludu» do «Gazety Polskiej».

Ogólnie mówiąc stosunek «Ludu» do «Gazety Polskiej» był zwykle neutralny, obojętny, niekiedy nawet przychodziło do starć, zwłaszcza w późniejszych latach. Zdawałoby się, że polemiki między temi gazetami być nie powinno, bo obie opierały się na tej samej podstawie, na wierze katolickiej i mają ten sam cel: lud polski zachować i utwierdzać w wierze ich ojców, żywić zdrowym pokarmem duchownym i utrzymywać go w polskich zwyczajach i obyczajach.

«Gazeta Polska», wydawana i redagowana przez ks. Stanisława Trzebiatowskiego, często zaznaczała swe katolickie stanowisko, uważała się za «arcykatolicką». Dlatego starcia, jakie się niekiedy zdarzały między nią a «Ludem», miały inne tło, było niem stanowisko polityczne.

Jak już poprzednio zaznaczyłem, należała «Gazeta Polska» do niemieckiego Zgromadzenia księży Verbi Divini czyli Werbistów, a ks. Stanisław Trzebiatowski, recte Otto Kahlen, jest Werbistą, czyli członkiem niemieckiego Zgromadzenia. Zajął przeto w «Gazecie Polskiej», zwłaszcza przed i w czasie wojny światowej, stanowisko polityki niemieckiej, patrzał na sprawy polskie przez czarne, niemieckie okulary. Była to wielka sprzeczność w samej zasadzie, prawdziwa ironja: tygodnik księży Werbistów nosił nazwę «Gazety Polskiej», a posiadał ducha niemieckiego.

To też konsul Głuchowski, chociaż naszemu Zgromadzeniu nie sprzyjał, nie popierał «Ludu», to przecież i «Gazety Polskiej» nie popierał, właśnie dla jego ducha niemieckiego, a opierał się na bezbożnym, antyreligijnym «Świcie».

Nasz «Lud» stał zawsze stale i trzymał się wiecznie zasady: «Bóg i Ojczyzna». Tego nawet najwięksi nasi wrogowie nam zarzucić nie mogli. Dlatego też w razie potrzeby «Lud» bronił przeciw bezbożnemu «Świtowi» spraw Bożych, wiary katolickiej, duchowieństwa, a przeciw katolickiej «Gazecie Polskiej» występował niekiedy w obronie spraw narodowych polskich.

Jako przyczynę różnicy zapatrywania na sprawy, zwłaszcza lokalne, dodać należy osobiste współzawodnictwo ks. Trzebiatowskiego i antagonizmy z dawnych lat ze Zgromadzeniem Księży Misjonarzy.

Niekiedy mimowoli zdradzał się redaktor «Gazety Polskiej», ks. Trzebiatowski, z nastrojem i duchem swego tygodnika. W czasie wojny światowej był on orjentacji niemieckiej czyli stał po stronie Niemiec.

Gdy bolszewicy zbliżyli się w sierpniu 1920 r. pod Warszawę, ks. Trzebiatowski, oparty na przypuszczeniach niemieckich, doniósł już przedwcześnie o upadku stolicy Polski, Warszawy, w «Gazecie Polskiej». Gdy się ta wiadomość okazała fałszywą, oburzenie objawiło się przeciw gazecie i jej redaktorowi w Polonji tutejszej.

Za czasów pobytu ks. wizytatora Słomińskiego w Paranie umieszczała «Gazeta Polska» szereg artykułów (w 1921) p. t. «Czarne chmury». Dowodziła w nich, że nad Polską gromadzą się nowe niebezpieczeństwa ze wszystkich stron, jak czarne chmury, które są zwiastunami grzmotów i piorunów, wzniecających wielkie pożary, a zostawiających zgliszcza i ruiny. Według zapowiedzi «Gazety Polskiej» przez P. Boga wskrzeszona Polska się nie utrzyma, ona runąć, upaść musi.

Z drugiej strony redaktor «Gazety polskiej» bronił rzekomo pokrzywdzonych Niemców przez traktat wersalski.

Zapewne konsul i jego urzędnicy czytali artykuły «Czar-

nych chmur», ale w «Świcie» na nie wcale nie reagowali, spraw Polski nie bronili, a przecież to ich główny był obowiązek!...

Ks. wizytator Słomiński czytał także te «Czarne chmury» «Gazety polskiej». Był zdania, że tak ich zostawić nie można, bo one wzbudzają brak zaufania ludu polskiego do swej przez Boga wskrzeszonej Ojczyzny. W tym duchu jako odpowiedź «Ludu» na «Czarne chmury», umieszczone w «Gazecie polskiej», napisał ks. wizytator dwa artykuły. Jak przypuszczać było można wywołały słowa prawdy, napisane w obronie Ojczyzny, niezadowolenie redaktora «Gazety polskiej». Dał na nie odpowiedź, która jednakże nie wywołała większego starcia.

Zaznaczyć muszę na tem miejscu, że ks. wizytator Słomiński bardzo się zajmował naszą pracą i naszemi sprawami i tu w Brazylji i później w Polsce. Brał osobiście udział w misjach ludowych w św. Mateuszu i pisywał artykuły do «Ludu». Co więcej, wróciwszy do Polski, nie zapomniał o naszej gazecie, o «Ludzie». Pomimo swej wielkiej pracy jako wizytatora i dyrektora SS. Miłosierdza, starczyło mu czasu, że odpowiadał na każdy list księżom konfratrom, a nawet miał jeszcze czas na pisanie różnych wiadomości z Polski i o Polsce w naszym «Ludzie». Jego artykuły dotąd przechowywane w archiwum «Ludu», są wymownem świadectwem wielkiego zainteresowania, jakie okazywał nam i naszej gazecie.

Gdy zmieniono ks. Trzebiatowskiego, a jego miejsce w Kurytybie zajął ks. Teodor Drapiewski, Polak z przekonania, inny duch zapanował w Gazecie polskiej, a zupełna zgoda z «Ludem» i z Księżmi Misjonarzami. Owszem, nawet wzajemna współpraca. Około dwóch lat pracował ks. Drapiewski w Kurytybie, odwołano go do Polski — wrócił ks. Trzebiatowski, a z nim i dawny, niepewny nastrój do «Ludu» i do naszych konfratrów.

W późniejszych latach różnie bywało. W połowie 1924 r., gdy redaktorem «Gazety polskiej» był Ignacy Szklarski, przyszło do gwałtownej polemiki między redaktorami obydwu gazet.

W ostatnich latach uległa «Gazeta polska» wpływom rządowców polskich partji lewicowej. Pisują do niej nawet i ma-

soni, co niekiedy ks. Trzebiatowskiemu kłopoty sprawia, gdy przeoczy jakiś artykuł mniej zgodny z wiarą w swej «arcykatolickiej» gazecie. Wtedy naturalnie «Lud» milczeć nie może, żeby się podobne rzeczy pojawiały, choćby «przypadkowo» w gazecie, której wydawcą i właścicielem jest ksiądz katolicki.

Przed kilku laty powiększono jej objętość do 10 stron i sprawiono nowe czcionki, wskutek tego ks. Trzebiatowski bardzo się zadłużył, tak, że nawet finansowa pomoc polskiego konsulatu z długów uwolnić go nie może. Zostaje zupełnie pod wpływem konsulatu, jak swego czasu «Świt». Ks. Trzebiatowski szuka kupca, bo «Gazeta polska» jest dla niego obecnie wielkim ciężarem, a kłopotem dla Zgromadzenia Księży Werbistów.

Już kilka razy ogłaszano w niej, że przeszła «notarjalnie» w inne ręce, tymczasem to okazało się zwykłym «szwindlem», bo nabywca fikcyjny czyteż rzeczywisty się cofnął. Dotąd należy do ks. Trzebiatowskiego, który podobno coraz mniej posiada w niej znaczena i wpływu, bo pisze do niej «Komitet redakcyjny» według woli i wskazówek polskiego konsulatu.

11) Pierwsze walne zebranie Spółki wydawniczej «Ludu».

Zwykle po Nowym Roku zwołują zarządy towarzystw i spółek swe roczne, walne zebrania, na których składają sprawozdania ze swej pracy, przedstawiają stan kasy, omawiają różne sprawy odnoszące się do towarzystwa i dokonują wyboru zarządu na rok następny. I ja, jako kierownik Spółki wydawniczej «Ludu» zastosowałem się do tego przepisu. Lubo w jednej osobie kierownika Spółki zawierał się cały zarząd i na niej spoczywała cała odpowiedzialność za prowadzenie gazety, lubo żadnych wyborów nie miano przeprowadzić, to przecież roczne, walne zebranie było wskazane, aby udziałowcy poznać mogli, jak finansowo stoi Spółka, czy «Lud» się opłaca, czy nie będzie trzeba do wydawnictwa dopłacać?... To są początki gazety — one są zwykle najtrudniejsze, bo gazeta się nie opłaca — trzeba robić wkłady.

Dochodziły mnie nawet pogłoski, że konsul jest zaciekawiony, jak finansowo «Lud» stoi, pod jego bowiem opieką będący, postępowy tygodnik «Świt», mimo rządowej zapomogi z kasy konsulatu, zawsze nie domagał i cierpiał na suchoty finansowe, na brak pieniędzy.

Roczne zebranie Spółki wydawniczej «Ludu» zwołałem na 13 stycznia 1921 r. Na zebraniu był ks. wizytator Słomiński, przybył konsul Głuchowski z urzędnikiem Babińskim, był i dr. Szeligowski, aptekarz Danielewicz i kilku udziałowców.

Najważniejszą dla udziałowców sprawą na zebraniu był stan finansowy «Ludu». Przedstawiłem im przeto rachunki, kasę, jaką odebrałem przy obejmowaniu kierownictwa Spółki wydawniczej, a w listopadzie 1920 r. ostateczny stan kasowy. Przytoczę dosłowny odpis tych pierwszych rachunków «Ludu» — ta kopja może być kiedyś ważnym dokumentem naszej brazylijskiej gazety, choćby same cyfry czytelników nie interesowały.

Tymczasowy kierownik Spółki wydawniczej «Ludu» Tadeusz Danielewicz, takie zrobił zestawienie rachunkowe pierwszych rozchodów Spółki:

sierpień 14 telegram do Kosińskiego . .	4·200	milrejsów
» 18 » » » . .	2·800	»
» 23 akt kupna «Polaka» . . .	7·000	»
za stemple na kopjach	14·000	»
rejentowi za kopje	20·500	»
ks. Wasilewskiemu za klisze	40·000	»
p. Wierzbowskiemu za klisze (rysunek) .	50·000	»
sierpień 30 p. Zawadzkiemu na wydatki bieżące	200·000	»
30 sierpnia za mieszkanie (40 dni) . .	80·000	»
październik 30 W. Ksiądz Góral na wydatki	400·000	»
30 października za mieszkanie za miesiąc październik	60·000	»
Zestawienie: Razem . .	878·500	milrejsów

Udziałów złożono na	10·000 milrejsów	
Tymczasem kierownik wydał	9205·500	»
Saldo na korzyść Sp. «Lud»	794·500 milrejsów	

Odebrałem dla p. Danielewicza dla Spółki «Lud» 794·500 milrejsów, słownie: siedemset dziewięćdziesiąt i cztery milrejsy i 500 rs., o czem niniejszym własnoręcznym podpisem stwierdzam.

Kurytyba w listopadzie 1920 r.

Ks. Józef Joachim Góral C. M.
kierownik Spółki.

Następnie przedstawiłem udziałowcom na zebraniu liczbę płacących prenumeratorów «Ludu», których było przeszło 1.100 od Nowego Roku; innych niepłacących prenumeratorów wykreślono.

Przedłożyłem również szczegółowo dochody i rozchody Spółki wydawniczej «Ludu» za ostatni kwartał 1920 roku, czyli za pierwsze trzy miesiące kierownictwa Spółki. Przytaczam ogólne zestawienie według miesięcy:

	Dochody:	Rozchody:
Październik	275·000 milrejsów	965·800 milrejsów
Listopad	488·000 »	649·400 »
Grudzień	776·200 »	457·500 »
Pozostałość z udziałów . .	1.394·500 »	—
Razem . .	2.933·700 milrejsów	2072·700 milrejsów
—	2.072·700 »	
Zostaje w kasie na r. 1921 .	861·000 milrejsów	

Mimo trudnych początków i różnych wyjątkowych rozchodów w pierwszych miesiącach wydawnictwa «Ludu» nie zrobiono żadnych długów, owszem więcej zostało pieniędzy w kasie spółkowej na rok 1921, niż odebrałem w listopadzie poprzedniego roku (794·500 milr.). Gospodarka była więc oszczędnie prowadzona, bo już wykazywały rachunki pewną nadwyżkę w swem saldo, czyli innemi słowy: Spółka wydawnicza «Ludu» poczynała się rozwijać.

Udziałowcy byli z tego stanu zadowoleni.

Jeszcze piękniejsze rezultaty wykazywały trzy następne miesiące, gdy więcej gotówki wpływało za prenumeratę «Ludu». Przy mem opuszczeniu zarządu Spółki wydawniczej i redakcji «Ludu» dnia 15 kwietnia 1921 roku zostawiłem gotówki w kasie spółkowej 1415·500 milr. Słownie: tysiąc czterysta piętnaście milrejsów i 500 rejsów.

Następuje data i mój podpis.

Kurytyba, dnia 15 kwietnia 1921 r.

Ks. J. Góral C. M.

Z tym dniem objął zarząd Spółki wydawniczej «Ludu» i jego redakcję ks. Stanisław Piasecki, a ja przeniosłem się do najstarszej parafji polskiej Abranches pod Kurytybą, gdzie dotąd pracuję.

Na tem powinienem zakończyć moje opisy, odnoszące się do założenia i początkowego istnienia naszej gazety «Lud». Dalszy ciąg opisać powinni również szczegółowo moi następcy. Nie wiadomo jednak kiedy i czy wogóle to nastąpi, dlatego podam dla informacji w krótkości niektóre fakty, odnoszące się do «Ludu» lub mające z nim związek, które zaszły w następnych latach.

12) Dalsze losy gazety «Lud».

a) Oddzielna pomoc w redakcji «Ludu».

Wielce pożądaną jest rzeczą, aby redaktor miał kogoś do pomocy, do porady w sprawach politycznych, bo sam może się jednostronnie zapatrywać i popełniać niewłaściwości, «błędy polityczne». Tej pomocy i porady ja nie miałem, ale mieli ją moi następcy.

Ks. wizytator Słomiński, będąc w r. 1921 na wizytacji w Paranie, zapowiedział nam, że jego zastępcą, czyli wicę-wizytatorem będzie ks. Jan Rzymełka. Dopiero pod koniec tegoż roku, 18 listopada, przybył ks. Rzymełka wraz z ks. Stanisławem Porzyckim do Kurytyby. On właśnie był od czasu swego przyjazdu nietylko doradcą, ale dzielnym pomocnikiem, owszem właściwym redaktorem «Ludu». Widzieć go było można w pokoju, otoczonego różnemi gazetami nietylko z Brazylji i z Polski, lecz i z Ameryki Północnej. Przyznać też należy, że

«Lud» miał z tych czasów najnowsze wiadomości, liczne telegramy z Polski i o Polsce i dobre artykuły. I ks. wizytator Słomiński przysyłał piękne, długie listy z Polski do «Ludu» z dokładnemi lokalnemi wiadomościami.

Niektórzy księża konfratrzy mówili żartobliwie lub z przekąsem, że właściwym redaktorem «Ludu» jest ks. Rzymełka, a ks. Piasecki zajmuje jego miejsce w urzędzie. Nie zupełnie zgadza się to z prawdą. Przyznać trzeba, że ks. Rzymełka nigdy polemiki gazeciarskiej nie prowadził; w takich wypadkach zawsze pisał właściwy redaktor ks. Piasecki, to był stały jego dział. A jego język i styl dowcipny, sarkastyczny był prawdziwym batem na tutejszych «postępowych» niedowiarków lub obłudnych faryzeuszów. Świadczy o tem np. artykuł w «Ludzie» p. t. «Szewc zawinił a kowala powiesili» (Nr. 36, 1921).

Choć już przed kilkunastu laty opuścił nas ks. Rzymełka, przecież pamięta dotąd o brazylijskiej Polonji, zajmuje się nami i naszemi radościami i smutkami. Świadczą o tem liczne listy, które od niego odbieramy. Także tutejsza inteligencja i lud polski mile go wspomina i często zasyła mu swe uszanowanie i pozdrowienia.

Cześć gorliwemu i pracowitemu słudze bożemu!

b) Nabycie maszyny drukarskiej.

Wspomniałem już poprzednio, że z braku funduszów nie posiadała Spółka wydawnicza «Ludu» maszyny drukarskiej, że początkowo zecer nosił, a później dowoził ciężkie tafle z ułożonemi czcionkami do «Polskiej księgarni», gdzie je odbijano czyli drukowano na maszynie. Była to wielka niewygoda, wielkie partactwo!

Nadarzyła się później dogodna sposobność nabycia używanej już, ale w dobrym stanie będącej maszyny drukarskiej i to z «Polskiej księgarni», gdzie właśnie na niej «Lud» odbijano. Zajął się tą sprawą ks. Piasecki i pomyślnie ją przeprowadził.

Dawna spółka «Polskiej księgarni» upadła, utworzyła się nowa, na której czele stał Bohdan Mikoszewski, ale i jej nie bardzo się powodziło. Od niej kupił ks. Piasecki maszynę dru-

karską, która wraz z czcionkami «Ludu» stanowiła dawniej całość i znów przez jej kupno doszło do całości, ale już u Księży Misjonarzy. Wprawdzie i w księgarni, która także różne wykonywała druki na zamówienie, była maszyna drukarska potrzebną, jednakże potrzebniejsze były pieniądze. Dlatego po kupieniu i daniu zadatku została maszyna drukarska jeszcze kilka miesięcy w «Polskiej księgarni». Tę jednakże miała Spółka wydawnicza «Ludu» korzyść, że darmo odtąd odbijano na maszynie potrzebną liczbę egzemplarzy «Ludu» i «Przyjaciela rodziny».

Rozchodziło się obecnie o zebranie potrzebnego funduszu na maszynę drukarską i jej instalację na nowem miejscu. Kwota to wielka, bo wynosiła około 10000 milrejsów, czyli o 3000 więcej, niż zakupno czcionek «Ludu». Ks. Piasecki nie tracił nadziei — umiał i w tem sobie poradzić — postanowił pieniądze zbierać drogą składek za pośrednictwem gazety «Ludu».

W numerze 36, 1921 r. umieścił odezwę: «Do Polaków», w której zaznaczył, że Księża Misjonarze osiedlili się w Kurytybie, aby między ludem polskim szerzyć oświatę przez wydawanie gazety «Lud», miesięcznika «Przyjaciel rodziny» i drukowanie różnych książek. Ale trudne są zwykle początki, bo i w nowem gospodarstwie nie odrazu wszystkie budynki się postawi. Odezwę kończy temi słowy: «Otwieramy listę składek na maszynę drukarską i na katolicki fundusz prasowy».

Tę odezwę powtórzył kilka razy, a składki zaczynały zwolna wpływać. Zebrano w ten sposób kilkaset milrejsów; część dała Spółka wydawnicza, a resztę uzupełniono pożyczką. W 1923 r. już stanęła na nowem miejscu maszyna drukarska, obok redakcji «Ludu» i dotychczas wiernie spełnia swe zadanie.

Przez kilka lat poruszano motor, wprawiający w ruch maszynę drukarską za pośrednictwem nafty. Wiele jednakże tworzyło się osadu, sadzy i brudu, dlatego w 1929 r. zaprowadzono motor elektryczny. Sposób ten poruszania maszyny niewiele droższy, a zato wygodny i praktyczny.

c) Gazeta «Lud» wychodzi dwa razy tygodniowo.

Lepsze nastały stosunki między redaktorami «Ludu», a «Gazety polskiej» od czasu, gdy na miejsce ks. Trzebiatowskiego nastał i redakcję objął ks. Teodor Drapiewski. Jednakowoż istniał między obiema gazetami pewien antagonizm i współzawodnictwo.

Z końcem 1922 r. wyjechał ks. Rzymełka do Prudentopolisu i Ivahy; zastępowałem go kilka dni w redakcji «Ludu». Pewnego dnia wieczorem przynosi ks. Piasecki ostatni numer «Gazety polskiej» i wskazuje na zapowiedź, że od stycznia przyszłego roku wychodzić będzie dwa razy w tygodniu. Przyczem ks. Drapiewski nader pochlebnie się wyraża o swym tygodniku. Zapytuje mnie się wtedy ks. Piasecki:

— A my co zrobimy?

— Nie damy się — odpowiadam — niech i «Lud» dwa razy wychodzi tygodniowo.

— Dobrze — z zadowoleniem mówi ks. Piasecki, boć to było po jego myśli.

Nie było ks. Rzymełki w domu. Na zwołanie udziałowców Spółki wydawniczej nie było już czasu. Ale postanowiliśmy tak w tej nadziei, co uchwali dawny i obecny redaktor «Ludu», będzie dla tej gazety pożytecznem, na to się i Spółka zgodzi. Tak się też i stało.

Mieliśmy jeszcze tyle czasu, że w ostatnim numerze «Ludu» 1922 r. mogliśmy pomieścić stosowne zawiadomienie. Część tej odezwy, w której redaktor «Gazety polskiej» podnosi i wychwala swe pismo przedrukowaliśmy dosłownie i to w cudzysłowie, tylko w miejsce «Gazeta polska» umieściliśmy «Lud». «Byliśmy ciekawi, czy on zauważy naszą uwagę w ten sposób daną, że własna chwała nie pachnie...» Zdaje się, że nie zauważył, przynajmniej na tę uwagę nie reagował.

Przytoczę pierwszą część ogłoszenia, że «Lud» będzie dwa razy w tygodniu wychodził.

O d R e d a k c j i.

«Dawno już odzywały się głosy, zwłaszcza z najwięcej czytającego św. Mateusza i ruchliwej Luceny, aby «Lud» wydawać dwa razy tygodniowo. Namyślaliśmy się długo nad tym projektem, który wprowadzony w czyn, znacznie powiększy wydatki nakładu. Chcąc jednak spełnić życzenia prenumeratorów i przyjaciół naszego pisma, postanowiliśmy ryzykować i bez względu na wydatki, w tej cenie, t. j. 10 milrejsów n a r o k, wydawać «Lud» od Nowego Roku dwa razy tygodniowo».

Następny ustęp jest przedrukowany z «Gazety polskiej» tylko ze zmianą nazwy pisma.

«Polegając na licznych ocenach czytelników «Ludu» mamy tę pociechę, że nasze pismo cieszy się uznaniem szerokich kół i staje się coraz popularniejsze. Najlepszym dowodem, że tak jest, są liczni abonenci, których sobie «Lud» pozyskał w ostatnim czasie».

Następuje potem zachęta do popierania «Ludu» od Nowego Roku.

To ogłoszenie powtórzono jeszcze w pierwszym numerze «Ludu» w 1923 r. Odtąd wychodzi «Lud» stale dwa razy tygodniowo, mimo większych wydatków i większej pracy przy ekspedycji gazety.

A cóż się okazało? Zaledwie rok wychodziła «Gazeta polska» dwa razy w tygodniu, a potem wróciła do dawnego sposobu wydawania jej raz tygodniowo, bo tak mniej trudności, mniej kłopotów, a przedewszystkiem mniej wydatków.

W bieżącym roku 1935, znów zapowiedziała redakcja «Gazety polskiej», że dwa razy tygodniowo wychodzić będzie, ale znów skończyło się tylko na próbie i wychodzi raz w tygodniu.

Tymczasem «Lud» 12 lat wychodzi dwa razy tygodniowo, przynosi najnowsze wiadomości ze świata i miejscowe ku wielkiemu zadowoleniu swych czytelników. Góruje przeto nad tutejszemi polskiemi gazetami. A impuls, powód do tego dała nam redakcja «Gazety polskiej». Może bez jej odezwy i chęci szkodzenia nam nieprędko i łatwo zdecydowalibyśmy się ze

względu na powiększenie wydatków na wydawanie «Ludu» dwa razy tygodniowo. Snać taka była Wola Boża!

d) Gazeta «Lud» całkowitą własnością naszego Zgromadzenia.

Udziałowców, należących do Spółki wydawniczej «Ludu» ubywało coraz więcej. Niektórzy wycofali swe udziały i z tego powodu, że pieniądze są im potrzebne na inne rzeczy. Tak zrobił konsul Głuchowski, który już w kwietniu 1921 r. wycofał 4 udziały swej żony Jadwigi w kwocie 1000 milrejsów. On był pierwszym, który po 7 miesiącach tak postąpił. Jeden z udziałowców zmarł, inny przeniósł się w dalsze kolonje. W ten sposób ubywało coraz więcej udziałowców Spółki wydawniczej «Lud».

W czasie wizytacji ks. wizytatora Józefa Kryski 1928 r., poruszono tę sprawę. Ks. wizytator zadecydował, żeby resztę udziałowców Spółki wydawniczej spłacić, a mieć nie będziemy z nimi kłopotu; oni zaś obawiać się nie będą, że mogliby kiedyś stracić pieniądze złożone w udziałach Spółki wydawniczej «Ludu». Do tej decyzji zastosował się dotychczasowy kierownik Spółki i redaktor «Ludu» ks. Stanisław Piasecki. Spłacił pozostałych udziałowców, a gazeta «Lud» wraz z maszyną drukarską stała się tym sposobem zupełną, wyłączną własnością naszego Zgromadzenia.

* * *

W połowie lipca 1929 r. obejmuje redakcję i wydawnictwo «Ludu» ks. Jan Pałka, który poprzednio był redaktorem polskiej gazety w Paryżu, wydawanej dla polskich emigrantów. Pod jego kilkuletnią redakcją «Lud» wzrósł i spotężniał; drukuje się go w 2.400 egzemplarzach, a zatem przeszło raz tyle niż przy jego objęciu.

Jego przeciwnicy zostali przez Boga upokorzeni: już przed kilkunastu laty «Świt» bezbożny upadł, mimo wielkich wysiłków materjalnych tutejszych niedowiarków, aby go utrzymać. «Gazeta polska» bardzo zadłużona, przeszła w tych dniach (w sierpniu 1935 r.) definitywnie w obce ręce. Tymczasem «Lud» już 12 lat wychodzi dwa razy tygodniowo, a to

od Nowego Roku o dwie strony powiększony, a mimo to jest tańszym od dwu gazet polskich, które w Kurytybie raz w tygodniu wychodzą. Przewyższa je i wiadomościami nowszemi, telegramami, które podaje i między naszych kolonistów wysyła dwa razy w tygodniu.

Drukarnia «Ludu» jest już w Polonji brazylijskiej znaną i cenioną. W niej składa się nietylko «Lud», ale i inne miesięczniki, jak «Przyjaciel rodziny», «Świat parański», kalendarze; a nawet ze sfer drugiego obozu składano czcionkami «Ludu»: dla nauczycieli «Naszą szkołę dla dzieci», «Naszą szkółkę», dla wszystkich «Naszą pracę».

A ileż broszur, odezw, książek szkolnych i religijnych wydrukowano czcionkami «Ludu»! Między innemi tak poważne dzieła, jak: Słownik portugalsko-polski, objętości 710 stron; Słownik polsko-portugalski, o 800 stronach. Naturalnie, część czcionek się zużyła, trzeba było nowe sprawić, a stare użyć na przelanie, na szmelc.

W drukarni «Ludu» spokojnie pracuje właściwie jedna rodzina Szczepańskich: 2 braci, ich szwagierka, uczeń, a syn głównego zecera pomaga składać i ekspedjować gazetę. W administracji jest również jeden mężczyzna zajęty. Każdego trzeba opłacać; nadto papier i przesyłki, to wtedy mało, a niekiedy nic, w miesiącu nie zostaje na redaktora, główną osobę całego zespołu drukarskiego i redakcyjnego «Ludu». Dobrze, że przynajmniej gazeta się opłaca, że Zgromadzenie nie potrzebuje do niej dopłacać, choć niekiedy redaktor darmo pracuje. Przez «Lud» przemawia, głosi swe zasady, umieszcza swe ogłoszenia «Związek towarzystw katolickich a Oświata», który tworzy osobną całość, ale zostaje pod naszem kierownictwem. Przez «Lud» więc nasze Zgromadzenie broni wiary katolickiej, a utrzymuje naszych kolonistów w duchu narodowym, polskim. A zatem «Lud», gazeta nasza stoi tu na straży wiary katolickiej i polskości w Polonji brazylijskiej. Oby tak trwało w jak najdłuższe lata!...

(C. d. n.)

LOSY PROWINCJI I DOMU CENTRALNEGO SS. MIŁOSIERDZIA W MAŁOPOLSCE.

(C. d.)

S. Karolina Juhel Wizytatorką Prowincji 1881—1905.

Stan zdrowia S. Talbot, astma i ataki duszności, wreszcie ciężka jej choroba z wiosną 1881, budziły żywe zaniepokojenie M. Derrieux, Przełożonej Generalnej [1]). Prosiła Boga, by powrócił siły S. Talbot, tem więcej, że S. Serp, jej Asystentkę, trzeba było odwołać do Francji [2]) zaledwie S. Wizytatorka podniosła się z choroby. Sama S. Talbot próbowała jeszcze załatwiać niektóre sprawy. W czerwcu 1881 r. słyszymy, że była we Lwowie, ale stan jej fizyczny się nie poprawiał, owszem duszność postępowała, wobec tego wkrótce potem wyjechała do Paryża, by w ręce Przełożonych Generalnych złożyć losy powierzonej sobie prowincji. M. Derrieux znalazła się w dość trudnem położeniu, kogo wyznaczyć na miejsce S. Talbot. Dwie Siostry, którym kolejno proponowała wyjazd do Krakowa, nie znalazły na to dość siły, jak się wyraża autorka uwag o S. Juhel. Wtedy M. Derrieux napisała z tą samą propozycją do Cambrai do dawniejszej Ekonomki Zgromadzenia w Domu Macierzystym, S. Karoliny Juhel i bardzo szybko otrzymała odpowiedź, że Przełożeni mogą nią dowolnie rozporządzać.

S. Karolina J u h e l wiekiem i powołaniem była nie wiele co młodsza od S. Talbot. Urodzona 21. IV. 1826 r. w Paryżu, do Zgromadzenia wstąpiła w 1845 r. Charakter miała silny, serce czułe i gorące. Nigdy niczego Bogu nie odmówiła. Dewizą

---

[1]) List M. Derrieux z 12. III. 1881.

[2]) List M. Derrieux z 9 VI. 1881.

jej życia było zdanie, jakie nakreśliła sobie mając zaledwie 6 miesięcy powołania: «Moim celem jest żyć dla Boga, mojem zadaniem umrzeć samej sobie, zatopić się w Bogu, środkiem do tego i głównem staraniem praca nad osiągnięciem tego przez umartwienie zmysłów. Pragnę umrzeć wszystkiemu, co nie jest Tobą, o Jezu» [1]). Zdążała do tego celu przez całe życie, a Bóg widząc tę duszę tak szlachetną, tak mężnie pokonywującą własne ludzkie ja, nie szczędził jej sposobności do umartwień, do wyrzeczenia się. Wola Boża przeprowadzała ją przez różne placówki. Najpierw, jako towarzyszka w Bapaume S. Juhel w ukryciu pracowała w szkole nad powierzoną sobie dziatwą, potem przez 15 lat spoczywał na jej barkach ciężar odpowiedzialności za kierowanie domami w Valenciennes, Vesinet, Verdun, Lille, Péronne i znowu w Valenciennes, gdzie zastała ją wojna francusko-pruska. Zmiany te odczuwała bardzo żywo, ale znosiła spokojnie. Wszędzie, gdzie przychodziła, musiała dźwigać z upadku, podnosić, kierować na drogę wskazaną Regułami św., uspokajać. Zaledwie zaczynały się okazywać owoce jej pracy, Bóg zrywa więzy i znowu za Jego natchnieniem, wysyłana przez Przełożonych, szła na inne pole pracy i walki [2]). W 1874 r. wybory Zgromadzenia powołały ją na urząd Ekonomki Zgromadzenia w Domu Macierzystym, a po upływie trzechlecia wróciła do Valenciennes po to, by je w dwa lata potem opuścić dla kierowania Domem Miłosierdzia w Cambrai.

Odrywał ją Bóg od wszystkiego. Dnia 3 listopada 1880 r. obecną była przy śmierci rodzonej swej siostry Marji, ówczesnej Przełożonej Generalnej Zgromadzenia i zdawaćby się mogło, że w milczeniu przejęła testament zmarłej: «pokorę, miłość i prostotę». Wreszcie zażądał od niej Bóg ofiary z ojczystego kraju. Przyjęła rozstanie dobrowolnie i nie chciała żadnych ustępstw. Nie zabrała ze sobą żadnej znanej sobie Siostry Francuzki, wystarczyło dla niej, że na towarzyszkę i tłumaczkę otrzymała Siostrę Polkę. Do Krakowa przyjechała 13

[1]) Uwagi o SS. zmarłych w 1906.

[2]) Uwagi o Siostrach zmarłych w 1906 r. wyd. franc. str. 78 i nast.

sierpnia 1881 r. w towarzystwie S. Marji Kołdrasińskiej i S. Emilji Siwickiej. Jako Wizytatorka krakowska pozostała wierna swej dewizie; coraz więcej wyrzekała się siebie. Szukała nie siebie, jeno chwały Bożej, pragnęła by Chrystus panował, dlatego tak wiele mogła zdziałać przez miłość. Tą miłością, z której zrodziła się macierzyńska dobroć, i mądrą swą roztropnością, potrafiła w krótkim czasie pozyskać sobie zarówno serca krakowskich Sióstr, jak i najgłębszy szacunek władz [1]), mimo że nieznajomość języka utrudniała jej niejednokrotnie położenie. W takich warunkach S. Juhel zadawalała się rządem wewnętrznym, zostawiając drugim reprezentację Zgromadzenia. A jednak to, co niektórzy nazywali «cichem kierownictwem» [2]), było w rzeczy samej bardzo intensywnem i bezpośredniem sterowaniem łodzią prowincji ze wszystkiemi jej dziełami i sprawami. Jako prawdziwa córka św. Wincentego a Paulo i św. Ludwiki de Marillac, podobnie jak S. Talbot, moc swą i siłę i światło, czerpała z Eucharystji, tak sama osobiście, jak przez Siostry dla całej prowincji. Wśród radości wywołanej wizytą Najprzew. O. Fiat, S. Wizytatorka na pierwszem miejscu postawiła fakt, że wówczas uzyskała przedłużenie pozwolenia, jakie S. Talbot otrzymała od O. Etienne dla Sióstr Domu Centralnego, mianowicie, że codziennie inna Siostra mogła przystępować do Komunji św., bez względu na przepisy kalendarza Zgromadzenia, który w owym okresie na lat 20 przed ogłoszeniem dekretu o codziennej Komunji św. pozwalał komunikować tylko w ściśle oznaczone dni.

Rozmowa z Bogiem była dla S. Juhel siłą i pokrzepieniem. Zgromadzenie Córek Miłosierdzia posiadało od 1864 r. wydany z przedmową O. Etienne zbiór modlitw, odpowiadający potrzebom ich życia wewnętrznego. S. Wizytatorka w 1883 r. przystąpiła do pracy nad wydaniem go po polsku, a starania jej uwieńczył wydany w r. 1886 Modlitewnik Córek Miłosierdzia. Ponadto, by szerzyć znajomość ducha liturgicz-

---

[1]) Ks. Dihm: Ze wspomnień o S. Juhel Rocz. Ob. Zgr. XI. 1905 Nr. 2 str. 66.

[2]) Tamże.

nego Kościoła, S. Juhel — jak powiada ks. Dihm [1]) — «przyczyniła się do wydania Nabożeństwa kościelnego», którem XX. Misjonarze wzbogacili skarbnicę wydawnictw pobożnych.

W Domu Centralnym znalazła S. Juhel dzielną, a niezmordowaną i duchem Zgromadzenia przejętą, pomoc w osobie S. Anieli Wąsalskiej, Ekonomki, a potem od 1883—1897 r. zarazem Ekonomki i Asystentki Domu Centralnego, bo w październiku 1883 r. Rada prowincji Krakowskiej postanowiła, że tymczasowo nie będzie Asystentki i S. Ekonomka załatwiać będzie sprawy do tego urzędu przywiązane. Okres tymczasowości przeciągnął się do r. 1897 i zamknął w sobie 20 nowootwartych placówek SS. Miłosierdzia, w tem 14 szpitali powszechnych, 1 szpital fundacyjny, 2 zakłady dla nieuleczalnych starców i kalek, 1 Dom Miłosierdzia i szkołę powszechną, 1 zakład wychowawczy oraz 1 kolonję leczniczą dla dzieci. Liczba Sióstr powiększyła się w tym okresie o 161 powołań. S. Wąsalska nie małą musiała mieć pracę, a sprostać jej potrafiła dzięki silnemu duchowi wewnętrznemu. Bardzo skupiona i ustawicznie złączona z Bogiem, chodząca Reguła, nie rozpraszała sił swych nazewnątrz i nie marnowała darów Bożych.

W sprawach urzędowych, dotyczących organizacji fundacji, przepisów prawnych, obowiązujących w Galicji i WKs. Krakowskiem, z któremi Zgromadzenie w swej działalności społecznej miłosierdzia chrześcijańskiego musiało się liczyć, znalazła S. Juhel silne oparcie w S. Annie Dydysz, sekretarce prowincji. S. Anna Dydysz była silną indywidualnością rozmiłowaną w pokorze i umartwieniu. Do Zgromadzenia wstąpiła mając lat zaledwię 16, zamiłowana w dziełach miłosierdzia, złożyła Bogu ofiarę z radości, jaką jej sprawiała bezpośrednia służba około «najukochańszych panów ubogich», a skarby swego serca i umysłu oddała na pożytek pracy sekretarskiej, kiedy posłuszeństwo od niej tego zażądało [2]). Stawiała na tej drodze pierwsze kroki pod okiem doświadczonej S. Borow-

---

[1]) Ks. Dihm: S. K. Juhel Rocz. Ob. Zgr. 1905 II. 68.

[2]) S. Anna Dydysz Rocz. Ob. Zgrom. 1912 I. 66 i nast.

skiej we Lwowie, po jej śmierci jeszcze jakiś czas musiała tam pozostać dla dobra spraw ubogich, następnie po przyjeździe do Krakowa, była prawą ręką S. Talbot. Z wzorową dokładnością i sumiennością utrzymywała archiwum Zgromadzenia. Zapoznała się dobrze z obowiązującemi przepisami, by móc strzec skutecznie dobra ubogich, z męską energją i konsekwencją broniła praw fundacji. Siostry z poszczególnych zakładów mogły być pewne, że zawsze znajdą u niej życzliwą radę i pomoc.

Kiedy liczba zakładów Sióstr wzrosła prawie w dwójnasób i w 1897 r. uznano konieczność wyboru odpowiedniej Siostry na Asystentkę Domu Centralnego, oczy wszystkich zwróciły się na S. Marję Kołdrasińską. Znano ją już i w Domu Centralnym i w prowincji, bo po przyjeździe z Paryża wraz z S. Juhel, była przez 5 lat jej sekretarką, potem już jako S. Służebna Domu karnego dla kobiet pod wezwaniem św. Marji Magdaleny we Lwowie, niejednokrotnie z S. Anną Dydysz wyjeżdżała, by obejrzeć warunki pracy w ofiarowywanych Siostrom nowych placówkach miłosierdzia, osądzić o ile są odpowiednie i zdać relację S. Wizytatorce. Ona też wespól z S. Dydysz sprawdzała rzeczową i materjalną wartość legatów czynionych poszczególnym domom SS. Miłosierdzia, a miała dar urządzania wszystkiego planowo, z wzorową czystością i punktualnością. Od listopada 1897 r. [1]) S. Kołdrasińska razem ze S. Wąsalską i S. Juhel dzieliła troski i trudy Rady prowincjonalnej.

Na czele tej Rady aż do 1900 r. stał ks. Wizytator Soubieille, jako Dyrektor SS. Miłosierdzia — od 1900 r. jego następca na obu tych urzędach ks. Józef Kiedrowski.

Kształcenie młodych Sióstr w krakowskiem Seminarjum, za czasów S. Juhel, spoczywało w pierwszych latach w rękach S. Zdanowicz. W 1884 r. ze względu na fizyczne wyczerpanie S. Dyrektorki zdecydowano jej zmianę, powierzając ten urząd młodej, 6 lat powołania liczącej, lecz poważnej S. Starowiejskiej. Niestety po 2 latach pracy, zdrowie młodej S. Dyrektorki obudziło aż nadto usprawiedliwione obawy Przełożonych. M.

---

[1]) Prot. rad. 20. XI. 1897.

Derrieux, która osobiście znała i ceniła S. Starowiejską, pragnęła modlitwami uprosić jej siły do dalszego pełnienia tego odpowiedzialnego urzędu [1]), lecz Bóg Wszechmocny miał inne zamiary i z końcem lipca 1886 r. powołał S. Starowiejską do siebie po nagrodę. S. Juhel znalazła się w poważnej trudności, w prowincji nie miała narazie nikogo, komuby mogła była powierzyć kształcenie przyszłych Sióstr Miłosierdzia. M. Derrieux nie mogła jej też nikogo przysłać z Paryża, zwłaszcza, że chciała, by Dyrektorką w krakowskiem Seminarjum była Siostra Polka [2]). Nieoceniona S. Wąsalska do dwóch swych urzędów musiała chwilowo dodać jeszcze dyrektorstwo, wdrażając zwolna do tej pracy S. Franciszkę Pałuską, uczennicę S. Vérot z paryskiego Seminarjum Domu Macierzystego. S. Pałuska, anielsko pobożna dusza eucharystyczna, posuwająca umartwienie do całkowitego zapomnienia o sobie, z pełną zapału gorliwością biorąca udział we wszystkich pracach Zgromadzenia, a noce poświęcająca na czuwaniu przy chorych, była ustawicznym, żywym i wymownym przykładem dla młodych Sióstr, którym od chwili, kiedy w 1889 r. została sama zamianowana Dyrektorką Seminarjum, objaśniała z miłością podstawy życia w Zgromadzeniu i sposoby dążenia do doskonałości drogą św. Reguł.

Z tej szkoły wychodziły Siostry pełne zapału, a potrzeba ich było dużo, bo dzieła się rozwijały i nowe przybywały. Na przełomie XIX i XX wieku widzimy już w Seminarjum krakowskiem 40 młodych Sióstr ku radości M. Kieffer, była to cyfra dość wielka w stosunku do ogólnej liczby 50 domów prowincji.

S. Juhel niestrudzenie wizytowała prowincję. Systematyczna i praktyczna, badała przedewszystkiem stan kasowości. Już S. Talbot ujednostajniła sposób prowadzenia ksiąg rachunkowych, rozsyłając w 1868 r. do wszystkich prowincji jednakie księgi kasowe i porubrykowane dzienniki kasowe z zastosowaniem prawideł pojedyńczej rachunkowości dla po-

---

[1]) List M. Derrieux do S. Juhel z 28. VI. 1886.

[2]) S. M. Derrieux do S. Juhel z 6. VIII. 1886.

zycji dochodu i rozchodu, wraz z pouczeniem jak księgi te prowadzić, by każdej chwili dawały jasny obraz stanu kasy i chroniły od nadmiernego, wskutek nieświadomości zadłużania zakładów [1]). S. Juhel nadto rozwijając rozporządzenie S. Talbot, dodała polecenie, by dochody i wydatki przeznaczone li tylko dla Sióstr, umieszczane były w osobnych księgach, oddzielnie od rachunkowości danego domu czy zakładu [2]).

Zwracała uwagę na środowisko miejscowe, na potrzeby i warunki życiowe ubogich, zwłaszcza na wychowanie ubogiej dziatwy. Koedukacyjne szkółki wiejskie i małomiasteczkowe, budziły w niej obawę o dusze dziewczynek. Pierwszym postulatem, jaki w wyniku przeprowadzonych wizytacyj przedstawiła do załatwienia na Radzie prowincji w lipcu 1882 r. było, by ile możności w każdym zakładzie SS. Miłosierdzia na wsi, zakładać szkółki dla ubogich dziewczynek. Nie zrażały jej nowe wydatki, ani brak dochodów i Sióstr odpowiednio przygotowanych do nauczania. To były owe tysiączne drobne ciernie, jakie napotykała na swej drodze, one raniły i rozdzierały matczyne, kochające serce S. Wizytatorki, ale nie zdołały jej powstrzymać, «trzeba mieć odwagę i ufać, bo wszystko prowadzi do nieba», mówiła sobie i drugim [3]). Dobierała Siostry do szkół i ochronek, polecała próbować ich zdolności w tym kierunku i stosownie do tego kształcić.

(C. d. n.)

---

[1]) List noworoczny S. Talbot z grudnia 1867.

[2]) Prot. Rady z 14. XII. 1885.

[3]) List S. Juhel do jednej z Sióstr w Cambrai cytowany w Uwagach o SS. zmarłych z 1906 str. 83 bez daty roku z dn. 30. XI.

ALFONS SCHLETZ

KS. ARMAND DAVID C. M. (1826—1900).

(Dokończenie).

Trzecia podróż (1872—1874).

Po niecałych dwóch latach powrócił ks. David do zupełnego zdrowia i mógł powrócić znów do Chin celem dalszych badań przyrody Żółtego Cesarstwa. Kiedy przybył na ziemię chińską, przypadł mu w udziale zaszczytny tytuł członka-korespondenta Institut de France (1 kwietnia 1872 r.). Była to nagroda za dotychczasową działalność naukową. Jego obszerne sprawozdanie i przesłane okazy były zupełnie nowem odsłonięciem przyrody chińskiej i tybetańskiej.

Trzecia podróż zaprowadziła ks. Armanda Davida w dopiero co wspomnianym roku w terytorja pod względem geograficznym nieznane. Po przyjeździe z Europy zwiedził najpierw prowincję Cze-kiang i południowo-zachodnią część Ning-po, udał się następnie do Szanghaju, by podążyć do swej misji w Pekinie. I teraz zaczyna się właściwa trzecia podróż. Dnia 2 października opuścił Pekin. W najbliższej prowincji Szansi, graniczącej od zachodu z prowincją Czili, znalazł ks. David kilka szkieletów mamuta i nosorożca, o których powiemy niżej przy paleontologji. Z prowincji Szansi skierował swe kroki w kierunku południowo-zachodnim do Singan, stolicy prowicji Szansi, gdzie przekroczył łańcuch górski Tsin-

ling-szan. Przez kilka miesięcy przebywa w tych górach i bada każdą z kolei pod względem geologicznym [1]).

O ile poprzednie podróże ks. Davida odnosiły się specjalnie do zoologji i botaniki, o tyle w tej wyprawie zasłynął przedewszystkiem jako geolog, a także jako orolog i paleontolog.

W skrupulatnych badaniach gelogicznych łańcucha górskiego Tsin-ling-szan przeszkodziły mu bunty muzułmańskie. Wskutek tego musiał David opuścić te okolice, a udał się w kraj górzysty położony między prowincjami Kiang-si a Fukien. W dzikich górach Fukienu nabawił się piersiowej choroby i niewiele brakowało, a byłby wycieczki w te strony przepłacił życiem. Mimo poważnej choroby ks. David nie zaprzestał dalszych badań. Wątłe zdrowie, słabe siły fizyczne, lecz wielka energja i potęga ducha, ustawiczna drobiazgowa praca przezwyciężały wszelkie trudności. Słusznie zatem można nazwać ks. Davida męczennikiem nauki [2]).

Ks. David pozostawił z tej podróży dużo cennych notatek. Z nich dowiadujemy się, jak straszna walka toczyła się w duszy naszego przyrodnika. Wyczerpany do ostatka opuścił z nakazu lekarzy na zawsze swe ukochane Chiny, miejsce dwunastoletniej pracy naukowej, w dniu 5 kwietnia 1874 r.

Przed wyjazdem zwiedził ks. David zbiory europejskich uczonych w Szanghaju. Tu miał również możność podziwiać bogate zbiory głównie ornitologiczne w Tung-kadu pod Szanghajem, zebrane przez jezuitę o. Heude.

Do jakiego stopnia ks. David był słabym niech dowodzi

---

[1]) Por. Richthofen, China II. Berlin 1882, rozdział p. t.: Herrn Armand David's Beobachtungen am Tsing-ling-shan und im Thal des Han, s. 626 nn.

[2]) Por. Eug. Fournier, Botanique des Chinois w Revue des Deux Mondes, T. LIX (15 oct.) 1883 na s. 926 tak pisze o ks. Davidzie: «...C'est dans les voyages de ce prêtre éminent, qui, s'il n'est pas devenu le martyr de la foi chrétienne, a été du moins celui de la science, qu'il faudrait apprendre, des yeux d'un témoin de bonne foi, bien des détails que la nécessité d'une exposition rapide empêche de retracer ici».

fakt, że zaopatrzono go na okręcie ostatniemi sakramentami św. [1]).

Ogólnie obliczają, że ks. David w swej ostatniej podróży przebył 3.200 km [2]). Owocem trzeciej podróży jest dwutomowe dzieło ks. Davida p. t.: «Journal de mon troisième voyage d'exploration dans l'Empire chinois».

Kto z czytelników pragnie bliżej zapoznać się z podróżami ks. Davida, tego odsyłam do pracy Karola Bertholda o podróżach naszego przyrodnika [3]).

III. Działalność naukowa ks. Davida.

Wspomniałem na początku niniejszej rozprawy, że ks. David był mężem nawskróś uczonym i naprawdę wielkim. Powiedzenie to potwierdzić mogą jego dzieła.

«Człowiek o tyle jest człowiekiem — pisał David — o ile posiada w sobie inteligencję i jest o tyle więcej człowiekiem, im więcej ma jej w sobie, a ma jej więcej wtedy, kiedy ma więcej wiadomości pewnych, sądów uzasadnionych, a to zdobywa się tylko przez pracę, starania i ciągłe zastanawiania się». W tym celu zwykł był zbierać jak najdokładniejsze wiadomości o szczegółach, mówiąc: «Nie wierzę, abym mógł kiedyś mieć o nich za wiele wiadomości, a mój smutek z tego tylko źródła wypływa, że nie mogę mieć ich nigdy za wiele». Dlatego też niczem innem nigdy się nie zajmował, jak tylko naturą [4]).

Bardzo pięknie podkreślają charakter naukowej działalności ks. Davida «Annales de la Congrégation de la Mission» [5]) z okazji odznaczenia go krzyżem Legji Honorowej:

---

[1]) Por. De Missie in Dienst der Wetenschap. A. David, w St. Vincentius. Missietijdschrift der Lazaristen 1927, s. 132.

[2]) Tak P. Fournier, Op. cit., s. 77. Roczniki ob. Zgrom. 1901, s. 127 podają 10.000 km (?).

[3]) Die Forschungen des französischen Missionärs Armand David. Würzburg 1877.

[4]) Roczniki obydwóch Zgromadzeń, 1901, s. 129 n.

[5]) 1896, s. 172—176.

«Co do jego (t. j. Davida) przysług oddanych nauce, trzeba przyznać, że nie były one takie, iżby się dały schować pod korzec. Bo też niepodobna, aby ludzie krajów cywilizowanych nie interesowali się tem, kiedy się bada wielkie obszary nieznane, rysuje się mapy geologiczne i geograficzne, daje się należyte sprawozdanie o pokładach mineralnych, o płodach roślinnych i zwierzęcych. Niepodobna przebiec cichaczem i niespostrzeżenie tysiące kilometrów, a nawet mil, zwiedzając Chiny, Mongolję, Tartarję i Tybet wśród nieprzyjaznej ludności, czyniąc wszędzie zapiski, z których stosownie do okoliczności trzeba posyłać sprawozdanie wraz z niezliczonemi okazami ssaków, ptaków, gadów, ryb, mięczaków ziemnych i wodnych, owadów wszelkiego rodzaju, roślin i minerałów, spośród których setki jest nieznanych dotąd gatunków, które wzbogaciły nasze muzea w sposób nadzwyczajny».

Niepodobna tu dokładnie opisać działalności naukowej tak genjalnego zbieracza i naukowca, jakim był ks. David. Trzebaby bowiem napisać osobny podręcznik o faunie, florze i skarbach mineralnych Chin. Prace ks. Davida dotyczą wszystkich prawie dziedzin historji naturalnej, przedewszystkiem zaś zoologji, botaniki i geologji. Niżej omówimy każdą z osobna.

Zoologja.

Biorąc pod uwagę prace i badania ks. Davida, stwierdzić możemy, że najwięcej zyskała zoologja. Wśród lasów i gór Żółtego Cesarstwa zdołał David odkryć niezmierne bogactwo form chińskiej fauny. Dużo okazów zupełnie nowych odkrył nasz przyrodnik, a na notatkach, spisanych podczas jego podróży, mogli się opierać śmiało uczeni europejscy. David w myśl zasady: sapiens nihil affirmat, quod non probet, nie napisał nic takiego, coby nie było zgodne z prawdą lub czego nie mógłby udowodnić.

Na podstawie notatek i okazów, przesłanych przez Davida, napisał Milne-Edwards swe dzieło «Recherches sur les Mammifères», obejmujące całokształt chińskich ssaków. Opisuje tam 65 gatunków nowoodkrytych przez misjonarza ks.

Davida. O jego odkryciach poinformowały też świat naukowy uniwersytety w Berlinie i Londynie, gdzie wychodziły specjalne sprawozdania.

Najważniejsze z odkrytych przez Davida ssaków są:

Semnopithecus (wpierw Rinopithecus) Roxellana. Zwierzę to odkrył ks. David w zimnych lasach Tybetu; należy do rodziny małp.

Macacus thibetanus — duży makak tybetański, również należący do tej samej rodziny. Sumarycznie wziąwszy, żyje w Chinach 35 gatunków zwierząt cheiropterowych, z których 5 gatunków odkrył ks. David, a najważniejsze z nich to właśnie dopiero co wymienione małpy.

Ailuropus (ursus) melanoleucus. Należy on bezwątpienia do bardzo rzadkich okazów. Żyje w zachodnich połaciach Tybetu. Ze względu na budowę i uzębienie zaliczać go należy do zwierząt mięsożernych; z wyglądu zewnętrznego podobny do niedźwiedzia. Ks. David przysłał do Paryża 4 okazy.

Starożytne opisy z VI w. przed Chr. świadczą o tem, że wtenczas i w późniejszych wiekach żyły w Chinach tapiry, nosorożce i słonie. Dziś ich tam niema. Obfitują natomiast Chiny w inne zwierzęta. Z czterech antylop, których ojczyzną są Chiny, odkrył David trzy:

Antilope gutturosa, gatunek wielkiej gazeli.

Budorcas taxilor, antylopa odkryta w Mopingu, bardzo sprytna, żyje wśród dzikich i nagich skał Tybetu, oraz z nią spokrewniona Budorcas thibetanus.

Nemorhedus Edwardsii (A. David), o wyglądzie daniela, żyje w lesistych wyżynach Szensi, Kansu, Seczuanu i Fokienu. Nemorhedus caudatus ma swych przedstawicieli na wyżynie tybetańskiej, mianowicie: Nemorhedus griseus i N. cinereus. Zwierzęta te odpowiadają kozicom, kozłom i baranom alpejskim.

Wspomniałem już wyżej o ważnym okazie odkrytym w pobliżu Pekinu, o rodzaju jelenia Elaphurus Davidianus. W Chinach widzimy go już w VII w. przed Chr. Żył wtedy w stanie zupełnie dzikim. Z biegiem czasu oswojono go i ho-

dowano w parkach Dżeholu. Zdaniem ks. Davida daje się zaaklimatyzować także i u nas.

Na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje odkryte przez Davida zwierzę wodne owadożerne: Nectogale elegans, którego sierść mieni się w wodzie wszystkiemi odcieniami tęczy. Ks. David odkrył kilka okazów tego gatunku dotychczas nieznanych.

W Mongolji żyje kret Scaptorichus moschatus, a w prowincji Seczuan i Tybecie kretomysz o łapkach łuskowatych Anurosorex squamipes. Razem odkrył David 27 gatunków myszy i szczurów.

Gryzoniów znalazł ks. David w różnych okolicach Chin bardzo wielką ilość. Oto kilka z nich:

Spermolegus mongolicus, o wyglądzie wiewiórki, żyje na wyżynie mongolskiej.

Arctomys robustus, żyje w okolicach Kukunor i prowincji Seczuan, oraz

Lagomys thibetanus, bardzo mały zając, odkryty w okolcach Mopingu.

Kiedy zliczymy wszystkie okazy ks. Davida z dziedziny ssaków, otrzymamy dość pokaźną liczbę. Podczas trzeciej tylko podróży zebrał ks. David 200 gatunków. Wiele z nich ma swoich przedstawicieli wśród zwierząt domowych w Europie.

W dziedzinie ornitologji Chin położył ks. David olbrzymie wprost zasługi. Od młodości, jak już słyszeliśmy, interesował się nasz uczony misjonarz ptakami. Nietylko zebrał olbrzymią ilość okazów ornitologicznych, lecz sam je opisał wspólnie z profesorem E. Oustalet'em. Wyszło więc z rąk dwóch uczonych wspaniałe dzieło p. t.: «Les Oiseaux de la Chine» [1]), obejmujące opisy 807 gatunków ptaków (wyszło 1877).

---

[1]) O dziele tem pisze P. Fournier tak: «Dans les Oiseaux de la Chine, son superbe ouvrage, David ne prétendait point donner une ornithologie complète de la Chine, mais simplement décrire et faire connaitre dans leur biologie les oiseaux signalés jusqu'à ce jour. Il s'est chargé lui-même des descriptions, qui sont remarquablement précises et méthodiques, se complètent par une synonymie et la distribution géographique». (Op. cit., s. 84).

Już przed Davidem niektórzy z uczonych badali ptaki chińskie. W latach 1858—1873 ornitolog angielski Swinhoe bada ptaki Hainan'u i Formozy, a uczony rosyjski Przewalski zachodnie połacie Chin. Były to zatem tylko badania fragmentaryczne, a do wnętrza Chin jeszcze nikt nie dotarł. Pierwszym uczonym europejskim, który rozpoczął systematyczne i metodyczne badania ptaków Chin północnych, środkowych i zachodnich, był ks. David.

Zanim dojdziemy do samych ptaków, powiemy kilka słów o teorji Davida. Na podstawie badań własnych dochodzi David do wniosku, że na początku istniało kilka zasadniczych typów, każdy w swojej okolicy, które z biegiem czasu przekształciły się w odrębne gatunki różniące się niewiele między sobą. Głosi więc ks. David ewolucjonizm umiarkowany. Uzasadnia swą teorję w ten sposób: «Godnym uwagi faktem jest następujący: pewne grupy żyją wyłącznie w oznaczonych terytorjach i reprezentowane są tam przez liczne, blisko spokrewnione gatunki, odgrywające w tych samych miejscowościach zupełnie jednakową rolę. W innych natomiast ośrodkach ziemi grup tych brak zupełnie, aczkolwiek mogłyby żyć tam również dobrze, a ich miejsca nie zajmują rasy odpowiednie. Tak np. liczna i tak ciekawa rodzina bażantowatych posiada przeszło 40 gatunków, które żyją wszystkie w obrębie wyżyny tybetańskiej, gdy tymczasem na reszcie kuli ziemskiej żaden z tych gatunków nie występuje. Tak samo do rodziny krateropodów należy 30—40 gatunków, żyjących na Wschodzie i występujących tam w wielkiej obfitości, gdy tymczasem w Europie nie mają wcale gatunków pokrewnych. Czyż można więc wobec tych i podobnych faktów przypuścić, że tak znaczna liczba gatunków spokrewnionych była z początku utworzona w takim stanie, w jakim istnieje obecnie i umieszczona razem w jednem jedynem miejscu ziemi?... Czyż nie naturalniejszem jest przedstawić sobie tę rzecz w sposób następujący: po pojawieniu się na ziemi typów głównych zwierząt i roślin, — i kiedy i jak podobało się Bogu, tego człowiek nigdy nie dociecze — podlegały one powolnym przeistoczeniom, które podzieliły owe typy na odmiany, rasy, gatunki, mnożące

i zmieniające się w okolicach, skąd pochodziły. Takim sposobem zrozumielibyśmy, dlaczego np. Ameryka posiada przeszło 400 gatunków kolibrów, gdy tymczasem w innych okolicach świata podzwrotnikowego, gdzie maleńkie te stworzonka znalazłyby takie same warunki życia, nie widzimy ani jednego? Kto tylko zastanawiał się trochę głębiej nad przyrodą, ten wie, że we wszystkich klasach świata zwierzęcego znajdujemy fakty takie same i sposobność do podobnych uwag» [1]. Jak świat wyglądał i życie w chwili stworzenia nie wiemy i nie dowiemy się nigdy, ignoramus et ignorabimus. Pozostanie to dla nas na zawsze tajemnicą. Tyle o teorji ks. Davida.

Dużo możnaby mówić o ptakach, których David odkrył aż 65 gatunków. Wyliczę kilka nazw:

Pyrgilauda Davidi, gatunek wróbla, odkryty na najwyższych płaskowzgórzach Mongolji, bardzo dziki. Gnieździ się na skałach;

Arundinax Davidianus, nowy gatunek, odkryty w Mongolji i Mopingu. Jest to jedyny okaz, rzadki bardzo, żyjący w wysokich trawach nad brzegiem strumyków;

Pterorhinus Davidi, odkryty w pobliżu Pekinu w górach Si-szan. Chińczycy trzymają go w klatce i lubują się jego szczególnie dźwięcznym głosem. Łatwo można go oswoić;

Oreopneuste Armandi, znaleziony przez Davida w górach północno-chińskich. Śpiew jego jest dźwięczny i urozmaicony;

Crossoptilon Mantchuricum, odkryty przypadkowo przez ks. Davida na rynku w Pekinie, a następnie upolowany we wschodniej części Si-szan'u. Rozpowszechnił się również w parkach europejskich, gdzie można go łatwo wyhodować;

Propasser Davidianus, czarujący ptak, zamieszkuje najwyższe szczyty gór zachodnio-chińskich, odkryty na rynku pekińskim. Ks. David zdołał również odnaleść jego gniazdo w dzikich liljach, zawierające 5 jajek niebieskawo-turkusowych, pokrytych brunatnemi kropeczkami.

---

[1]) Por. A. David, op. cit., w «Les missions cath.» 1888, s. 247.

W swem sprawozdaniu wylicza ks. David więcej ptaków przez siebie odkrytych, jako to:

Tetrophasis obscurus, Picus Desmarsii, Picus funebris, Yanctocincla maxima, Yanctocincla Artemisiae, Tardus Gouldii, Tardus auritus, Carpodacus trifasciatus, Carpodacus vinaceus, Carpodacus Edwardsii, Cholornis paradoxa, Paradoxornis guttaticolis [1]), Machlolophus rex, Ibis sinensis, Hierax Davidis, Tchitrea Ingei [2]). Cenne są uwagi ks. Davida nad geografją zwierząt, czynione zaraz przy znalezieniu każdego okazu [3]).

Studja i poszukwania nad płazami też miały bardzo pomyślne wyniki. Spośród płazów najznaczniejszym okazem, znalezionym przez Davida, a opisanym przez Blanchard'a, była olbrzymich rozmiarów salamandra Sieboldia Davidiana, o długości jednego metra, żyjąca nad jeziorem Kukunor, a podobna do gatunku salamandry żyjącej w Japonji. Odnalezienie tej właśnie salamandry miało bardzo wielkie znaczenie dla nauki. Rzecz charakterystyczna, że w warstwach trzeciorzędowych w Niemczech znalazł Oeningen szkielet podobny do olbrzymiej salamandry i uczeni uważali ją mylnie za szkielet człowieka przedhistorycznego — homo diluvii testis (Schleuchzer). Jeszcze jedna salamandra, odkryta i nazwana przez Davida, zasługuje na wzmiankę. Jest to Dermodactylus Pinchoni (A. David), bardzo ciekawy typ z tego względu, że należy do gatunku salamandry spotykanej tylko w Ameryce.

Mięczaków spotyka się w Chinach naogół mało. Ks. David znalazł jednak sporą gromadkę. Okazy z tej dziedziny opra-

---

[1]) Por. Annales, T. XXXIX. 1874, s. 539.

[2]) Ryciny czterech ostatnio wyliczonych okazów znajdzie czytelnik w «Les miss. cath.» 1888, s. 246 n., 249.

[3]) Śmiało mógł Palacky, profesor uniwersytetu w Pradze w swym referacie «De rélations de la géologie avec la distribution des animaux» powiedzieć o pracy ks. Davida i jego towarzysza: «La distribution des oiseaux en Chine me semble être assez clairement indiquées, d'après les travaux de M. Przevalski, et surtout l'excelent ouvrage de MM. David et Oustatet». Uznaje więc za stosowne nie powtarzać już tego, co powiedział ks. David w swem dziele. Zob. Compte-Rendu des Séances du Congrès International de Zoologie, publié par R. Blanchard, Paris 1889, s. 162.

cowali Ancey, a przedewszystkiem Deshayes, specjalista od mięczaków, który opracował aż sto nowych gatunków, dostarczonych właśnie przez ks. Davida. Są to zarówno mięczaki ziemne, jako też mięczaki wodne.

Najwięcej nowych gatunków dały mu owady i motyle. Opisali je Blanchard, Lucas, Ponjade, Deyrolle, a przedewszystkiem: chrząszcze Fairmaire i motyle Oberthür. Ks. David ze szczególnym zapałem oddał się studjom i poszukiwaniom tych maleńkich istot i cenił je wyżej od drogich kamieni.

Charles Oberthür w swych «Études d'entomologie» opisał dużo ciekawych motyli, które ks. Armand David odnalazł w różnych okolicach Chin, jak koło Mopingu, w prowincjach Kiang-si i Cze-kiang, na górze Urato i koło Pekinu.

Oto kilka z nich:

Armandia Thaitina (Blanchard), wspaniały i oryginalny motyl, należący do rodziny papilionidów, Armandia Lidderdahli z Tybetu, Pieris Larraldei, Lycaena Coeligena, Lycaena Atroguttata, Pieris Davidis, Papilio Tamerlanus, Erebia Polyphemus, Satyrus Thibetanus, Satyrus Agrestis, Satyrus Armandii, Abraxas Hemionata (Guénée), Papilio Lama, Papilio Plutonius, Limenitis Arboretorum, Anthocharis Bambusarum, Erebia Saxicola, Satyrus Arvensis, Limenitis Antonia, Limenitis Armandia, Polyomnatus fuscus (Bremer), Chionobas Mongolica, Satyrus Dumicola, Limenitis Sinensium [1]).

Gdy dodamy jeszcze badania ks. Davida nad chrząszczami i skorupiakami, gdy wliczymy do okazów powyższych jeszcze okazy chrząszczów, przeróżne gatunki raków, krabów i krewetek, wtenczas otrzymamy całokształt zoologji Davida. Na podstawie samego tylko Davida ma czytelnik możność zapoznać się z całą fauną krainy Wschodzącego Słońca.

Tak przedstawia się pokrótce działalność misjonarza-przyrodnika w dziedzinie zoologji.

---

[1]) Podaje je z Oberthür'a Lebzelter, Katholische Missionäre als Naturforscher und Ärzte, Wien 1902, s. 80. Ryciny zob. Prof. Dr. Adalbert Seitz, Die Großschmetterlinge der Erde. I Abt., Die Großschmetterlinge des palaearktischen Faunengebietes, Stuttgart (o. J.) na różnych stronach.

Botanika.

Niemiecki dendrolog Schneider nazywa Chiny środkowe i północne eldoradem dendrologji. Powiedzenie to może być mniej lub więcej prawdziwe. On jako dendrolog, znalazłszy okazy z tej dziedziny, nazywa Chiny eldoradem dendrologji. Podobnie ks. David, patrząc na Chiny wzrokiem przyrodnika, uważał je za jeden wielki ogród zoologiczny i botaniczny.

Gdy teraz zapytamy o działalność w dziedzinie botaniki, otrzymamy odpowiedź, że ks. David w Chinach, Mongolji i Tybecie zebrał około 3500 roślin. Dużo z okazów zginęło w samych Chinach podczas przeprawy przez dolinę i rzekę Han, a z wysłanych przez Davida roślin do Paryża może też nie wszystkie doszły na miejsce przeznaczenia. Przechowało się dotychczas 2000 gatunków roślin zebranych przez Davida, które zdaniem Franchet'a stanową połowę zbiorów naszego przyrodnika. Okazy roślinne opracował A. Franchet na podstawie danych ks. Davida. Powstało w ten sposób dwutomowe dzieło p. t. «Plantae Davidianae», wydane w r. 1888 kosztem państwa.

Ks. David uważa zebrany przez siebie materjał botaniczny za cząstkę i próbkę flory chińskiej. Wśród tego dość bogatego materjału znaleść można mnóstwo gatunków roślin nowych i dotychczas nieznanych, które wzbogaciły dorobek uczonych botaników angielskich i rosyjskich.

Do nowoodkrytych przez Davida roślin należą następujące:

Clematis Armandi, Epimedium Davidi, Berberis Sanguinea, Lonicera Ferdinandi, Abies Davidiana.

Najciekawszym jednak okazem jest Davidia involucrata (Franchet), o bardzo ciekawym kwiatostanie i liściach podobnych do lipy, opracowana przez Baillon'a.

Rzadkie bardzo są okazy zebrane przez Davida na pasmie gór Tsin-ling-szan, jak:

Paulownia, Catalpa, Sterculia, Rhododendron.

Badania nad florą chińską rozpoczął ks. David w r. 1868 w okolicach Pekinu, a na górze Urato znalazł 20 gatunków

drzew i krzaków. Poszukiwania w prowincjach Czili i Dżehol przyniosły 38 gatunków. Flora tych okolic była w Europie bardziej znana z badań o. d'Incarville S. J., Bunge'go i Kiriłowa. Ks. David pierwszy zwrócił uwagę na bogaty kwiatostan Ipeoszan'u, góry o wysokości 3000 m.

W górzystych okolicach Yunan'u zauważył ks. David dość bogatą roślinność, której spokrewnione gatunki można znaleść w Japonji i Himalajach. Północna część prowincji Kiang-si przyniosła aż 1000 okazów roślinnych. Dolina rzeki Jangtsekiang stanowi pomost między roślinnością właściwą Chinom północnym i południowym. W Iczang znajdują się zdaniem Davida tylko gatunki endemiczne, niespotykane pozatem nigdzie.

Dość bogato przedstawia się krajobraz Mopingu na wyżynie tybetańskiej. Zauważyć można tam skalnice, goryczki, różańce, pierwiosnki, paprocie, oraz ogromną wprost ilość roślin endemicznych, bo 400 gatunków, w czem 150 odkrył ks. David [1]).

W dziedzinie botaniki doszedł uczony misjonarz-przyrodnik do dwóch zasadniczych wniosków:

1. Rośliny europejskie są w Chinach bardzo rzadkie. Niema tam koniczyny, wrzosa ani janowca. Wiele gatunków, spotykanych w Chinach, znajdujemy w wykopaliskach europejskich i amerykańskich (Pavia, Catalpa, Bignonia, Aralia, Dielytra).

2. Chiny północne z ostrym i regularnym klimatem, z ostrą zimą (temperatura średnia Upsali), z gorącem latem (temp. śr. Senegalu), posiada roślinność uboższą w stosunku do południowych i wschodnich obszarów Chin. Liczba gatunków roślin jawnopłciowych nie przekracza liczby 1500 [2]).

Geologja.

Już w początkowych stadjach swych podróży zaczyna ks. David poświęcić sporo czasu badaniom geologicznym.

---

[1]) Por. P. Fournier, Op. cit., s. 79—82.

[2]) Por. A. David, Op. cit., w «Les miss. cath.» 1888, s. 258.

Prawda, że mniej czasu im poświęcił, gdyż nie wszędzie okoliczności miejscowe na to mu pozwalały. W badanych przez siebie okolicach wykazał dokładnie ks. David budowę ziemi i uwarstwowienie pod względem geologicznym.

Chiny bardziej były znane uczonym pod względem geologicznym. Wielu geologów angielskich, amerykańskich i niemieckich, a zwłaszcza Pumpelly, Bickmore, Kingsmill i baron von Richthofen zapoznali Europę z większą częścią geologji Chin.

Swe badania geologiczne zaczął ks. David w Mongolji. Okazało się, że południowy zachód Pekinu i Mongolja są jedną wielką wyżyną wulkaniczną i granitową, a koło Pekinu pojawiają się także bazalty. Łańcuch górski Urato składa się z wapieni, piaskowców łupkowych, gnejsów i granitów, niema natomiast warstw wulkanicznych. Północna część Sarczy obfituje w węgiel smołowy.

Wyniki badań geologicznych tych obszarów nie są zgodne ze sobą. Rozmaici uczeni mają każdy swoją własną teorję. Richthofen twierdzi, że less został nagromadzony na powierzchni przy pomocy silnych wichrów, które były przyczyną pierwszą i podstawową. W czasie tej formacji wschodnie Chiny otaczały kotliny bez ujścia do morza. Wewnątrz tych kotlin, które znajdowały się wokół słonych jezior, rozciągały się stepy pustynne. Wietrzenie i kruszenie skał dostarczało wiatrom piasku, który osiadł i utworzył dzisiejszy less. Drugim czynnikiem miała być roślinność. Richthofen znalazł ślady korzonek i łodyg zasypanych roślin. Doszedł do wniosku, że less jest «cmentarzem niezmierzonej liczby pokoleń roślinnych» [1]).

Inaczej ks. David, który widział w tej formacji błoto, spowodowane częstemi i niebywałemi deszczami. Cechowały one epokę czwartorzędową. Less pokrywający część Chin zachodnich znajduje się również na obszarach wyżyny mongolskiej. Obok geologji zyskała coś niecoś także paleontologja. Ks. David nie znalazł tam nigdy istot wodnych, lecz same kości ssaków lądowych. W północno-zachodniej części Czili

[1]) Por. Sion, Asie des moussons, Paris 1928, s. 69.

i w Mongolji znalazł szczątki zwierząt jak: Elaphas primigenius, Rhinoceros tichorhinus, Bos primigenius, Equus caballus, oraz kilka gatunków jeleni i innych ssaków [1]).

Aczkolwiek ks. David podaje szczegóły geologiczne z wszystkich podróży w sprawozdaniu Muzeum, to jednak najwięcej zyskała geologja podczas ostatniej podróży [2]). Opracował ją dość obszernie baron von Richthofen, aczkolwiek tłumaczy, że zebrał tylko to, co się znajduje w notatkach Davida rozprószone [3]).

Z końcem r. 1872 udał się ks. David z Hsi-ngan-fu w kierunku południowo-zachodnim do miejscowości Szi-tsing-tsian, następnie w kierunku południowym wzdłuż rwącej rzeczulki górskiej. Miejscem postoju była mu (w styczniu 1873 r.) miejscowość Inkiapo, na wysokości 1300 m nad poziomem morza, a położona w dolinie Lao-yu blisko zbocza góry. Tu wspomina ks. David o zielonawych gnejsach, łupkach kwarcytowych i kamieniach wapiennych.

Posuwając się na południowy zachód wzdłuż jednego z pasm Tsin-ling-szan'u, przeszedł ks. David w ciągu 5—6 dni całe pasmo, a w wąskiej i ciasnej dolinie znalazł warstwy niebieskawych, poprzerzynanych białemi żyłami wapieni, warstwy amfibolitów i granitów rozmaitego rodzaju i koloru.

Z Inkiapo udał się do doliny Wei. W tych okolicach zatrzymał się przez cały miesiąc. W Yen-kia-tsun, położone na zachód od Hsi-ngan-fu, badał ks. David warstwy lessu i spostrzegł podobieństwo z lessem w okolicach Pekinu [4]).

Na północnych stokach Tsin-ling-szan'u pojawiają się pokłady węgla. U stóp góry wznoszą się pogórki gnejsu i porfiru.

---

[1]) Por. A. Davida sprawozdanie w Annales, T. XXXIX, s. 536 n. O geologji okolic Pekinu zob. również A. Favier, Péking, s. 374 nn.

[2]) Por. A. David, Journal de mon troisième voyage d'exploration dans l'Empire chinois, Paris 1875, t. I., s. 139—375, t. II., s. 1—81. Przy końcu tego dzieła znajduje się mapa podróży Davida, która zdaniem Richthofen'a jest mało wartościowa z powodu nieścisłości i pewnych braków.

[3]) Por. Richthofen, China II, Berlin 1882, s. 626.

[4]) Por. Richthofen, Op. cit., II., s. 627 n.

Na wysokości 1000 m wydobywać można błyszczący i bardzo twardy antracyt [1]).

Przechodząc przez łańcuch górski Tsin-ling-szan, napotykał ks. David na gnejsy, granity i zielonawe amfibolity. Po dwóch dniach drogi dotarł do Tsui-tu, skąd roztaczał się wspaniały widok na białe stoki gór Ta-pai-szan'u. Tsui-tu o tyle należy wspominać, że ks. David odkrył tam warstwy gruboziarnistego białego marmuru, umieszczone nad warstwami gnejsu i amfibolitu.

Przez okres dwumiesięczny (od lutego do kwietnia 1873 r.) zatrzymuje się ks. David w Han-czung-fu, gdzie znajduje dużo materjału dla geologji. Warstwy lidytu, kwarcu, granitu, piaskowca ziarnistego, łupku gliniastego, wapienia niebieskawego, marmuru białego [2]), oto pokłady geologiczne, które zajęły umysł ks. Davida przez prawie dwa miesiące [3]).

Badania najrozmaitszych warstw geologicznych wykazały, że pochodzą z różnych okresów formacyj geologicznych.

Pominąłem tu szczegóły, a ograniczyłem się tylko do najważniejszych gałęzi, w których ks. David rozwinął swą działalność naukową na wielką skalę, i przez to stał się wielkim przyrodnikiem [4]).

IV. Ostatnie lata i śmierć ks. Davida.

Ostatnie lata swego życia przepędził ks. David w domu macierzystym Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Paryżu. Powierzono mu tam wykłady wśród alumnów misjonarskich. Przygotowywał zastępy młodzieży duchownej do przyszłej pracy na misjach zagranicznych. Ponieważ ks. David znał świetnie Chiny pod każdym względem, przygotowywał więc

---

[1]) Por. Richthofen, Op. cit., II. s. 628.

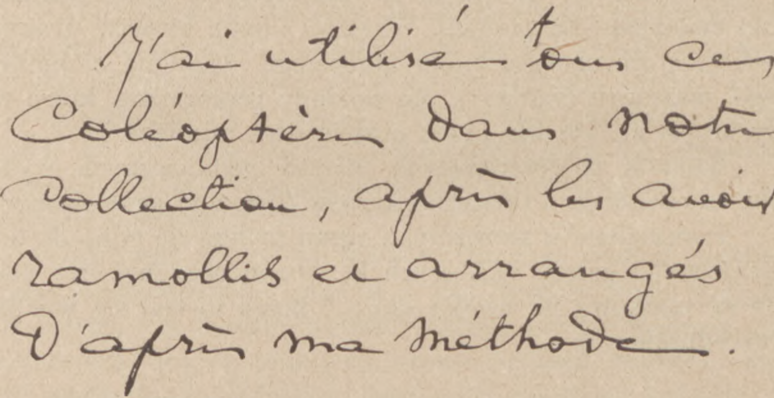
[2]) Por. Richthofen, Op. cit., II. s. 630.

[3]) Całokształt geologji, odnośnie do łańcucha gór Tsin-ling-szan zob. Richthofen, Op. cit., II. s. 632—635.

[4]) Mnóstwo ciekawych szczegółów zawiera dzieło A. Thomas'a: Histoire de la Mission de Pékin, Paris 1933, II. s. 494—506, a także artykuł A. de Lapparent'a: Les travaux scientifiques de M. Armand David, w Petites Annales de S. Vincent de Paul 1901, s. 40—52.

przedewszystkiem misjonarzy dla tego kraju, pouczał alumnów i młodych księży o kulturze, języku, zwyczajach, wogóle o wszystkiem, co dotyczy Chin.

Jako misjonarz chiński przedstawiał się ks. David światu naukowemu jako uczony, który korzystał z każdej chwili żywota swego, aby się oddać poznaniu stworzenia, a przez to dążyć do doskonałości chrześcijańskiej. W Paryżu więcej zajął się pracą literacko-naukową i skrzętnie zbierał okazy z różnych stron Europy, a także z Polski [1]) i umieszczał je w muzeum domu centralnego Księży Misjonarzy.


J'ai utilisé tous ces Coléoptères dans notre collection, après les avoir ramollis et arrangés d'après ma méthode.

Autograf ks. A. Davida.

Niemniej zajaśniały jego cnoty. Nie ubiegał się bezwątpienia o zaszczyty. On członek-korespondent Instytutu (oddział Académie des sciences) potrafił harmonijnie pogodzić obowiązki uczonego z obowiązkami misjonarza. A wtenczas, gdy Towarzystwo geograficzne i Związek uczonych Sorbony wybiły na jego cześć złoty medal, i kiedy z okazji setnej rocznicy Instytutu udekorowano uczonego misjonarza krzyżem legji honorowej (w r. 1896), wtenczas pokora zajaśniała w całej pełni. Dwa razy odrzucił ofiarowany mu krzyż legji honorowej, lecz za trzecim razem nie mógł się od niego uwolnić.

[1]) Zob. list ks. A. Davida z dnia 27 lutego 1897 (Rkps w Muzeum Misyjnem Księży Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu).

Przyjął go za pozwoleniem swych przełożonych. Nie spodziewał się nigdy takiego odznaczenia w tak późnym wieku i był przekonany, że już o nim zupełnie zapomniano, tembardziej, że nieubłagana śmierć zabrała już prawie wszystkich uczonych rówieśników ks. Davida.

Żywy umysł i miły charakter zachował się u ks. Davida do samego końca. Ustawicznie był zajęty, bądź to posługą religijną, której oddawał się z wielką gorliwością, bądź to udzielaniem młodzieży nauk przyrodniczych, któremi do swej śmierci nie przestawał się zajmować.

W dniu 10 listopada 1900 roku zamknął ks. David swe spracowane oczy na zawsze. Zmarł cicho i spokojnie. Wieść o jego zgonie szybko się rozeszła wśród członków Zgromadzenia. Bóg powołał go do wieczności, a ciało jego powierzono wspólnej matce wszystkich—ziemi. «Amodo jam dicit Spiritus, ut requiescant a laboribus suis: opera enim illorum sequuntur illos».

Z okazji śmierci ks. Davida wystosował dyrektor Muzeum Historji Naturalnej do o. generała Antoniego Fiat następujący list [1]):

Paryż, dnia 14 listopada 1900 r.

Mój Czcigodny Ojcze!

Wieść o śmierci Ojca Armanda Davida odczułem boleśnie. Miałem zaszczyt znać go, i jako uczony i jako człowiek wzbudził we mnie głęboki podziw.

Większość moich kolegów z Muzeum uważałaby sobie za obowiązek złożyć ostatni hołd uznania i szacunku Zmarłemu i Zgromadzeniu, które go utraciło, gdyby byli na czas zawiadomieni.

Uważam sobie za najściślejszy obowiązek wyrazić Czcigodnemu Ojcu udział naszego Muzeum w Waszej żałobie, a raczej całą żałobę jaką ono samo odczuwa.

Ks. David był jednym z najszczęśliwszych korespondentów naszego wielkiego zakładu narodowego. Wzbogacił go

---

[1]) Por. Annales, T. LXVI, 1901, s. 48.

okazami szczególnej a trwałej wartości. Imię jego żyć będzie wśród nas jako imię jednego z naszych najdroższych i najbardziej oddanych przyjaciół.

Edmund Perrier
Dyrektor Muzeum Historji Naturalnej
Członek Instytutu.

Zaprawdę imię jego żyć będzie tak wśród członków Zgromadzenia jako też wśród uczonych. Ks. David po wszystkie czasy pozostanie żywym przykładem, jak przez poznanie stworzeń dotrzeć można do Stwórcy i umiłować Go całem sercem. Członkom Zgromadzenia życie ks. Davida posłużyć może za wzór pracy w duchu posłuszeństwa dla przełożonych i reguł.

* * *

Na zakończenie wyliczę kilku znaczniejszych uczniów, którzy chlubili się z tego, że są uczniami ks. Davida. Pomijam tu już dwóch wymienionych przyrodników włoskich: Dorię i d'Albertis'a.

W Chinach działał jako przyrodnik ks. Aleksander Provost C. M. (1850—1897). Do Chin przybył w r. 1872. Pod wpływem ks. Davida zaczął interesować się przyrodą. Zbierał okazy flory chińskiej w okolicach Pekinu. W r. 1888 wyprawił się z dwoma towarzyszami na dalsze wycieczki i badał okolice Pekinu, oraz sąsiednie góry ze strony zachodniej. Owocem tych wycieczek było 930 gatunków roślin, dostarczonych za pośrednictwem ks. Davida Muzeum Historji Naturalnej w Paryżu. Okazy przesłane przez ks. Provost'a zostały opracowane przez Franchet'a. Jedna z roślin otrzymała nazwę odkrywcy: Pedicularis Provosti (Franchet), bardzo ciekawy okaz gnidosza.

Dwaj uczniowie: ks. Bartłomiej Franciszek Sipolis C. M. (1829—1897) i ks. Arkadjusz Dorme C. M. (1849—1917) działali na ziemi brazylijskiej. Pierwszy wyjechał w r. 1853 do Brazylji, gdzie pracował do swej śmierci. Zasłynął z kolekcyj entomologicznych. Ks. Dorme działał w latach 1878—

1897 również w Brazylji i oddawał się podobnie jak ks. Sipolis badaniom w dziedzinie entomologji. W r. 1897 opuścił Brazylję i wyjechał do Europy. Umarł w Smyrnie w r. 1917.

Jeszcze jeden uczeń ks. Davida, podróżując po Ameryce Południowej, zasługuje na szczególniejszą uwagę. Jest nim ks. Teofil Gaujon C. M. (1852—1907). W r. 1897 przyjeżdża do Ekwadoru (do Loja), gdzie przebywa do roku 1900. W latach 1900—1902 widzimy go w Popayan w Kolumbji, a od r. 1902—1907, t. j. do swej śmierci, pracuje w Arequipa i Trujillo w Peru. Jego zamiłowanie do przyrody objawia się w skrupulatnych badaniach wyżej wymienionych terenów Ameryki Południowej. Wynik ich był taki, że Gaujon znalazł 650 gatunków nowych, przedewszystkiem motyli, które opracował P. Daguin.

WIADOMOŚCI Z MISYJ ZAGRANICZNYCH.

Chiny.

Jubileusz ks. biskupa Faveau. — W dniu 2 października 1935 roku obchodzono uroczyście w Hangchow złoty jubileusz kapłaństwa ks. bpa Pawła Alberta Faveau C. M., wikarjusza apostolskiego Hangchow w prowincji Czekiang. Równocześnie obchodził ks. biskup srebrny jubileusz swej sakry biskupiej. Prócz charakteru ściśle familijnego, jaki miała ta uroczystość spowodu przyjazdu sporej liczby księży konfratrów, miała także charakter oficjalny z powodu przyjazdu delegata apostolskiego J. E. Mgra Zanina, oraz przedstawicieli miejscowego duchowieństwa i władz świeckich.

U stóp Matki Boskiej w Chen-kia-men. — Na wysepce przy porcie rybackim w Chen-kia-men wznosi się statua Matki Bożej, miejsce licznych pielgrzymek pobożnych Chińczyków. W październiku 1935 r. przybył tam wikarjusz ap. Ningpo, ks. bp. Defebvre wraz z 6 kapłanami, by podziękować Matce Boskiej za otrzymane łaski. Ks. biskup odprawił uroczystą mszę św., na której obecnych było 400 wiernych, mieszkających na wspomnianej wysepce.

Jubileusz misji w Pekinie. — W ubiegłym roku upłynęło 150 lat od chwili kiedy Zgromadzenie Księży Misjonarzy objęło misję pekińską po jezuitach w osobach księży: Raux, Ghislain i br. Paris. Dodać trzeba, że konfratrzy już poprzednio pracowali w Chinach, a mianowicie księża włoscy Appiani i Pedrini, a ks. Jan Müllener rodem z Kolonji piastował nawet urząd wikarjusza apostolskiego Seczuanu. On też wyświęcił pierwszych dwóch konfratrów chińskich, ks. Pawła Su i ks. Stefana Sü. Pierwsza zaś odrębna misja Zgromadzenia datuje się od roku 1785. Wtenczas terytorjum Pekinu, ogro-

mny wikarjat, obejmujący prawie całą dzisiejszą prowincję Hopeh i część Mongolji dostało się w ręce Zgromadzenia. Obecnie posiada Zgromadzenie w tych stronach najwięcej wikarjatów. Oto one: Pekinu, Yungpingfu, Tientsinu, Paotingfu, Ankuo, Chengtingfu i prefektura ap. Shuntehfu.

W i k a r j a t y   a p o s t o l s k i e   p o d   z a r z ą d e m   k o n f r a t r ó w   c h i ń s k i c h. — Obecnie posiadają konfratrzy chińscy 3 odrębne wikarjaty: Paotingfu (Hopeh), Ankuo (Hopeh) i Taichow (Czekiang). W wikarjacie Paotingfu, gdzie wikarjuszem apostolskim jest konfrater Chińczyk Mgr. Józef Chow, biskup tytularny Cratia, pracuje obecnie 14 księży i 2 braci. Od 1928 r. istnieje w Paoting małe seminarjum misjonarskie. Księży autochtonów pracuje w tym wikarjacie 6, resztę stanowią Europejczycy. W wikarjacie Ankuo, któremu przewodniczy ks. bp Melchjor Souen, pracują wyłącznie konfratrzy chińscy w liczbie 8. Zbyt szczupła byłaby to liczba misjonarzy na 35.893 katolików, gdyby nie mieli innych pomocników. Do pracowników należą w tym wikarjacie w pierwszym rzędzie księża świeccy (19), a nadto Bracia św. Jana Chrzciciela (135), Siostry Teresjanki (91) i katechiści miejscowi. Dość ciekawie przedstawia się w cyfrach trzeci wikarjat tubylczy Taichow, położony między wikarjatem Ningpo, a naszą polską misją Wenchow. Księży C. M. pracuje tu tylko 4, a główna praca duszpasterska przypada w udziale księżom świeckim. Na 2,191.450 mieszkańców tego wikarjatu jest katolików tylko 5.970. Zbożną działalność rozwijają w tym wikarjacie dziewice od ratowania dusz czyśćcowych.

I l u   k s i ę ż y   C h i ń c z y k ó w   j e s t   w   n a s z e m   Z g r o m a d z e n i u. — W roku 1935 było w Chinach 482 członków naszego Zgromadzenia, a w liczbie tej: 14 wikarjuszów apostolskich ze sakrą biskupią, jeden prefekt apostolski, 346 księży różnych narodowości i 31 braci. Liczby kleryków trudno ustalić. W przybliżeniu liczba ich wynosi 90. Nasuwa się pytanie, ilu mamy w Zgromadzeniu konfratrów chińskich. Trudno podać ich dokładną liczbę, gdyż nie wiemy, ilu jest braci Chińczyków. Biskupów Chińczyków jest 3, księży 142, kleryków w obydwu seminarjach, t. j. w Chala i Kashingu

około 90, czyli razem 335. Liczba ta stanowi więcej niż połowę wszystkich członków Zgromadzenia w Chinach.

W poszczególnych wikarjatach apostolskich stan księży konfratrów Chińczyków przedstawia się następująco: wikarjat ap. Pekinu ma księży chińskich C. M. 37, Chengtingfu i Hangchow po 19, Ningpo 15, Nangchang i Yukiang po 9, Ankuo 8 plus jeden biskup, Paoting 6 plus 1 biskup, Yungpingfu i Kian po 5, Taichow 4 plus 1 biskup, Tientsin 4, Shuntehfu 2. Z wyjątkiem wikarjatu ap. Kanchow, powierzonego amerykańskim konfratrom, chińscy konfratrzy pracują na każdem terytorjum, powierzonem Zgromadzeniu naszemu w Chinach.

Prefektura apostolska Shuntehfu w liczbach w r. 1935. — Ksiądz Jęczmionka przysłał nam ciekawy opis i statystykę misyjną naszej polskiej prefektury, która rzuca dużo światła na współczesny stan misyj naszych konfratrów na Dalekim Wschodzie. Oto jak się przedstawia prefektura Shunteh w cyfrach:

Obszar prefektury	12.000 km²
Długość obszaru około	200 km
Szerokość około	100 km
Ludność	1,100.000
Księży Polaków	14
Księży Chińczyków C. M.	2
Księży świeckich Chińczyków	2
Braci C. M.	2
Sióstr Miłosierdzia Polek	6
Sióstr Miłosierdzia Chinek	4
Sióstr Józefitek	2
Małoseminarzystów	6
Nauczycieli szkół powszechnych	27
Nauczycielek	10
Katechistów i katechistek	110
Gmin chrześcijańskich	239
Katolików	16.045
Katechumenów	1.546
Kościołów	6

Kaplic i domów modlitwy	156
Szkół powszechnych męskich	8
Szkół powszechnych żeńskich	4
Liczba uczącej się młodzieży	456
Szkół modlitwy dla mężczyzn	31
Liczba uczestników	484
Szkół modlitwy dla kobiet	32
Uczestniczek	458
Katechumenatów męskich i żeńskich	82
Chrztów dorosłych	510
Chrztów przed śmiercią udzielonych	63
Chrztów dzieci rodzin katolickich	551
Chrztów dzieci pogańskich przed śmiercią	2.162
Spowiedzi wielkanocnych	9.877
Komunij św. wielkanocnych	8.234
Bierzmowanych	242
Zaopatrzonych na śmierć	215
Śluby katolików	88
Śluby małżeństw mieszanych	15
Kazań wygłoszonych	1.839
Liczba misyj i rekolekcyj	445
Liczba zmarłych wiernych	353

Księża Krzyżak i Skowyra wracają do Shuntehfu. — Po studjach nad językiem chińskim w seminarjach w Chala wracają księża Krzyżak i Skowyra do prefektury apostolskiej Shuntehfu, celem pracy nad duszami pogańskich Chińczyków. Ks. Krzyżak już wyjechał do Külu, misji powierzonej ks. Stawarskiemu, by mu w rozległej placówce pomagać.

Misja Wenchow. — Ks. Ciemała wraca z powodu febry z Yungkiachang do Wenchow. Duszpasterzem tej placówki misyjnej został ks. Brzóska, a do pomocy przeznaczono mu ks. Grabkę. «Yungkiachang to równina, zamknięta górami, morzem i rzeką. Całą równinę przecinają liczne kanały. Są one jedynemi drogami komunikacyjnemi. Miasta na tej równinie niema żadnego. Są tylko mniejsze lub większe wioski,

których jest 108. Ludność tych wiosek oblicza się na 70—80 tysięcy. Ewangelizacja tej równiny zaczęła się przed trzydziestu laty. Mniejwięcej sprzed 18 laty osiadł tu na stałe ks. Marquès. Był on więc pierwszym misjonarzem, rezydującym stale i obsługującym całą równinę Yungkiachang. Na miejsce rezydencji obrał miejscowość zwaną Co-dół, położoną mniejwięcej w środku tej równiny. Jest to to samo miejsce, gdzie obecnie rezydują nasi misjonarze. Kościół tutejszy stoi dopiero 10 lat. Rezydencja obecna też jest nowa, bo z dawniejszej tajfun zwalił jedną ścianę, a odnawiać się jej nie dało, bo robaki dobrały się do drzewa.

Jak się przedstawia ewangelizacja Yungkiachang? Liczba chrześcijan dochodzi do 4.000. Procentowo przedstawia się to w ten sposób, że na 18 pogan przypada jeden katolik. Prócz kościoła jest tu jeszcze 11 kaplic. Nie są daleko położone, bo w ciągu jednego dnia można każdą zwiedzić tam i z powrotem. W parafji wenchowskiej byłoby to niemożliwe. W Yungkiachang piechotą nie potrzeba chodzić. Łódką zajechać można prawie przed każdą kaplicę. Jedyny wyjątek stanowi kaplica położona na górze zw. Fong-de-sa. Katechistów w obwodzie Yunkianchang jest 13, nauczycieli 4». (Z listu ks. J. Grąbki z dnia 9. I. 1936).

Ks. Redzimski zakłada przychodnię w Kwangtsung. — Pewnego dnia przyszedł do ks. J. Redzimskiego pewien oficer chiński nazwiskiem Li, prosząc o przysłanie katechisty do Kwangtsung, gdyż rodzina jego i otoczenie pogańskie pragnie przyjąć wiarę Chrystusową. Ks. Redzimski zamierza założyć tam katechumenat, a celem owocniejszej pracy nawet przychodnię oczną, która w wielu stacjach misyjnych polskiej prefektury już istnieje. Tą bowiem drogą można więcej pogan pozyskać dla prawdziwej wiary. Usilnie pragnie ks. Redzimski tę myśl zrealizować pomimo ciężkich warunków, bo w Kwangtsung niema żadnej posiadłości misjonarskiej, a misja Czankudże powierzona ks. Redzimskiemu nie jest w stanie ponieść kosztów budowy katechumenatu i przychodni.

Zgon br. Augusta Maes, b. dyrektora drukarni Księży Misjonarzy w Pekinie. — Brat August Maes, weteran misjonarzy w Pekinie, zasnął w Panu dnia 11 lutego b. r., mając lat 82, powołania 60.

Pochodził z rodziny flandryjsko-francuskiej. Urodził się jako 11-te dziecko w Bergues dnia 23 marca 1854 roku. W r. 1876 wstąpił do seminarjum Księży Misjonarzy w Paryżu. W okresie próby powierzono mu zajęcia w kuchni i apteczce, a wywiązał się z nich dobrze. Talent, jaki Bóg dał bratu Maes, nie pozwolił pozostać przy piecu kuchennym i talerzach. Kiedy pomyślano o założeniu drukarni w Pekinie, celem apostołowania przez dobrą książkę, powołano na współzałożyciela i stanowisko dyrektora brata Maes. Przed swym wyjazdem do Pekinu w r. 1878 odbył kurs w jednej z drukarń Paryża. Już w pierwszym roku swego urzędowania w Pekinie wyszły trzy dzieła: Słownik chińsko-łaciński, Gramatyka chińsko-łacińska i książka o synodzie w Pekinie.

Po kilku latach istnienia wydaje drukarnia wspaniałe dzieła, a najpiękniejsze z tego okresu było dzieło ks. biskupa Favier'a o Pekinie. Dziś drukuje ona książki w kilku językach: chińskim, francuskim, łacińskim, angielskim i włoskim.

Przez 50 przeszło lat był br. Maes duszą drukarni i jej kierownikiem. Chociaż nie miał wyższego wykształcenia, umiał sobie radzić w trudnych nawet wypadkach, a zawdzięczał to swojej wysokiej inteligencji i bogatemu doświadczeniu. Z pracowitością łączył prawdziwą pobożność i pod tym także względem był przykładem dla otoczenia.

Rząd francuski przyznał br. Maes palmy akademickie, na które sobie zasłużył przez swój długi, a niezmiernie pracowity żywot, a o które się nigdy nie ubiegał.

Śmierć zasłużonej Siostry Miłosierdzia w Szanghaju. — W dniu 14 lutego b. r. zmarła w domu św. Wincentego w Szanghaju S. Gilbert w roku życia 88, powołania zaś 70. W Chinach przepędziła 53 lat, pracując w misji Ningpo i w Szanghaju. Odznaczała się zawsze wielką gorliwością o chwałę bożą, a ubogich traktowała w duchu św. Wincentego.

Turcja.

P r a c a o ś w i a t o w a K s i ę ż y M i s j o n a r z y w T u r c j i. — Szczupła prowincja turecka, istniejąca od r. 1838, dzielnie pracuje w duchu powołania w swej ojczyźnie, w Grecji i Rumunji. W Konstantynopolu kierują konfratrzy 2 kolegjami: św. Benedykta i św. Jerzego. Pierwsze należy do prowincji tureckiej. Misjonarzy zajętych wychowywaniem młodzieży w tem kolegjum jest obecnie 17, braci 3. Konfratrzy prowincji austrjackiej prowadzą w temże mieście drugą szkołę: kolegjum św. Jerzego. Powstało ono w r. 1889. Pracuje tu nad młodzieżą turecką 4 księży, 2 kleryków i 7 braci. Ogółem wychowuje się w obydwu kolegjach misjonarskich około 500 młodzieży. Do pracy tej ludność miejscowa odnosi się z uznaniem, a kolegja na nowo znajdują się w kwitnącym stanie.

Szkoła staje się w Turcji pierwszorzędną metodą ewangelizacyjną. Trudno przemówić bezpośrednio do fanatycznej duszy tureckiej, dla której chrześcijaństwo jest religją znienawidzoną. Nawet ci, co sympatyzują z chrystjanizmem, nadzwyczaj trudno się nawracają, gdyż wiara Chrystusa zbyt dużo żąda ofiar, a wyznawcy Mahometa przyzwyczajeni są do wygód, rozkoszy i przyjemności doczesnego życia. Przeto misjonarze katoliccy, a także nasi konfratrzy, za pośrednictwem dzieci i młodzieży starają się wpłynąć na mahometańską ludność i zbliżyć ją do Chrystusa.

Persja.

K s. w i z y t a t o r M a r i n a d e l e g a t e m a p o s t o l s k i m P e r s j i. — W niedzielę dnia 24 maja odbyła się w bazylice św. Piotra w Rzymie konsekracja ks. Alcyda Mariny, wizytatora prowincji rzymskiej Zgromadzenia Księży Misjonarzy na arcybiskupa tyt. Heliopolis. Konsekracji dokonał J. Em. ks. kard. Pacelli, sekretarz Stanu. Ks. Marina urodził się w r. 1887 w S. Imento we Włoszech. Studja odbył w kolegjum Alberoniego w Piacenzy. W r. 1907 wstąpił do Zgrom. Księży Misjonarzy. W dwa lata później otrzymał doktoraty z filozofji i teologji, poczem został w Piacenzy profesorem wspomnianego kolegjum. W r. 1912 widzimy ks. Marinę we Florencji,

gdzie pracuje nad rozwojem prasy katolickiej i organizuje Akcję Katolicką.

Przed wielką wojną udekorowano go wielkim medalem włoskim za pracę społeczną. Podczas wojny światowej służył w armji włoskiej. Po wojnie zostaje redaktorem Ephemerides Liturgicae, a w r. 1921 superjorem kolegjum Alberoniego w Piacenzy po ks. biskupie Mignani'm, obecnym wikarjuszu apostolskim w Chinach.

Ks. Marina powołał także do życia przegląd filozoficzno-teologiczny Divus Thomas. Na jego barkach spoczął obowiązek kierowania 70.000 paniami miłosierdzia Włoch. Z języka francuskiego przetłumaczył na włoski epokowe dzieło ks. Coste'a: Saint Vincent de Paul, Correspondance, entretiens, documents. W r. 1933 zostaje wizytatorem prowincji rzymskiej Księży Misjonarzy. W marcu b. r. Stolica św. zamianowała ks. wizytatora Marinę arcybiskupem tyt. Heliopolis i delegatem apostolskim Iranu.

Algier.

Odznaczenie Siostry Miłosierdzia. — J. E. ks. Leynaud, arcybiskup Algieru, udekorował w dniu 12 stycznia b. r. S. Marję Prabonnaud krzyżem Legji Honorowej.

Costa Rica.

Wyjazd misjonarza. — Do Limonu (Costa Rica) wyjechał z końcem ubiegłego roku ks. Jan Hotze, gdzie z woli przełożonych objął stanowisko superjora domu.

Wizytacja domów wikarjatu apostolskiego Limonu. — Wizytator prowincji niemieckiej ks. dr Wilhelm Stienen odbywa obecnie wizytację domów w wikarjacie apostolskim Limon, by naocznie się przekonać, w jakich warunkach pracują poddani mu konfratrzy.

Nawracanie protestantów na terytorjum Limonu. — W ubiegłym roku było w wyżej wspomnianym wikarjacie na 45.000 mieszkańców 33.850 katolików. Resztę stanowią protestanci. Konfratrzy niemieccy nawrócili w ostatnich latach resztę pogańskich tubylców, teraz apostolstwo roz-

wijać będą wśród protestantów. Nadto ks. bp Wolgarten zamierza utworzyć liczne jeszcze parafje dla już nawróconych.

Siostry Miłosierdzia wyjechały do Patagon i.

Z początkiem 1936 r. Siostry Miłosierdzia prowincji jugosłowiańskiej objęły zarząd szpitala w Magellan i dobroczynności w Santiago. Sióstr z Jugosławji wyjechało 5. Będą pracowały na tych terenach, gdzie mieszka stosunkowo dużo Słoweńców.

Dzieło o misjach Sióstr Miłosierdzia.

Ukazał się pierwszy tom dzieła p. t. «Les Filles de la Charité en Mission», pióra b. misjonarza w Abisynji ks. Baetemana. Pierwszy tom obejmuje misje Sióstr Miłosierdzia w Azji. Dalsze części będą traktować o Afryce i Ameryce.

Ś. p. ks. Henryk Watthé C. M. (1878—1935).

Ks. Henryk Watthé C. M., były misjonarz w Chinach i założyciel domu uzdrowiskowego dla misjonarzy w Vichy, zmarł 18 listopada ub. r., mając lat 57.

Do Zgromadzenia Księży Misjonarzy wstąpił w r. 1900, w 4 lata później wyjechał na front misyjny do Kiangsi w Chinach, gdzie pracował z wielką gorliwością aż do wybuchu wielkiej wojny światowej. Wrażenia i wspomnienia ze swej pracy apostolskiej przedstawił w swej książce p. t. «Kwiaty i ciernie Kiangsi», wydanej później pod zmienionym tytułem: «Budzące się Chiny». Nadto jest ks. Watthé autorem licznych innych prac. Dwie książki miały w najbliższej przyszłości wyjść z pod pióra ks. Watthé, lecz śmierć pracę tę przerwała.

Nazwisko ks. Watthé związane jest jednak przedewszystkiem z Maison du Missionnaire (Domem Misjonarza) w Vichy. Widział ks. Watthé, że misjonarze wszystkich zgromadzeń pracujących na misjach zapadają na różne choroby, a nie mogą się leczyć, gdyż brak im na to środków. Marzył o wybudowaniu zakładu, któryby przyjmował chorych misjonarzy na dobrych warunkach i zapewnił im wszystko, co potrzebne dla poratowania ich podupadłego zdrowia. Marzenie swoje mimo licznych trudności wcielił w czyn. Od r. 1922 misjonarze ko-

rzystają z dobrodziejstw uzdrowiska. W Maison du Missionnaire jest 40 miejsc i stale są zajęte. Zasługi ks. Watthé ocenił rząd francuski i odznaczył go krzyżem Legji Honorowej.

Dostojnicy ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy doby obecnej.

I. Arcybiskupi:

1. Mgr Ludwik Durou, abp. Guatemali.
2. Mgr Emil Lisson, abp. tyt. Méthymne (b. abp. Limy, Peru, przebywa obecnie w Rzymie).
3. Mgr Alcyd Marina, abp. tyt. Heliopolis, delegat apost. Persji.

II. Biskupi:

1. Mgr Jan Franciszek Gnidovec, bp. Skoplje (Jugosławja).
2. Mgr Carlos Mejia, bp. tyt. Ciny, rez. w Merida (Meksyk).
3. Mgr Juan Sastre, bp. tyt. Germaniciana, wikarjusz ap. San Pedro Sula (Honduras).
4. Mgr Albert Wolgarten, bp. tyt. Chusiry, wik. ap. Limonu (Costa Rica).
5. Mgr Juan-José Guillen, bp. Cajamarca (Peru).
6. Mgr Fernando Taddei, bp. Jacaresinho w Paranie (Brazylja).
7. Mgr Antonio Santos, bp. Assis w São Paulo (Brazylja).
8. Mgr Pio Freitas, bp. Joinville w Santa Catharina (Brazylja).
9. Mgr Antoni Sévat, bp. tyt. Ezerus, wik. ap. Fort-Dauphin (Madagaskar).
10. Mgr Ryszard Ryan, bp. Sale w Wiktorji (Australja).
11. Mgr Paweł Montaigne, bp. tyt. Sidyme, wik. ap. Pekinu (Chiny).
12. Mgr Jan de Vienne, bp. tyt. Abrita, wik. ap. Tientsinu (Chiny).
13. Mgr Józef Chow, bp. tyt. Cratia, wik. ap. Paotingfu (Chiny).
14. Mgr Franciszek Geurts, bp. tyt. Rhinocolure, wik. ap. Yungpingfu (Chiny).

15. Mgr Eugenjusz Lebouille, bp. tyt. Conane, koadjutor wik. ap. Yungpingfu (Chiny).
16. Mgr Franciszek Schraven, bp. tyt. Amyclei, wik. ap. Chengtingfu (Chiny).
17. Mgr Melchjor Souen, bp. tyt. Esbon, wik. ap. Ankuo (Chiny).
18. Mgr Andrzej Defebvre, bp. tyt. Gibba, wik. ap. Ningpo (Chiny).
19. Mgr Józef Hu, bp. tyt. Teozjopolis, wik. ap. Taichow (Chiny).
20. Mgr Paweł Albert Faveau, bp. tyt. Tamasus, administrator apostolski Hangchow (Chiny).
21. Mgr Paweł Dumond, bp. tyt. Curubis, wik. ap. Nanchang (Chiny).
22. Mgr Gaetano Mignani, bp. tyt. Cassandry, wik. ap. Kian (Chiny).
23. Mgr John O'Shea, bp. tyt. Midila, wik. ap. Kanchow (Chiny).
24. Mgr Paweł Misner, bp. tyt. Myrica, wik. ap. Yukiang (Chiny).
25. Mgr Jan Lorek, bp. tyt. Modry, administrator ap. Sandomierza.

III. Prefekci apostolscy:

1. Mgr Teofil de Backere, prefekt ap. Soerabaia (Jawa).
2. Mgr Wojciech Grabowski, wikarjusz generalny Bukowiny (Rumunja).
3. Mgr Ignacy Krause, prefekt ap. Shuntehfu (Chiny).
4. Mgr Józef Marja Potier, pref. ap. Arauca (Kolumbja).
5. Mgr Eml Larquère, pref. ap. Tierradentro (Kolumbja).

IV. Superjorzy misyj:

1. Ks. Feliks Dekempeneer, superjor misji Bikoro (Kongo Belgijskie).
2. Ks. Florencio Sanz, superjor misji Cuttack (Indje Brytyjskie).
3. Ks. Piotr Franssen, superjor misji Rezaieh (Persja).
4. Ks. Paweł Gimalac, superjor misji, rządzi wikarjatem ap. Abisynji.

KRONIKA.

Kraków, Stradom.

Stan prowincji w dniu 1 stycznia 1936 r. —

	wszystkich członków	księży	kleryków	braci	domów	Uwagi
W Polsce	371	124	186	61	18	
według diecezyj:						
chełmińska	3	3	—	—	—	praca u SS. Miłosierdzia w Chełmnie
gn.-poznańska	11	8	—	3	1	
krakowska	195	49	115	31	6	
lwowska	30	24	—	6	4	
łódzka	7	5	—	2	1	
tarnowska	11	8	—	3	2	
warszawska	21	16	—	5	2	
wileńska	93	11	71	11	2	
Zagranicą	109	101	—	8	18	
Włochy	2	2	—	—	—	studja w Rzymie
Francja	8	8	—	—	1	2 studja w Strasburgu 6 praca nad rodakami
Rumunja	8	8	—	—	3	praca nad rodakami
Chiny	24	20	—	4	2	praca misyjna wśród pogan
St. Zjednoczone	35	32	—	3	5	praca nad rodakami
Brazylja	32	31	—	1	7	praca nad rodakami

Domy liczące 50 i więcej członków. —

	Razem	księży	kleryków	braci
Kraków, Stradom 4	100	19	70	11
Kraków, św. Filipa 19	69	14	45	10
Wilno, Subocz 18	90	8	71	11

Księża na studjach specjalnych. —

Przedmiot studjów:	Miejsce studjów:
1. Teologja dogmatyczna	Strasburg
2. Prawo kanoniczne	Strasburg
3. Pismo św.	Warszawa
4. Misjologja	Rzym, Kolegjum Propagandy
5. Filozofja scholastyczna	Rzym, Angelicum
6. Filozofja	Lwów
7. Polonistyka	Wilno
8. Polonistyka	Kraków
9. Historja powszechna	Lwów
10. Filologja klasyczna	Wilno
11. Filologja klasyczna	Kraków
12. Filologja klasyczna	Kraków.

Parafje powierzone Zgromadzeniu w Polsce. —

	diecezja	od r.	dusz ok.	księży stale do duszpaster.
Białykamień, Wniebowz. NMP.	lwowska	1903	3.000	5
Bydgoszcz, św. Wincenty a P.	gnieźnieńska	1925	12.000	6
Kraków, NMP. z Lourdes	krakowska	1921	6.000	3
Jezierzany, św. Anna	lwowska	1890	3.000	3
Lwów, św. Wincenty a Paulo	lwowska	1935	8.000	3
Łysków, Trójca św	wileńska	1935	2.000	3
Milatyn Nowy, Podw. św. Krz.	lwowska	1906	3.000	3
Odporyszów, MB. Gromniczna	tarnowska	1906	3.000	2
Olcza, NMP. od Cud. Medalika	krakowska	1913	1.500	1
Pabjanice, MB. Różańcowa	łódzka	1919	14.000	5
Tarnów, Najśw. Rodzina	tarnowska	1903	5.000	4
Warszawa, Znalezienie św. Krz.	warszawska	1925	30.000	8

Misje i rekolekcje. — Księża wyłącznie na to przeznaczeni 18
Księża mający obok tego inne obowiązki 10
Księża dorywczo pracujący na rekolekcjach 20

Zgon ś. p. X. Infułata Ślepickiego. — Tu zapisujemy śmierć X. Ślepickiego, bo z wdzięcznością wspominamy jego udział w powołaniu do życia naszego Instytutu Teolo-

gicznego i jego pracę długoletnią jako profesora katechetyki na Stradomiu.

We czwartek rano, w dniu 24 maja, zmarł w Krakowie Dziekan Kapituły Katedralnej, ś. p. ks. Marceli Ślepicki, kapłan wielkich cnót i zasług dla Kościoła i Narodu.

Ś. p. ks. Marceli Ślepicki urodził się w roku 1863 w Słotwinie koło Brzeska. Po studjach gimnazjalnych i teologicznych w Krakowie, otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1887. Po krótkim okresie wikarjatu, podczas którego zwrócił na siebie uwagę wybitnemi zdolnościami pedagogicznemi, przeszedł do Krakowa, i pełnił kolejno obowiązki katechety w szkole zawodowej żeńskiej i w seminarjum naucz. męskiem (będąc równocześnie prefektem bursy). Wielka jego wiedza teologiczna i pedagogiczna sprawiły, że władza diecezjalna powierzyła mu obowiązki profesora katechetyki w Seminarjum duchownem, z których wywiązywał się wzorowo, torując — pierwszy w Polsce — drogi dla nowej (t. zw. monachijskiej) metody nauczania religji. W roku 1908 został powołany do Kapituły Katedralnej, w której pełnił urząd kustosza katedry, a od roku 1927 dziekana kapituły. Na tych urzędach wykazał wielkie przywiązanie do katedry św. Wacława. W szczególności z całym pietyzmem zajął się odnawianiem szat liturgicznych katedry, nie szczędząc na ten cel także własnych funduszów. Przez krótki okres czasu (1912—1913) piastował ś. p. ks. M. Ślepicki odpowiedzialny urząd Rektora Seminarjum duchownego. Nadto do ostatnich prawie czasów — urząd Oficjała Sądu Książęco-Metropolitalnego.

Zmarły utorował w dziedzinie katechetyki nowe drogi przyczyniając się w ten sposób do pogłębienia katolickiego uświadomienia. Był wiernym stróżem i pomnożycielem chwały wspaniałej katedry. Stał zawsze zdala od życia społeczno-politycznego, oddany wyłącznie swoim kościelnym obowiązkom, w których spełnianiu był dokładnym aż do drobiazgów i gorliwym, aż do zapomnienia o sobie. R. i. p.

P r e f e k t a p o s t o l s k i k s. K r a u z e o p r a c y m i s j o n a r z y p o l s k i c h n a D a l e k i m W s c h o d z i e. — Na Śląsku bawił na zaproszenie J. E. ks. biskupa Adamskiego — Prefekt Apostolski Misji Polskiej w Chinach, ks. Krauze, który wyjechał do Chin w sierpniu 1929 roku. W piątek, 14 lutego ks. Krauze wygłosił w Mysłowicach w kościele N. M. P. dwa wykłady o pracy misjonarzy polskich wśród dalekich ludów kolorowych. Obecnie pracują wśród pogan dwie misje polskie: w Rodezji i w Chinach. Misja w Chinach składa się z 14 misjonarzy i 10 sióstr; prace jej obejmuje teren dwa razy większy od obszaru Śląska. Na tym obszarze mieszka przeszło 1 miljon ludności pogańskiej, wśród której katolików-tubylców jest 16 tysięcy.

Przejmującemi słowy opisał ks. Krauze ciężkie rozterki wewnętrzne, upadek religji i obyczajów, nędzę wśród Chińczyków, oraz ich barbarzyństwa pod wieloma względami poglądy i zwyczaje. Rząd nie przeciwdziała niszczeniu w sercach chińskich ich wiary i podstaw moralnych, niebezpieczeństwo komunistyczne pogarsza jeszcze położenie. Chińczykom imponują: wyższość, bezinteresowność i miłość religji Chrystusowej, czynne miłosierdzie, okazywane przez misjonarzy, okazywana im pomoc (m. i. lekarska), opiekowanie się ich dziećmi (zakłady, ochronki, szkółki). Powoli zbliżają się do misjonarzy i poznają ciekawie zasady wiary św. i życie Tego, który umiłował wszystkich ludzi i oddał za nich życie... Wreszcie przychodzi nawrócenie. Nawróceni Chińczycy mogą być postawieni za wzór wielu europejczykom-katolikom. Na 16 tysięcy katolików na terenie działania misji w r. 1935 było 110 tys. Komunji św. Wielu z nich uważa sobie za grzech, nieprzystąpienie w niedzielę, lub w święto do Stołu Pańskiego. Praca misjonarzy jest trudna i ciężka, niebezpieczna i dlatego wyczerpująca, ale dzięki niej rośnie «owczarnia» Chrystusowa i wypełnia się testament, zostawiony przez Zbawiciela w słowach: Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody.

Modlitwy i pomoc katolików całego świata są misjom niezbędne. W wielu miejscowościach trzeba zakładać katechu-

menaty, ochronki, szpitaliki i t. p. — prawie z niczego, wśród ciężkich i niebezpiecznych warunków.

Dzisiejszy przewrót w duszach i umysłach chińskich jest okresem sprzyjającym zjednywaniu ich dla Chrystusa. Dusza chińska pożąda światła, prawdy i pokoju. Barwnego opowiadania ks. Krauzego słucha się z dużem zainteresowaniem. Podobne wykłady odbędą się w wielu innych miejscowościach Śląska.

Program

wykładów i kazań ks. pref. apost. Krauzego w poszczególnych parafjach diecezji katowickiej:

2	lutego	w	Chorzowie III, kazanie i referat na sali;
»	»	»	Katowicach, wieczorem o godz. 20, referat dla inteligencji;
3	»	»	W. Hajdukach, popołudniu i wieczorem;
4	»	»	Świętochłowicach, popołudniu i wieczorem;
5	»	»	Chorzowie I, popołudniu i wieczorem;
7	»	»	Chorzowie (par. św. Józefa), popołudniu i wieczorem;
9	»	»	Chorzowie II, rano, popołudniu i wieczorem, o godz. 20 wykład dla inteligencji;
10	»	»	Łagiewnikach, popołudniu i wieczorem;
11	»	»	Nowym Bytomiu, popołudniu;
»	»	»	Lipinach, wieczorem;
12	»	»	Goduli, popołudniu;
»	»	»	Rudzie (par. św. Józefa), wieczorem;
13	»	»	Chorzowie, popołudniu o godz. 4.30 na zebraniu dek. Duchowieństwa;
»	»	»	Szopienicach, wieczorem;
14	»	»	Mysłowicach, popołudniu i wieczorem;
19	»	»	Piekarach, popołudniu;
»	»	»	Szarleju, wieczorem;
20	»	»	Michałkowicach, popołudniu;
»	»	»	Siemianowicach (par. św. Krzyża), wieczorem;
21	»	»	Siemianowicach (par. św. Antoniego), popołudniu i wieczorem;

23 lutego w Rybniku, rano i popołudniu, o godz. 20 wykład
dla inteligencji;
24 » » Wodzisławiu, popołudniu i wieczorem;
25 » » Pszowie, popołudniu;
» » » Radoszowach, wieczorem.
26 » » Janowie, popołudniu;
» » » Małej Dąbrówce, wieczorem;
27 » » Dębiu, popołudniu;
» » » Załężu, wieczorem;
28 » » Katowicach w kościele katedralnym, popołudniu
i wieczorem;
1 marca w Tarnowskich Górach, rano, popołudniu i wieczorem.

Kraków — Śląskie Seminarjum Duchowne.

Śląskie Seminarjum Duchowne. Dnia 27 września 1935 r. przejęliśmy zarząd Seminarjum Śląskiego. Już 28 września alumni wrócili z wielkich wakacyj. Następnego zaś dnia 29 września zaczęły się rekolekcje roczne, które głosił O. Kosibowicz T. J.

Weszliśmy odrazu w całej pełni w prace zarządu seminaryjnego. Żeby nam to wielkie i trudne zadanie ułatwić, przybył do Seminarjum 6 października J. E. X. Biskup Adamski i publicznie w auli seminaryjnej podziękował dawnemu zarządowi (ks. prałat Maśliński, ks. dr Jasiński i ks. Christof), przekazał władzę nowemu i zarazem ogłosił dekret o obowiązku noszenia sutanny przez wszystkich alumnów. Dotychczas tego obowiązku nie było.

Równocześnie też zaczął się rok akademicki i alumni nasi chodzili na wykłady wydziału teologicznego. Wykłady trwały od 8—13 g., tak że obiad w Seminarjum mieliśmy po g. 13. W dni wolne od wykładów obiad bywał wcześniej.

W życiu seminaryjnem ważną rolę odgrywają ćwiczenia duchowne, jak rozmyślanie, rachunki sumienia, modlitwy, konferencje i t. d. Przytem niezbędną jest rzeczą do wyrobienia charakteru przyszłych kapłanów przestrzeganie regulaminu domowego i przepisów prawa kanonicznego. Odrazu jednak

zaznaczyć muszę, że u wszystkich alumnów spotkaliśmy się ze zrozumieniem tych konieczności. Najchętniej stosowali się do rozporządzeń swoich nowych przełożonych.

Oprócz tego do nas należały wykłady takich przedmiotów, które nie były objęte programem wydziału teologicznego. Tak więc ks. rektor miał ritus missae i korygowanie wypracowań homiletycznych (kazania wygłaszali alumni w refektarzu w każdą niedzielę i święto), ks. Śmidoda lekcje języka niemieckiego a ks. Godziek ascetykę i ceremonje. Nadto prof. Wachholz ma medycynę pasterską, ks. Wilczewski fonetykę, ks. Maziarski, salezjanin, śpiew gregorjański, ks. kanclerz Bieniek sprawy kancelaryjne.

Pozatem wypadki w I. trymestrze:

Alumni urządzili 17 listopada akademję uroczystą na cześć św. Stanisława Kostki, w czasie której wygłosił referat ks. prałat Szramek z Katowic.

Alumni rocznika V we wszystkie soboty roku chodzą z ks. prof. Kruszyńskim na oglądanie zabytków Krakowa. Na IV roku uczęszczają na wykłady z historji sztuki, a na V r. jest oglądanie zabytków.

Seminarjum krakowskie urządziło 23 listopada akademję misyjną i zaprosiło naszych alumnów na tę uroczystość. Poszedł rocznik V.

W tymże samym dniu inny ważny wypadek zaszedł w życiu seminaryjnem, ten, że rocznik III cały przywdział sutanny.

Dnia 1 grudnia odbyły się święcenia. Poprzedziły je rekolekcje, które głosił ks. Jan Sinka. Przybył z Katowic J. E. Ks. Biskup Adamski i udzielił III r. niższych święceń, a rocznikowi V subdiakonatu.

Dnia 14 grudnia skończył się 1 trymestr i alumni wyjechali na ferje Bożego Narodzenia.

Drugi trymestr zaczął się 7 stycznia 1936 r.

Ks. Prefekt Apostolski Ignacy Krauze przybył 14 stycznia do Seminarjum Śląskiego i miał wykład o misjach chińskich. Z ogromnem zainteresowaniem słuchali alumni pięknego wykładu ilustrowanego dobremi przeźroczami.

Przybył do nas 25 stycznia J. E. Ks. Biskup Adamski, bo 26 stycznia udzielał święceń prezbiteratu diakonowi Lubosowi, który z powodu braku przepisanego wieku cały rok musiał czekać na prezbiterat.

Przebywał też w seminarjum kilkakrotnie po kilka dni J. E. Ks. Biskup Bromboszcz. Zasięga porady lekarskiej u dr. Godlewskiego i dr. Adamowicza. Jakkolwiek bardzo osłabiony, jednak 31 stycznia miał przemowę do alumnów o ideałach, jakim służyć winni tak w seminarjum, jak w życiu kapłańskiem.

Tą atmosferą ideałów kapłańskich wszystko u nas nasycone. W tej też myśli czytaliśmy w refektarzu nową encyklikę Piusa XI. «o kapłaństwie» w lutym, a zaraz po niej doskonałą książkę O. Woronieckiego «O królewskiem kapłaństwie».

W marcu znowu odwiedził nas J. E. Ks. Biskup Adamski. Tym razem 22 marca przybył w towarzystwie ks. infułata Kasperlika i ks. Christofa, bo obchodziliśmy w seminarjum 10-lecie diecezji śląskiej i 5-lecie biskupstwa Jego Ekscelencji. Brali w tej uroczystości udział tak samo profesorowie ks. rektor Michalski, ks. prałat Archutowski, ks. Wicher i O. Morawski.

Nadszedł trzeci trymestr i zaraz z nim duszna atmosfera egzaminów. Były jednakże chwile, które przynosiły z sobą pewne odprężenie. I tak alumni brali udział w procesji św. Stanisława, która z powodu 700-lecia była szczególnie uroczysta. Dalej 11 maja zaszczycił nas swoją obecnością J. Em. Ks. Kardynał Hlond. Potem 15 maja mieliśmy wspólną majówkę do Krzeszowic, Czernej i Paczółtowic. A jeszcze 22 maja przyjechało do nas 16 seminarzystów lwowskich, którzy zamieszkali w Seminarjum Śląskiem w drodze do Częstochowy, dokąd wyjechali wraz z całą młodzieżą akademicką. Z naszymi alumnami był w Częstochowie ks. Gadziela.

Poza tem już tylko egzaminy, ciągle egzaminy. Dnia 18 czerwca uczestniczył J. E. Ks. Bromboszcz w egzaminach z patrologji i historji Kościoła w Polsce, 19 czerwca zaś J. E. Ks. Biskup Adamski był obecny na dogmatyce. Na wszystkie inne egzaminy delegatem biskupa był ks. rektor.

Zakończył się trzeci trymestr rekolekcjami ordynandów, głoszonemi przez ks. Sinkę i święceniami kapłańskiemi, dnia 28 czerwca, które odbyły się w Katowicach. J. E. Ks. Biskup Adamski wyświęcił 26 diakonów na kapłanów. Asystowali ks. Szymbor i ks. Godziek. Przy wspólnem śniadaniu po święceniu wikarjusz generalny ks. infułat Kasperlik odczytał neoprezbiterom miejsca pracy duszpasterskiej, do której każdy z neoprezbiterów został przeznaczony.

Kraków — Kleparz.

Zgon ś. p. br. Kaspra Zamelczaka. — W dniu 14 marca b. r. zmarł w Krakowie w zakładzie Helclów brat Kasper Zamelczak w 75 roku życia. Br. Kasper urodził się w Przedmieściu w woj. poznańskiem 6 stycznia 1861 roku. Do Zgromadzenia Księży Misjonarzy wstąpił w r. 1887. Śluby św. złożył w dniu 27 września 1889 r. Przez 49 lat pracował owocnie dla Zgromadzenia, a wiernym w zachowaniu reguł był aż do swej śmierci.

Pogrzeb ś. p. brata Kaspra odbył się w poniedziałek dnia 16 marca. Uroczystą mszę św. żałobną odprawił ks. wicewizytator Antoni Weiss. Podwójny chór kleryków ze Stradomia i Kleparza wykonał mszę «Requiem» Perosi'ego. Czcigodny ks. wizytator Kryska odprowadził w licznej asyście księży, kleryków i braci zwłoki ś. p. br. Kaspra na miejsce wiecznego spoczynku.

Kraków — św. Łazarz.

Zgon na posterunku. — We czwartek, 27. II. 1936 r., zmarła w Krakowie 72-letnia szarytka S. Emilja Mickiewicz, pracująca w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. S. p. zmarła przez 46 lat pracowała w szpitalach małopolskich, a od 42 lat poświęciła się ciężkiej i wymagającej wielkich poświęceń pielęgnacji obłąkanych.

W szpitalu św. Łazarza siostra Mickiewicz spędziła ostatnie 23 lat swego życia, pielęgnując na oddziale prof. Artwińskiego chorych szałowych. Obowiązki swe pełniła z niezwykłą sumiennością, niosąc oddanym pod jej opiekę chorym ulgę

i nieprzerywając przez te długie lata zupełnie swej pracy. — Dawno już mogła przejść na emeryturę, lecz wolała nadal prowadzić czynne życie i nieść ukojenie chorym.

Przed kilku dniami zmogła ją ciężka choroba zapalenia płuc. Przed nikim się nie uskarżyła, pełniąc swe obowiązki do ubiegłego wtorku. Dopiero kiedy wskutek choroby i gorączki zemdlała, otoczenie zwróciło uwagę na jej groźny stan. Organizm staruszki nie przetrzymał tej choroby i śmierć przecięła pasmo dni pełnych poświęcenia i niestrudzonej pracy dla najnieszczęśliwszych chorych. W dniu śmierci przyszło — niestety zapóźno — odznaczenie bronzowym Krzyżem Zasługi. Ś. p. siostra Emilja Mickiewicz jest pierwszą szarytką w Polsce dekorowaną tem odznaczeniem.

We czwartek popołudniu o godz. 16.30 w kapliczce przylegającej do służbowego mieszkania ś. p. zmarłej w szpitalu św. Łazarza odbyła się smutna i podniosła uroczystość dekoracji ś. p. Emilji Mickiewicz przyznanym Krzyżem Zasługi. Dekoracji dokonał starosta grodzki Pałosz. W tej niecodziennej uroczystości wzięli udział: zarząd i lekarze szpitala św. Łazarza z dyrektorem Topolnickim na czele. (I. K. C. 29. II. 36)

Olcza.

Śmierć ks. Pieniążka. — Długo się męczył, długie lata cierpiał. Zrazu chorował w domu w Olczy, potem w szpitalu Czerwonego Krzyża w Zakopanem, nakoniec w lecznicy Sióstr Sercanek w Zakopanem. Tu umarł 18 kwietnia 1936 roku. Pochowany na cmentarzu w Olczy. Ks. Jan Pieniążek ur. 24 listopada 1894 r. w Mokrej Stronie (Przeworsk), dzień powołania 4. X. 1911, dzień ślubów 1. X. 1913. wyświęcony 5. V. 1918 r.

Wisła.

O ruchu katolickim w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim. — Niedawno odbyły się u nas już po raz trzeci rekolekcje półzamknięte w przeciągu ostatniego półrocza przy licznym udziale katolików miejscowych, mimo niedużej liczby wiernych. Kazania rekolekcyjne wygłaszał O. misjonarz Sołtysik, za które zasyłamy serdeczne staropolskie

«Bóg zapłać». Dnia 25 marca b. r. obchodziło ruchliwe koło miejscowe K. S. K. swoje święto patronalne. W przededniu przystąpiły członkinie do spowiedzi, a następnego dnia odbyło się uroczyste nabożeństwo, podczas którego ks. prof. Nohel wygłosił okolicznościowe kazanie. Dalej nastąpiło składanie przyrzeczenia, czyli t. zw. ślubowanie członkiń i wspólna Komunja św. Następnie odbyła się akademja w salce t. zw. «Farki». Po odśpiewaniu pieśni religijnej, zagaiła prezeska p. mag. Łopatkowa uroczystość. Dwie członkinie, a mianowicie p. Rozkoszna i p. Pniokowa wygłosiły dwa dobrze przygotowane, piękne deklamacje, zaś ks. asystent przemowę. Hymnem «My chcemy Boga», zakończono tę wzniosłą uroczystość. K. S. M. miało 29 marca b. r. swoje walne zebranie przy licznym udziale mężów. Na członków zarządu koła miejscowego K. S. M. wybrano tych samych panów, jak w minionym roku, a mianowicie p. Pletnickiego na prezesa, p. Stelera na sekretarza, a p. Zygnusa na skarbnika i p. dyr. Cimoszkę. Jako nowi członkowie weszli do zarządu p. inż. Guziw i p. insp. Röhlich. Koło miejscowe K. S. Mł. urządziło w drugie święto wielkanocne wieczorek amatorski. Po wygłoszeniu słowa wstępnego przez ks. asystenta Nohela odegrano pouczającą sztukę Kołodzieja «Sąsiedzi», napominającą do zgody i arcywesołą komedyjkę Pocciego «Jutrzejszy ranek», która wywołała salwy śmiechu na sali. Występujące druhny i druhowie starali się jak najlepiej odegrać swe role. — W Przewodnią niedzielę odbyło się «Święcone» w K. S. K. Po obszernem zagajeniu przez prezeskę p. mgr. Łopatkową, nastąpiła deklamacja p. Pniokowej. Dalej były przemówienia ks. asystenta Nohela i O. misjonarza Sołtysika. Przy wesołej pogawędce, skupiającej członkinie i gości, spędzono kilka miłych chwil. — W bieżącym roku odbyły się po raz pierwszy obrzędy wielkotygodniowe w tutejszym filj. kościele ku wielkiej radości i zadowoleniu miejscowych katolików. (Katolik, 1. V. 36.)

Tarnów.

W i e l k i e   d z i e ł o   d o b r o c z y n n e   r o ś n i e. — Trzysta lat temu wysłała św. Ludwika de Marillac Siostry Mi-

łosierdzia do Polski, aby kładły fundamenta pod dzieła miłosierdzia. Ks. Superjor Szymański najpiękniej uczcił tę rocznicę, budując «Dom ubogich» jej imienia na Hucie w Tarnowie. Na zakupionej parceli rośnie powoli gmach, w którym ma być sierociniec dla opuszczonych dzieci, przytułek dla starców, kuchnia dla ubogich, ochronka dla dzieci, świetlica dla młodzieży i starszych, szwalnia, oraz warsztaty pracy dla ubogich. Plany i kierownictwo nad budową objął architekt S. Stapf. Mury już podciągnięto wysoko. Dom ten buduje Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Tarnowie.

W niedzielę dnia 1 grudnia b. r. odbyła się na Hucie piękna uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego «Domu ubogich». W uroczystości wzięli udział J. E. Ks. Biskup Dr. Franciszek Lisowski z Kanclerzem Ks. Prałatem Sitką, Ks. Prałat Lubelski, p. o. wojewody Dr. Małaszyński, starosta powiatowy Lissowski, dowódca garnizonu płk. dypl. Broniowski, prezydent miasta Dr. Brodziński, wiceprez. Mgr. Kołodziej, Ks. Kan. Heller, SS. Szarytki i wielu innych. Przybyłych gości powitała dziatwa, wręczając J. E. Ks. Biskupowi wiązankę kwiatów.

Aktu poświęcenia dokonał J. E. Ks. Biskup Lisowski i wygłosił do zebranych płomienne przemówienie o dziele miłosierdzia dla najbiedniejszych. Po odczytaniu aktu erekcyjnego Ks. Superjor Szymański dziękował w gorących słowach tym wszystkim, którzy się poparciem materjalnem i moralnem przyczynili dotąd w tem dziele. Przemawiał także prezydent miasta Dr. Brodziński, oraz jeden z uczestników. W międzyczasie wykonano piękne śpiewy.

Dzieło rozpoczęte rośnie. By je można doprowadzić do końca, trzeba jeszcze dużo pieniędzy. Bóg, który inicjatywie dotąd tak obficie błogosławi, natchnie serca miłosierne, by swym choćby skromnym datkiem — przysłanym na konto czekowe Nr. 408.102 na imię Ks. Bronisława Szymańskiego, Tarnów, ul. Krakowska 41 — przyczynić się do ulżenia ciężkiego życia biedocie. (Nasza Sprawa nr 49.)

Warszawa — Św. Krzyż.

Ks. Jan Lorek mianowany biskupem i administratorem apostolskim w Sandomierzu. — Jego Świątobliwość Papież Pius XI zamianował administratorem apostolskim diecezji sandomierskiej ks. superjora Jana Lorka, proboszcza parafji św. Krzyża w Warszawie, jednocześnie Ojciec św. wyniósł księdza Jana Lorka do godności biskupiej, mianując go biskupem tytularnym Modra (w Bitynji).

Dotychczasowy administrator apostolski diecezji sandomierskiej, ks. prałat Kasprzycki zgodnie ze swoją prośbą został zwolniony z tego stanowiska.

* * *

Ks. biskup-nominat Jan Kanty Lorek, superjor Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Warszawie i proboszcz parafji św. Krzyża, urodził się 20 października 1886 r. w Błażejowicach, powiat gliwicki (niem. Górny Śląsk). Studja gimnazjalne i teologiczne ukończył w Instytucie teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu.

Wyświęcony na kapłana 2 lipca 1911 r. zostaje przydzielony do Zakładu im. ks. Siemaszki dla biednych i osieroconych chłopców w Krakowie, gdzie pracuje w ciągu 19 lat. Uwieńczeniem jego troskliwych zabiegów około rozwoju tej instytucji było wybudowanie wspaniałego nowocześnie urządzonego gmachu dla 300 biednych chłopców w Krakowie przy ul. Prądnickiej kosztem miljona złotych.

W ciężkich latach wojny współpracował z książęco-biskupim komitetem, brał czynny udział w przygotowaniu plebiscytu górnośląskiego. Za całość pracy na polu społecznem został odznaczony krzyżem Polonia Restituta.

W latach 1917—18 ksiądz Lorek zajęty był na polu pracy duszpasterskiej w Niemczech, gdzie w ciężkich warunkach pracowali nasi robotnicy sezonowi. Po skończonej wojnie przeznaczono księdza Lorka do prowadzenia misji zwłaszcza na Podlasiu. 1930 roku obejmuje zarząd parafji św. Krzyża w Warszawie.

K o n s e k r a c j a J. E. ks. b i s k u p a L o r k a. — Wczoraj rano w kościele św. Krzyża odbyła się ceremonja konsekracji J. E. ks. biskupa Jana Lorka, administratora apostolskiego diecezji sandomierskiej. Sakry biskupiej udzielił J. Em. ks. kardynał Al. Kakowski, arcybiskup-metropolita warszawski. Współkonsekratorami byli J. E. ks. arcybiskup St. Gall i J. E. ks. biskup J. Gawlina.

Z ramienia władz państwowych na konsekracji byli obecni p. wiceminister Korsak, podsekretarz stanu w min. spraw wewnętrznych, oraz p. Fanciszek Potocki, dyrektor departamentu wyznań min. W. R. i O. P.

Na uroczystość konsekracyjną licznie przybyło duchowieństwo diecezji sandomierskiej z członkami kapituły katedralnej i kolegjalnej opatowskiej na czele.

Pozatem obecni byli przedstawiciele kapituły metropolitalnej warszawskiej, szambelani papiescy, proboszczowie parafji stołecznych, organizacje oświatowe i społeczne, w których pracach ks. biskup Lorek brał żywy udział, wielkie rzesze parafjan, których obszerna świątynia nie mogła pomieścić.

Uroczystość konsekracji rozpoczęła się o godz. 9-ej. Po odczytaniu bulli Ojca św. o wyniesieniu ks. proboszcza Lorka do godności biskupiej, biskup-nominat złożył przysięgę przepisaną pontyfikałem rzymskim, oraz przyjął zobowiązania, jakie nakłada godność biskupia.

Podczas mszy św., którą biskup-nominat współcelebrował, po lekcji odmówiono litanję do Wszystkich Świętych, poczem J. Em. ks. kardynał metropolita warszawski, kładąc ręce na elekta i odmawiając słowa konsekracji, udzielił mu sakry biskupiej. Dalej nastąpiło namaszczenie św. Krzyżem głowy i rąk, poświęcenie i wręczenie pastorału, pierścienia i ewangelji nowemu biskupowi. Po Ofertorjum nowy biskup — odwiecznym zwyczajem — złożył swemu konsekratorowi dary w postaci dwu świec, dwu bochenków chleba i dwu baryłek wina.

Po mszy św. nastąpiła intronizacja nowego biskupa oraz odśpiewano uroczyste Te Deum.

Niezwykle wzruszający był moment, gdy nowokonse-

krowany biskup w mitrze i z pastorałem w ręku w towarzystwie biskupów-współkonsekratorów przeszedł przez kościół i po raz pierwszy udzielił wiernym pasterskiego błogosławieństwa. Po udzieleniu błogosławieństwa ks. biskup Lorek powrócił do wielkiego ołtarza, odśpiewał «ad multos annos» i złożył podziękowanie w formie pocałunku pokoju kardynałowi - konsekratorowi i biskupom - współkonsekratorom za udzielenie sakry biskupiej.

Po konsekracji księża misjonarze podejmowali gości obiadem, podczas którego wygłoszono kilka przemówień. J. Em. ks. kardynał Kakowski, dotychczasowy arcypasterz nowego biskupa, podniósł jego wielką gorliwość w służbie Bożej, umiejętność współżycia i zyskiwania sobie serc, życząc mu na nowej drodze owocnej pracy dla Kościoła i Ojczyzny. P. dyrektor Potocki podkreślił wielką życzliwość i sympatję, jaką potrafił sobie zaskarbić ks. biskup Lorek. Ks. prałat Rewera witał nowego biskupa w imieniu diecezji sandomierskiej, przyrzekając mu ścisłą współpracę i oddanie. Ks. prałat Kaczyński żegnał dotychczasowego proboszcza parafji św. Krzyża w imieniu duchowieństwa warszawskiego.

Po tych przemówieniach zabrał głos ks. biskup Lorek, dziękując za życzliwość, jakiej doznał w swej pracy ze strony duchowieństwa i świeckich, i prosząc o pamięć w sercach i modlitwach.

* * *

Wierni z parafji św. Krzyża żegnali swego proboszcza, dobroczyńcę, opiekuna, przewodnika, najbliższego przyjaciela. On, dziś J. E. ks. biskup Lorek, żegnał parafjan, zbratanych z nim najsilniejszemi węzłami: miłości i wdzięczności. Wielka sala Filharmonji pełna było wczoraj o godz. 5-ej popoł. ludzi różnego wieku i stanu, ludzi różnych sfer i zawodów.

Na podjum orkiestra Filharmonji, chóry świętokrzyskie, bractwa i organizacje katolickie ze sztandarami. Wchodzącego ks. biskupa Lorka powitała tuszem, a potem szopenowskim polonezem orkiestra, po niej śpiewały chóry pod dyr. ks. Orszulika.

Pierwszy, słowami prostemi a gorącemi w imieniu para-

fjan, przemawiał b. min. skarbu prof. Jerzy Michalski, składając hołd ks. biskupowi Lorkowi, podziękę za dobroczynność, za ojcowską opiekę. Wyrażał żal, że dobry pasterz wiernych swych opuszcza; dumę, że proboszcza ich parafji Ojciec św. powołał na stolicę biskupią.

Następnym mówcą był prezes komitetu organizacyjnego szambelan Leon Klecki, potem przemawiała p. Janina Chłapowska w imieniu organizacyj katolickich przy parafji św. Krzyża, p. Michalak jako przedstawiciel młodzieży katolickiej, wzruszająco, jako reprezentantka dzieci, dziękowała ks. proboszczowi pewna malutka dziewczynka, od ubogich, których ks. Lorek niestrudzoną otaczał pieczą, mówiła prosta kobieta-wdowa. Zkolei głos zabrał jeden z lekarzy-katolików, a potem do łez wzruszył zebranych pięknem przemówieniem ks. prof. Obertyński.

Po śpiewie chórów z towarzyszeniem orkiestry wręczono J. E. ks. biskupowi Lorkowi srebrny pastorał — dar parafjan, poczem ks. biskup dziękował swym wiernym nietyko za wzruszającą uroczystość pożegnania, ale przedewszystkiem za pomoc w zbożnem dziele i życzył wytrwania w pracy dla dobra dusz i Kościoła Chrystusowego. Na zakończenie swego przemówienia ks. biskup wzniósł okrzyk na cześć Ojca św. i P. Prezydenta Rzeczypospolitej, poczem udzielił zebranym swego pasterskiego błogosławieństwa. (Kurjer Warszawski 8. VI. 36.)

Objęcie przez J. E. Ks. Biskupa Lorka rządów diecezji sandomierskiej. — J. E. Ks. Biskup Lorek, administrator apostolski diecezji sandomierskiej, przybył do Sandomierza pociągiem z Warszawy w dniu 9 czerwca o g. 20.40 w towarzystwie ks. prał. Rewery, dziekana kapituły sandomierskiej, ks. dyr. Petrzyka i ks. Rzychonia C. M. Na dworcu powitali Ks. Biskupa: ks. prałat Kasprzycki, dotychczasowy administrator diecezji, członkowie kapituły, ks. dziekan sandomierski, ks. Pęcherek, proboszcz parafji Trześń diecezji przemyskiej, na której terytorjum znajduje się stacja kolejowa Sandomierz, liczne duchowieństwo i wierni. Przy dźwiękach orkiestry Szkoły Zawodowej z Zawichosta Ks. Bi-

skup wyruszył powozem do miasta. Mimo niepogody ludność bardzo licznie skupiła się po drodze i przy bramach powitalnych, których wzniesiono cztery. Tutaj witali Ks. Biskupa: p. Kozłowski imieniem parafjan sandomierskich, dr. Krawczyński, poseł na Sejm, imieniem rady miejskiej i zarządu miasta, p. Śliwowski imieniem rzemieślników chrześcijańskich. Po drodze, wzdłuż ulic, stała szpalerami młodzież szkolna. W katedrze podczas śpiewu przez chór alumnów «Ecce sacerdos magnus» Ks. Biskup, pomodliwszy się przed N. Sakramentem, zasiadł na tronie, zajęli też w stallach swe miejsca J. E. Ks. Biskup Sufragan Kubicki, członkowie kapituł i duchowieństwo oraz przedstawiciele władz, wojska i urzędów. Wierni ze sztandarami wypełnili obszerną świątynię po brzegi. Z ambony odczytał bullę nominacyjną w polskim przekładzie ks. prałat Puławski, poczem również z ambony wygłosił przemówienie ustępujący administrator apostolski ks. prałat Kasprzycki, serdecznie witając Ks. Biskupa, przekazując władzę nad diecezją i wyrażając gorące życzenia, by rządy nowego Arcypasterza były pomyślne i szczęśliwe.

Następnie wszedł na ambonę J. E. Ks. Biskup Lorek i, nawiązując do woli Ojca św., która nieoczekiwanie powołała go na to stanowisko, wyraził swą wdzięczność za objawy serdecznych uczuć, z jakiemi Sandomierz go przyjmuje, poczem powitał dotychczasowego administratora apostolskiego ks. prał. Kasprzyckiego, J. E. Ks. Biskupa Kubickiego, kapituły, kler, przedstawicieli władz, wojska i urzędów oraz wiernych. Gorąco wzywał wszystkich Ks. Biskup-Administrator Apostolski do wytężonej pracy, której chwila obecna bardzo się domaga od całego społeczeństwa. Po przemówieniu swem Ks. Biskup udzielił od ołtarza błogosławieństwa pasterskiego i, odprowadzany przez kler i wiernych, udał się do pałacu.

W dniu następnym w rannych godzinach ks. prał. Kasprzycki przedstawił Ks. Biskupowi pracowników Kurji Diec. i Sądu Biskupiego, poczem od godziny 10-ej do 12 i pół przyjmował Ks. Biskup przedstawicieli władz, urzędów i instytucyj społecznych i kościelnych oraz ks. ks. dziekanów całej diecezji.

Następnie Ks. Biskup udał się do seminarjum. Tutaj wi-

tali go profesorowie z ks. rektorem Szymańskim na czele oraz alumni. Przemówienia wygłosili ks. prał. Szymański i przedstawiciel alumnów. Odpowiedział na nie Ks. Biskup w serdecznych słowach. Alumni wykonali odpowiednie utwory chóralne na cześć Ks. Biskupa.

Zkolei w refektarzu seminaryjnym odbyło się skromne przyjęcie na cześć Ks. Biskupa Administratora Apostolskiego. Podczas posiłku wygłosili przemówienia Ks. Biskup Kubicki, ks. prał. Kasprzycki, ks. prał. Gąsiorowski i ks. kan. Malarczyk. J. E. Ks. Biskup Lorek odpowiedział na te przemówienia mową, w której wyraził swą nadzieję, że duchowieństwo diecezjalne na wszystkich stanowiskach dążyć będzie do ofiarnej i wytężonej pracy w posłuszeństwie i poświęceniu dla sprawy Bożej. (KAP).

List pasterski J. E. Ks. Biskupa Jana Lorka — Obejmując rząd nad diecezją sandomierską, J. E. Ks. Biskup Jan Lorek, Administrator Apostolski tej diecezji, ogłosił list pasterski do duchowieństwa i wiernych, w którym pisze:

Najmilsi w Chrysusie Panu! Odzywając się do Was po raz pierwszy w tak uroczystej dla mnie chwili, czuję całą niemoc i słabość człowieka, na którego barki włożono ciężar odpowiedzialności za miljon dusz mu powierzonych. Więc powiem do Was słowy Apostoła narodów: «A ja, gdym przyszedł do was, bracia, przyszedłem nie z wyniosłością mowy, albo mądrości, opowiadając wam świadectwo Chrystusowe. Bo nie rozumiałem, abym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego» (Kor. 2, 1—3). Jak św. Paweł, stałem się i ja naczyniem wybranem w rękach Jezusa Chrystusa, bym «niósł Imię Jego przed narodami, królami i synami izraelskimi».

Łatwo uwierzycie, że jako kapłan Zgromadzenia Księży Misjonarzy i syn św. Wincentego a Paulo, nie mogłem pragnąć ani szukać godności biskupiej. Tego mi zabraniają moje reguły św.; nie myślałem też o tem nigdy. Skoro jednak tego życzył sobie Ojciec św. więc i przełożeni moi pozwolenie dać musieli, a mnie nie pozostało nic innego, jak, schyliwszy głowę, wyrzec «niech się dzieje wola Boża». Niech ona się spełni te-

raz i zawsze w pokoju i walce, w dniach pogody i burzy. Odtąd już tylko na tę moc z wysokości liczyć będę, której nie odmówi mi Bóg, jak długo Jego poselstwo sprawować będę».

Zaznaczając, że nieznanego dotychczas diecezji nowego Biskupa łączyć z nią będzie nierozerwalny węzeł jedności kościelnej, jedności wiary i sakramentów, Arcypasterz dodaje: «Obejmuję Wasz pastorał w czasach nader poważnych dla Kościoła; na horyzoncie świecą łuny palonych świątyń, przez granice wschodnie płynie ukrytym nurtem zaraza bolszewicka. Wzmagają się u nas, jak na całym świecie, dwie potęgi: bezbożnictwo wojujące i zwolennicy zamilczania lub przynajmniej pomniejszania Pana Boga. Inni chcieliby odnowienia moralnego, ale bez dogmatów i byle się to nie nazywało akcją religijną, Akcją Katolicką».

Wskazawszy na ruchliwość i pomysłowość wrogów religji, Ks. Biskup wzywa do naśladowania w gorliwości apostolskiej pierwszych chrześcijan, którzy, «nie czekając aż potężna fala przepływającej ludzkości wyrzuci im na brzeg jednego lub drugiego nawróconego chrześcijanina, sami zarzucali sieci, sami świecili dobrym przykładem i tak rosło królestwo Boże na ziemi».

«Nie mogąc zetknąć się z każdym z Was — pisze Arcypasterz — liczę na twą pomoc ludu wierny, dla którego chciałbym stać się ojcem, zrozumieć twoje codzienne troski doczesne i duchowe». A zwracając się do robotników Ks. Biskup woła: «Pomocy waszej mi potrzeba, robotnicy, zatrudnieni w tak ważnych dla państwa ośrodkach przemysłowych. Wiem, ile to niebezpieczeństw grozi duszom waszym, jak hojnemi obietnicami szafują ci, co chcą pozyskać wasze względy. My, kapłani, nie chcemy zabiegać około was z pobudek ziemskich nie dla osobistych korzyści, ale z nakazu samego Chrystusa Pana, przypominającego Wam przez usta nasze «i cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, ale na duszy swojej szkodę poniósł?» Zaczynając to moje pasterzowanie, liczę, robotnicy chrześcijańscy, na waszą wierność dla Kościoła, na wasze zaufanie do swego biskupa i na przywiązanie do waszych kapłanów. Przychodzę do Was nieznany, ale łączy nas umiło-

wanie wspólnej odrodzonej Ojczyzny, która z takim mozołem dźwiga się z długiego okresu niewoli, leczy rany wielkiej wojny. Kraj nasz dotknęła straszna klęska bezrobocia, bezdomności, co określają ludzie jako kryzys gospodarczy. Głód złym jest doradcą, wiedzą o tem ludzie przewrotni, którzy powiedzieli sobie «teraz albo nigdy», więc sieją zamęt, szerzą nienawiść, nawołują do zbrodni, depczą przykazania Boże. Choć Kościół inne ma posłannictwo, bo zbawienie dusz, przecież nie jest obojętny na sprawy doczesne swych wiernych, jak nie był obojętnym Pan Jezus tu na ziemi, kiedy leczył biedy ludzkie i wyrzekł na pustyni te pełne miłości i litości słowa: «Żal mi tego ludu... bo nie mają coby jedli». I ja przyrzekam Wam, że na widok tylu bezrobotnych, tylu biednych, którymi opiekować się przyrzekłem, obojętnym nie będę».

W dalszym ciągu Arcypasterz zwraca się do tych wszystkich, którzy stoją na świeczniku i którym dano władzę dla dobra podwładnych, a także do nauczycielstwa katolickiego wszelkich szkół i do prasy katolickiej, wzywając wszystkich do zgodnej współpracy dla chwały Kościoła i Ojczyzny.

Ostatnią część orędzia Arcypasterz poświęca kapłanom diecezji. «Pomocy mi Waszej potrzeba — pisze — by się nikt nie uskarżał słowami Pisma św., że «dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał»; pomocą mi będą Wasze karne, ochotne szeregi promieniejące blaskiem cnoty, zapału i poświęcenia bezgranicznego dla sprawy Chrystusowej. Od nowego pasterza oczekujecie wiele; spodziewać się możecie napewno dobrej woli, wytężonej pracy i serca otwartego».

«Jak ja błagam codziennie Boga Wszechmogącego — kończy swoje pierwsze orędzie Arcypasterz — aby Krew Jego spływała obficie na powierzone mi dusze, tak samo i Wy, Bracia Kapłani i wszyscy wierni, wspierajcie mnie również Waszą modlitwą. Niech Was po raz pierwszy moją ręką błogosławi Wszechmogący Bóg: Ojciec, Syn i Duch św. Amen».

(KAP)

Rumunja.

Cacica 7 maja 1936.

Najczcigodniejszy Księże Superjorze!
Łaska P. Naszego J. Chrystusa niech zawsze będzie z nami!

Każdorazowy redaktor «Roczników» żąda, aby wiele napisać: «pisz brachu, a napisz dużo». Jak tu dużo pisać, kiedy mało się przeżywa. Bukowina to nie Chiny, nie Brazylja. Błędy proszę wybaczyć i z ołówka korzystać.

Otóż odbył się znowu odpust w Kaczyce. Niby tak samo jak w inne lata, a jednak inaczej. Nie było tego roku Bawarczyków, zato przybyli z niedalekiego obozu z Sołońca harcerze nasi, junacy zdrowi z oznakami odbytych zjazdów Gödölö i Spały. Nasi bukowińscy Niemcy, gdy nie stało buńczucznych hitlerowców-Bawarczyków, coś smutniej wyglądali, nie słyszało się tych ciągłych: Heil, Sieg Heil, Zicke Zacke Heil — jak zeszłego roku. Oszukali się Bawarczycy na Hitlerze, bo im stowarzyszenia katolickie kasuje, nie mogąc już ze szczerego serca śpiewać: «Deutschland über alles», a nie chcąc śpiewać «Deutschland ohne alles», woleli nie przybyć wcale. Na odpust tegoroczny rumuńscy księża przybyli liczniej. Z bukaresztеńskiego seminarjum młodziutki prefekt, szwabek, kolonista z Dobrudży, i 12 kleryków w czerwonych pasach. Ze Lwowa był 1 kleryk ormianin-Polak, który z procesją przybył z dalekiej Suczawy. Pielgrzymkę odbywano pieszo wśród wielkiego skwaru słońca. Ormianina odrazu poznać było nietyle po tradycyjnym ormiańskim nosie, ile po wielkich oczach i głowie. Bardzo zresztą miły, odrazu się wżył i pomagał jakby misjonarz drugi. Pozatem pomagał nam wielce diaconus verus ks. Krajewski z Czerniowiec przy rozdawaniu Komunji św. Cieszył się, bo sam udzielił najmniej 2.000 Komunji św. Jest to nowa młoda siła, bardzo przytem przywiązana do nas misjonarzy. Wszystkich księży było 28, to też 4100 komunikantów się rozdzieliło. Na taką liczbę księży ciężko w Kaczyce o kwaterunek, spało się więc na czem się tylko dało i leżak się ostatecznie gospodarzowi w udziale dostał, skoro wszystkie wynalazki dla leżącej pozycji się wyczerpały. Odrazu się odczuło,

jakiem dobrodziejstwem jest obszerne probostwo, bo pomieściło na noc aż 20 księży, a mała resztka zmuszona była spać po obcych domach, co do przyjemności nie należy, zwłaszcza, że narodu wszędzie pełno. To też niektórzy wprost przekupywali służbę naszą, aby tylko pozostać na probostwie, choćby na łóżku Madeja.

Turystyka zdaje się i dziadom się udzieliła; jak na olimpjadę dziadowską ruszyli na odpust, a co rozmaitego rodzaju nowych kalek przybyło, tego chyba jeszcze w Chinach rekordem by przeszedł. Niektórymi poeci i muzycy nasi zachwycaliby się, a jakie głosy, jakby rodzeni bracia Kiepury, choć w La Scala się nie uczyli, — a jaka poezja rodzima! Warto niektórym i grosza nie żałować, większa część śpiewa wierszami niekoniecznie nieudanemi. Ks. Nowak jednego z nich nawet w aparacie filmowym uwiecznił, reszta to hołota zuchwała, kładąca się wprost na drogę, aby człek po nich deptał, tak uwagę na siebie zwracają. Kościelny z księdzem lub klerykiem obchodzi z tacą ludzi siedzących po ławkach na cmentarzu kościelnym, a za nim lub obok chodzi dziad czy inwalida z książką. Rząd niewiele trudu sobie z dziadami zadaje, każdemu wystawia książkę i dalej atakuj sobie kieszenie ludzi, byleby się starosta natrętów pozbył. Jest to państwo w państwie, jak cyganie i oni podatku nie płacą, przy wojsku nie służą, a z dróg korzystają i przemysł swój żebraczy uprawiają. Konie i wozy sobie trzymają, żyją jak te wróble, nie siejąc, nie orząc, a zbierając. A że się to rzemiosło opłaca, najlepszy dowód, że ich nie ubywa, i bezrobocia u nich niema.

Kolej zdaje się dowiedziała o zeszłorocznem mojem narzekaniu w Rocznikach (ktoś zdradzić musiał), bo się poprawiła, parowozów ni wagonów nie żałowała, a nawet gotowość osobnego pociągu dla pielgrzymów przyrzekła. Widać interes silniejszy, niż polityka i prawosławie. Wszyscy z odpustu przecież żyją: i kolej, i gmina, no i dziady i inwalidzi państwowi, żydy kramarze, browary i gorzelnie i kaczykanie parafjanie ludzi goszcząc, perceptory jak celnicy ewangeliczni podatek ściągając, i zielonkowie na warcie cła za dewocjonalja pobierając — słowem cała Bukowina ściąga zysk z naszego odpustu.

My mamy pracę spowiadając, a świat ściąga mamonę, o którą ludzie po spowiedzi mniej dbają, wyszedłszy z tej kąpieli zdrowymi i czystymi — oto plaża dusz bez różnicy wieku i stanu, zdrowa i całkiem bezpieczna.

Tu się kojarzą małżeństwa, zawiązują rodziny — podpory katolicyzmu na wschodzie. Już i z tego względu odpust potrzebny. Jarmark, powiadają Rumuni, ale w rzeczywistości jest to jarmark na ludzi; jedni przychodzą oglądać, drudzy wprost kupić, a wielka część, młodzi, zwłaszcza słabszego rodzaju, przychodzi jak na wystawę, jako przedmiot kupna. Widać kościół, stara matka doświadczona przez tyle wieków, nie nadaremnie odpusty ustanowiła, skoro małżeństwo jak kapłaństwo do godności sakramentu podniesione.

Tego roku pogoda nam psikusa już nie zrobiła. Za przykładem Irlandji poleciliśmy pogodę św. Teresie i choć pewności wysłuchania nie domagaliśmy się znakiem jakim, jednak pewność w nas wstąpiła i nie zawiedliśmy się. Narodu wskutek pogody było nawet bardzo dużo i wszystko w porządku się odbyło tak wewnątrz kościoła, jak i na zewnątrz przy grocie. Punktualnie po odpuście spadł rzęsisty deszcz na kramarzy i karczmarzy, jakby niewidzialny powróz z nieba, bijący sprzedających i kupczących, że świątynię i jej otoczenie do jaskini zbójców przypodobnili, to też wszystko na łeb i szyję pakowało i uchodziło. Na nieszporach już nikogo nie było. Procesje wprawdzie wszystkie w deszczu wracały zadowolone, że choć odpust po suchemu się odbył. Patrząc już od wielu lat na odpust nasz, zauważyłem, że coraz więcej kupców ze wschodu przybywa i sprytem żydom wcale nie ustępują. Że się rzeczywiście na wschodzie znajdujemy, chyba dowodem, że, jak na ulicach Stambułu, tu u nas na odpuście wszystkiego kupisz, od dywanu perskiego aż do ostatniego pierniczka. Wyliczę tylko narodowości kupców. Prócz naszych Polaków i Niemców są Rusini i Moskale (Sipowanie t. zw. bezpopowcy), Bułgarzy — specjaliści od uprawy jarzyn, Ormianie, Rumuni, Madziarzy, no i niebrakujący nigdzie cyganie i żydzi. Każdy swoje na swój sposób zachwala.

Drugi odpust nasz — różańcowy — odbył się z przeszko-

dami. W sam raz odbywały się manewry. Gorliwi żandarmi, gorliwsi chyba od tych z za Olzy, ks. Dziewiorowi w Sołońcu naznaczyli 4 dni aresztu domowego albo opuścić kraj, a ks. Madziarowi z okolicy w sam raz gdy chciał półtorej godziny do stacji najbliższej pojechać, zarekwirowali jego własne konie i musiał nolens volens pozostać. Okazało się potem, że to wszystko niepotrzebne było. Drogi naprawili, mosty pobielili, ale odpust nam zepsuli. Naród niewiele na te obostrzenia zważał i licznie przybył, cóż, gdy księży brakowało.

W czasie wielkanocnym wybrałem się tego roku z rekolekcjami, prócz dawniejszych miejscowości, także do Seretu, starej siedziby rumuńskiej, przed paruset laty siedziby biskupa katolickiego, do przyjaciela naszego Zgromadzenia ks. Häusslera. Smutno się jednak misyjka ta skończyła, bo pogrzebem ks. proboszcza. Sprawiedliwy kapłan tak rozłożył plan, że tak Niemcom jako i Polakom krzywdy nie było, bo jednakową liczbę nauk przez 5 dni obom narodowościom głoszono. Proboszcz sercowo chory, przesilony długiemi spowiedziami dla braku pomocników kapłanów, nagle umarł; znaleźliśmy go już zimnym. Po tym smutnym początku udałem się znowu do Bucsoi, jak zeszłego roku. Na życzenie i według zwyczaju naszego pojechałem chorych odwiedzić do baraków fabrycznych. Bieda wyglądała ze wszystkich kątów, ale wszędzie po stołach zobaczyłem Rycerza, jako jedyną lekturę i rozrywkę dla chorych. oo. franciszkanie pojęcia nie mają, ile dobrego tym Rycerzem sprawiają. Niejeden z tych biedaków na duchu by upadł, ale Rycerz go podtrzymuje. Biedacy niektórzy odesłali Rycerza, że płacić nie mogą, przysłano go im dalej gratis. Zauważyłem wszędzie kalendarz Rycerza. Podwójne dobrodziejstwo dla naszych Polaków, bo od czasów ks. Gieszczykiewicza kalendarza polskiego dla Bukowiny się nie wydaje i prócz kalendarza Serca Jezusowego, nie dla wszystkich dostępnego, innego tu już niema, bo się nie opłaca druk i rząd stawia trudności. Temu brakowi zapobiega kalendarz Rycerza, docierający do najdalszych kątów fabrycznych po lasach dziewiczych Bukowiny. Wpadli Ojcowie na dobry sposób, przysyłając każdemu pod własnym adresem Rycerza, poznawszy widocznie psychologję

chłopa. Imponuje mu, że go gdzieś w świecie w nieznanem Niepokalanowie znają. Zagadką, kto ojcom te liczne adresy podał. Jedyna trudność w wysyłaniu pieniędzy. Pocztą przesłać, to znaczy krzyżową drogę zacząć. Świadectwo zapłaconych podatków z prośbą należycie ostemplowaną trzeba przesłać do powiatowego banku nacjonalnego, aby na pewną ograniczoną tylko sumę otrzymać pozwolenie. Oby Polska pamiętała o tem i oo. franciszkanom w potrzebie to wynagrodziła i oby patentowi hurrapatrjoci o tem nie zapomnieli, bo oto cicha i owocna, choć zapomniana praca.

Z Bukszoi udałem się, jak roku poprzedniego, do Gurakumory i tam Niemcom każąc, a że u nich niedziela palmowa spowiedziowa, więc aby nie przerwać misji, proboszcz pojechał za mnie do Kaczyki, a ja z wikarym kończyłem w Gurakumorze. I tu Polaków niebrak, gdzieby tego nasienia nie było, ale po większej części już po niemiecku rozumieją. Nasze grono misjonarskie straciło w tym czasie konfratra ks. dr. Kompallę, przyszedł rozkaz, to i jazda, a że to do centrali do Krakowa, pożegnanie nie było takie rzewne, bo mu się lepsza część w udziale dostała. Cacica specjalnie brak jego odczuwa, bo czy po polsku, czy po niemiecku, chętnie spieszył z kazaniami.

W tym roku zwolniono mnie z niemieckich misyj, objęli je księża z Niemiec; im nie tak trudno o paszporty, jak naszym z Polski. Z jednym z nich zetknąłem się osobiście. Hitlerowiec jak nikt inny. Wszystko u nich dobre, nawet zamykanie księży i sióstr za dewizy słuszne. Niechby biskupów słuchali i tak wspaniałych klasztorów nie budowali, a że misje zagraniczne tem dotknięte i katolicy prześladowani, trudno, dla dobra ogółu wolno ofiarować jednostki, czyli po naszemu: cel uświęca środki — ładna teologja. Bogu dzięki, nie wszyscy tego zdania. Inna grupa księży, przedtem tu pracująca, wręcz przeciwnego była przekonania, znać i u nich co głowa, to rozum.

Mnie przypadła w udziale misja w Pajana-Miculi do Polaków, przez Niemców wzgardliwie Słowakami przezwanych. Wieś ta w sąsiedztwie naszego Sołońca pół na pół z Polaków i Niemców się składa, a że są wieśniakami, to do kościoła się garną jedni i drudzy, w gorliwości się prześcigając. Kościół dla

wszystkich za mały, dlatego misję dla Niemców jeden tydzień odprawiał ksiądz Niemiec, a drugi tydzień dla Polaków niżej podpisany. Polacy garnęli się, szczerze trzymając się przykazania. Jak do Boga to z całego serca, ze wszystkich sił; swoją drogą, jak do tańca — to także z całego serca i wszystkich sił. Takie już szerokie serce Polaka, jednakie tak do tańca, jak i do różańca. Korzystali z codziennej Komunji św. i na końcu medaliczków szkaplerznych zabrakło — dowód, jak się ze wszystkich sił do misji garnęli. Proboszcz mógł być zadowolony i ludzie także. Proboszcz ciekawy okaz. Rumun nawrócony, po kroacku na wojnie się nauczył, więc i narzecza góralskiego podhalańskiego (a takiem gwarzą ci przezwani Słowacy) nietrudno mu rozumieć. Jest to proboszcz «ptasznik», gołębi różnych rodzajów ma może ze 100 par, kanarków przeszło 30 par, ma pawie i papugi, gęsi, łabędzie, kaczki indyjskie, kury bramińskie czy birmańskie, koty angorskie i pieski już Pojana-Mikulskiej rasy, cudny ogród, duży staw, szwajcarskiego stylu nowe obszerne probostwo. Wchodzi się na jego podwórze jak do ogrodu zoologicznego, wszystko za siatkami i klatkami, bo las tuż za ogrodem się zaczyna i o jastrzębia nie trudno. Już i nieraz próbował dostać się do gołębnika, ale daremnie, druciane siatki okazały się mocnemi. Proboszcz jedną ma wadę, że za żadną cenę dłużej w tym raju pozostać nie chce. Troszczy się zresztą o parafję bardzo, a jego idée fixe, prócz ptaków, to młodzi kandydaci do klasztorów tak męskich, jako i żeńskich, choćby i na misje zagraniczne. Nawet sam się ofiaruje do Nowej Gwinei. Gdy ktoś oświadcza życzenie wstąpienia do klasztoru, większej mu radości sprawić nie może. Processionaliter z domu sprowadza, błogosławi i w drogę wyprawia. Niech mu P. Bóg to wynagrodzi, bo sam żebrakiem przez to został. Na swojem miejscu i w odpowiedniem otoczeniu opatrznościowy ten człowiek cuda by zdziałać mógł. Surowy dla siebie, nie pali i nie pije, żyje mamałygą, mlekiem i herbatą z ziół. To też naród go żałuje, bo tak wygodnego proboszcza (przynajmniej dla siebie) na tem pustkowiu nie prędko dostaną.

Stosunki rządowe w ostatnim czasie się pogorszyły. Polski język nam w szkole skasowano, w Sołońcu jeszcze go się cierpi i nauczyciela Polaka także, ale podlega ciągłym szykanom. Naraz zakaz udzielania religji w języku niepaństwowym. To już zadużo, bo to innemi słowy popierać prawosławie, uczniów rzym.-kat. bowiem mało. Zaprotestowaliśmy i wikarjat nasz przesłał zażalenie nuncjaturze. Zaprotestowały i dzieci, bo choć to małe huncwoty i urwisze, ale swego broniły, do rumuńskiego popa na religję nie poszły, choć je zachęcano. Musimy uczyć poza szkołą. Obecnie nuncjatura wymogła cofnięcie tego rozporządzenia na podstawie XX artykułu konkordatu, gdzie mowa o religji w języku macierzystym. Co to za dobrodziejstwo te konkordaty. Przepadłaby nam religja, gdyby konkordatu nie było. Wycofanie tak prędko nie nastąpi, ale bronić swego musimy. Rumuni nie zimni, jak Niemcy, uprosić się dają. Jest to państwo próśb i stempli. Na wszystko prośby. Do asenterunku przed paru laty wezwano do Czerniowiec wszystkich księży, popów i rabinów do 60 roku. Gdy się przyszło na miejsce, każdy musiał prośbę napisać, aby go raczono przyjąć i przypuścić do asenterunku wogóle. Czy to francuski czy wschodni zwyczaj, niech rozstrzygną konfratrzy, którzy Francję i wschód znają. Niezadługo ma się odbyć wizytacja kanoniczna przez naszego ks. biskupa. Ostatnia odbyła się przed 5 laty. Diecezja mała, to też tak prędka wizytacja możliwa. Wtedy znowu coś napiszę, jeżeli ta bazgranina moja nie znudzi.

W mił. Jezusa i Najśw. Matki Jego

Ks. Henryk Wochowski, n. k. Z. M.

Z PIŚMIENNICTWA.

Ks. Ahasfer: Tunka. Opowiadanie o wsi Tunka, gdzie było na wygnaniu przeszło 150 księży. Oparte na wspomnieniach naocznych świadków i odnośnych dokumentach. Warszawa — 1929. Nakładem Domu Prasy Katolickiej. Str. 183.

Autor, kryjący się pod pseudonimem «Ahasfer», daje barwny opis Tunki, wioski syberyjskiej, położonej na południe od jeziora bajkalskiego i życia zesłanych tam za udział w powstaniu styczniowem księży. Wśród 165 świeckich i zakonnych księży, przebywających w Tunce, znalazło się dwóch misjonarzy, ks. Rafał Drewnowski i ks. Franciszek Kamiński, znany dobrze starszemu pokoleniu misjonarskiemu. Ułaskawiony bowiem przybywa w r. 1885 do Krakowa i tu po 20-letniej pracy na różnych polach, zwłaszcza na misjach ludowych, umiera 28 sierpnia 1904 r. Przepiękny życiorys jego skreślił w Rocznikach obydwóch Zgromadzeń ks. Jan Dihm (ROZ., r. 1904, str. 246—257).

Życie księży-wygnańców było ciężkie pod każdym względem. Na utrzymanie płacił rząd sześć rubli miesięcznie na osobę, a i ta skromna kwota nie dochodziła często do rąk wygnańców. To też zdarzały się wypadki śmierci z wycieńczenia. Bawiący na wizytacji Tunki pułkownik Krupienkow rzuca myśl zajęcia się gospodarką rolną. «Wypowiedział ją — powiada autor — młodemu, gorliwemu kapłanowi ks. Kamińskiemu ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy. Ks. Kamiński myślał jednak wówczas o innej orce, na roli serc ludzkich, o wielkiej misji i propagandzie katolicyzmu w Syberji, do czego naturalnie rząd nie dopuścił, więc odpowiedział: «Panie, myśmy swe życie poświęcili dla uprawy serc ludzkich, a nie dla uprawy roli» (str. 91). Twarda konieczność życiowa zmusiła jednak wnet wygnań-

ców do podjęcia rzuconej myśli. Zabrano się do pracy, każdy starał się wyzyskać dla dobra ogółu wrodzone sobie zdolności, jedni zajęli się uprawą roli, drudzy ogrodnictwem, inni rzemiosłem i t. d. O ks. Kamińskim pisze autor, że wypiekał chleb i to wcale niezły (str. 86). Robił także cygara (str. 94). Drugi misjonarz, ks. Drewnowski, ulubiony uczeń ks. Putiatyckiego, sławnego uczonego-misjonarza (por. Księga Pamiątkowa, str. 197), następnie profesor filozofji w seminarjum Płockiem, a później Warszawskiem, spełniał obowiązki lekarza, mając wielkie do tego zdolności. «Przyznawali mu to najlepsi doktorzy Irkucka, — pisze autor — dziwiąc się, jak mógł bez uprzednich kursów medycznych, własną pracą sobie w dziedzinie tej nauki wystarczyć. Odrazu poznawał choroby, używał środków tak stosownych i trafnych, że znakomity dr. Łagowski, po przejrzeniu jego recept, nie chciał mu wierzyć, że nigdy przedtem nie uczył się medycyny i oświadczył mu, że leczył według najnowszej, najlepszej metody. Powiada dalej autor, że ks. Drewnowski uczęszczał w Warszawie, będąc już księdzem, jako wolny słuchacz na medycynę, a następnie bawiąc jakiś czas w Paryżu, zwiedzał szpitale i wszelkie zakłady lecznicze, czytał przytem wiele książek medycznych. Dodaje jednak autor, że ks. Drewnowski oddał się medycynie niestety aż zanadto jak na kapłana, o ks. Kamińskim zaś pisze, że oddany wyłącznie swemu powołaniu, młody ten kapłan był wzorem dla wszystkich (str. 176). *Ks. St. K.*

Marja Winowska: Dwie ekstazy[1].

«Jak istnieje ekstaza w górę, która prowadzi do sublimacji, tak istnieje ekstaza w dół, która prowadzi do anarchji».

Wielkiem niebezpieczeństwem i pokusą uczonych jest kształtowanie własnego świata myśli poza nurtem życia. Zapatrzeni w misterną architektonikę sylogizmów, piętrzących się z nieubłaganym, logicznym musem w przejrzystej atmosferze «czystej» nauki tracą oni snadnie kontakt z konkretnym

[1]) Kultura. Poznań. 1936. nr. 13.

i zawiłym miąższem ludzkich spraw, które wszakże od nich właśnie domagają się wyjaśnień. Niekiedy też dzieje się odwrotnie: «czysta» myśl staje się narzędziem eksploatacji ad usum Delphini, wchodzi w służbę niesprawdzonych, emocjonalnych założeń, przestaje być bezinteresowna i wolna, zatraca swoją «czystość» — i rację bytu. Nie tu miejsce na subtelne rozważania, w jakim stopniu i o ile myśl naukowa jest i może być «czysta». Rzecz jasna, że myśli nietylko mózg, ale cały człowiek, będący czemś nader złożonem. Chodzi mi o jedno: że «nauka» może się stać demagogicznym motorem, i że właśnie w naszej epoce jest nim istotnie na szeroką skalę. Wystarczą dwa przykłady: materjalizm dziejowy w Bolszewji, filozofja rasy i krwi w Niemczech. I tu i tam nie myśl kształtuje życie, ale życie domaga się od myśli legitymacji i aprobaty.

Nie jest rzeczą łatwą utrzymywać życie i myśl w harmonijnem napięciu, nie zdradzając ani życia ani myśli. Tylko «rasowy» uczony («un savant de race», powiedziałby Francuz) umie się zdobyć na ryzyko ustawicznej, lojalnej konfrontacji. Ale tylko taka konfrontacja jest prawdziwie twórcza i zapładniająca. Wszak nieuczony plebs tego właśnie domaga się od uczonych: aby to, co jest w nim przeświadczeniem, wyobrażeniem, czy tęsknotą otrzymało klucz i wytłumaczenie «naukowe». Stąd ufność, nieraz dziecinnie naiwna, jaką laik darzy uczonego. Stąd też odpowiedzialność uczonego za odpowiedź, którą mu daje. Odpowiedzialność, z której, jak to wspomniałam wyżej, niewielu tylko sprawę sobie zdaje, zwłaszcza jeżeli nadmierna specjalizacja i «zniekształcenie zawodowe» zamykają im okna na świat.

Charakterystyczną cechą prac i artykułów ks. Konstantego Michalskiego (profesora uniwersytetu w Krakowie) jest właśnie ten umiar spokojny i mocny między najsurowszemi postulatami myśli i aktualną potrzebą chwili, która od myśli wyczekuje rozwiązania. Piszę, jak ktoś z nieuczonego plebsu, nie kusząc się o ścisłą i wyczerpującą ocenę. Chodzi mi tylko o jedno: o sprecyzowanie wrażenia, które wywiera na mnie kontakt z myślą ks. prof. Michalskiego, owej «katharsis», która nie zawsze jest udziałem pięknych nawet skądinąd dzieł. Są-

dzę, że tu leży klucz niezmiernie głębokiego choć bezgłośnego wpływu, jaki ks. prof. Michalski wywiera na młodych, tych wrogów wszelakiego skostnienia. Wiemy, że w imię życia i przeciw zaśniedziałości przemawiają dziś do młodych również i inni. Ale niewielu tylko na to stać, aby służyć życiu, nie zdradzając myśli. Tej harmonji, zdobywanej niełatwo, bardziej niż kiedykolwiek domaga się współczesny świat, zamącony bezładem. Ale wystarczy nieraz sięgnąć tylko w ten bezład, nie ciskać anathema, lecz szeregiem lekkich pchnięć przywrócić na «własne miejsce» pomieszane walory, aby to, co w dzisiejszem życiu jest istotną potrzebą i głodem («cor irrequietum») znalazło usprawiedliwienie i sens.

Taką «robotą porządkującą» jest artykuł ks. prof. Michalskiego, drukowany przed kilku miesiącami w «Przeglądzie Powszechnym» p. t. «Eros i Logos u Dantego» [1]). Tytuł brzmi ezoterycznie, ale zagadnienie, stanowiące oś artykułu, posiada przeraźliwą aktualność. Nigdy bardziej, niż dziś, nie święcił triumfów dantejski «amor torto»: Eros zbłąkany i samopas idący, Eros, który zdradził Logosa. «Średniowieczne myśli znowu dzisiaj zatętniły nowem życiem, bo także dzisiaj dzielą się ludzie na tych, którzy wierzą w ziarno Boże w naszej duszy i na tych, którzy w nie nie wierzą».

W imię religji rasy i krwi teoretycy narodowego socjalizmu zwalczają chrześcijańską caritas. Jako wodza i protoplastę ogłaszają mistrza Eckharta, który, zdaniem Rosenberga, stworzył dwa naczelne mity nordyckiej religji, mit odwiecznej, wolnej i szlachetnej duszy, oraz mit szlachetnej krwi. «Na obydwu mitach opiera się nowa etyka, która na miejsce chrześcijańskiej miłości, caritas, ma wprowadzić ideał honoru, szacunku i obowiązkowości. Obydwa mity płyną, jako ze swego źródła, z myśli Eckharta, gdyż on odkrył w człowieku głąb jego duszy, Seelengrund, on pierwszy powiedział, że krew jest tem, co w człowieku jest najszlachetniejszem lub najgorszem, on wreszcie zepchnął na drugi i trzeci plan chrześcijańską ca-

[1] W chwili pisania tego artykułu nie wyszła jeszcze książka Ks. Prof. Michalskiego p. t. «Nieznanemu Bogu», zawierająca zbiór przepięknych artykułów i odczytów. Książkę tę omówimy oddzielnie.

ritas i łaskę, uznawszy głąb duszy, Seelengrund, za szczytową wartość człowieka».

I oto nasuwa się pytanie, czy słuszność mają myśliciele z obozu narodowo-socjalistycznego, wywodząc swój rodowód z myśli Eckharta. Albowiem lojalna konfrontacja tekstów wykazuje pomiędzy pismami dominikańskiego Mistrza i filozofją bytu Tomasza z Akwinu zbieżności tak istotne, że stąd do «Mitu» Rosenberga niemasz drogi. Natomiast zestawienie myśli Eckharta ze światopoglądem Dantego, «który usiłował ratować wieki średnie przez odrodzenie miłości i w miłości» oraz z filozofją św. Tomasza doprowadzić może do innej konkluzji: «że to, co niektórzy chcą uznać za źródło słabości: Miłość, w rzeczy samej jest niewyczerpalnem źródłem odmładzającej siły, byleby się łączyło z Logosem».

Można wyróżnić trzy typy miłości: eros, philia i agape. «Zasadnicze ujęcie erosa daje Platon w Biesiadzie tak, jak Arystoteles analizuje pojęcie philia w Etyce Nikomachejskiej a św. Paweł w I liście do Koryntjan (r. XIII) wyśpiewuje entuzjastyczny hymn na cześć agape».

Eros pożąda piękna i dobra dla siebie; choć nie jest sam z natury nieśmiertelnym, nieśmiertelność tworzy, zmieniając ciągle to, co zmienne, na to, co wieczne. Nie wyczerpuje swej dynamiki w jednym wymiarze, ale sięga coraz dalej, coraz wyżej, dopóty, dopóki nie spotkają się ze sobą dwie nieskończoności, nieskończoność pragnienia, tęsknoty i pojemności — z nieskończonością rzeczywistości, z nieskończonością piękna, która nigdy nie gaśnie.

Istotną cechą przyjaźni, philia, którą opiewa Stagiryta, jest wymiana wartości dóbr, «komunikacja dusz» w bezinteresowności i zapomnieniu o sobie. «Jeżeli eros trzyma zawsze dłonie ku sobie, to przyjaźń trzyma je od siebie, zwracając się zasadniczo do osoby ukochanej bez względu na siebie»; rzuca ona nietylko złote pomosty między człowiekiem i człowiekiem, lecz przeprowadza w każdej jednostce taki proces sublimacji, do którego eros nawet podnieść się nie potrafi. Przyjaźń spełnia funkcję twórczą, gdyż tworzy wśród ludzi nowe całości, nie mówiąc już o tem, że idąc w ludzkie oczy potęguje w nich

zdolność do odkrywania tego, co człowieka z człowiekiem łączy.

Trzecim typem miłości jest agape, caritas, bez której wszystko brzmi jak cymbał i brząka jak miedź, uderzając w wewnętrzną próżnię, która daje człowiekowi nowe oczy i nowe serce. Podczas gdy Eros rwie wszystko z dołu w górę, Agape schodzi z góry wdół jako miłość ze strony tego co wyższe i Najwyższe, do tego, co niższe i najniższe.

Tę nową miłość musiała filozofja chrześcijańska zgłębić, zestawiając ją z platońskim Erosem i arystotelosową philia. Koroną i dopełnieniem trudu stuleci miała się stać doktryna Tomasza z Akwinu, który ze swoją niezrównaną, architektoniczną zdolnością rozbudował w jeden, olbrzymi gmach zdobycze myśli ludzkiej i wiedzę «darmo daną».

Święty Tomasz wyróżnia dwa światy i związane z niemi dwie miłości. Istnieje świat przyrody i świat łaski. Ze światem przyrody wiąże się miłość naturalna, amor naturalis, ze światem łaski wiąże się miłość nadprzyrodzona, caritas. Obydwa światy i obydwie miłości wiążą się w Bogu jako swoim Stwórcy, i łączą się także w człowieku jako w swoim podmiocie, gdyż ten sam człowiek może kochać jedną i drugą miłością. Jak łaska nie niweczy natury (zasada, stanowiąca kamień węgielny tomizmu), podobnie i caritas, miłość nadprzyrodzona, «nie niszczy miłości naturalnej, lecz ją podnosi na wyższy poziom i przepromienia własną istotą».

Dzieląc miłość przyrodzoną na dwie sfery: zmysłową i niezmysłową, duchowną, na których tle rozwija się trzecia sfera nadnatury, otrzymujemy gradację, której odpowiadają trzy typy miłości: eros, philia i agape. «Platoński eros nietylko w myśli tomistycznej nie zgasł, lecz znalazł przed sobą otwartą i uporządkowaną drogę przez szczeble analogji od pięknego ciała i ducha, stworzonego aż do Pradobra i Prapiękna».

I tu właśnie nasuwa się problem sublimacji, tak dzisiaj modny i rozpowszechniony przez Freuda, który usiłuje wyprowadzić wyższe i najwyższe sfery życia duchownego z «libido sexualis».

Świętemu Tomaszowi problem ten nie był obcy. Co więcej: on pierwszy użył słowa «sublimacja» w znaczeniu, jakie mu nadaje dzisiejsza psychologja. Ale myśl św. Tomasza idzie dalej, sięga głębiej. Opierając się o metafizyczny zrąb, stwierdza on, że ilekroć zetkną się i złączą dwie różne sfery bytu, wyższa podnosi ku sobie niższą. I tak w człowieku sfera życia zmysłowego podnosi się w swoim sposobie istnienia dzięki życiu duchownemu, stanowiącemu z nią całość. Św. Tomasz mówi również o procesie sublimacji w dziedzinie pożądania i poznania. «W jednym i drugim wypadku polega sublimacja na tem, że się jakąś dyspozycję doprowadza do spełnienia wyższych funkcyj aniżeli te, do których się ona w swej roli ogranicza».

Ale najwyższą siłę sublimacyjną posiadają motywy religijne: wchodząc w kontakt z caritas zarówno eros jak i philia ulegają transfiguracji. Zstępując z góry w dół, od Boga do człowieka, caritas staje się wraz z łaską źródłem nowego życia w duszy ludzkiej, źródłem ekstazy — w górę.

Na to, aby proces sublimacji mógł się odbyć, miłość musi iść w parze z poznaniem, które wprowadza w nią hierarchję i ład. I choć tam, gdzie przedmiotem miłości jest Bóg, przerastający ludzkie poznanie, może się zjawić poryw poza granice rozumu (excessus mentis), ale tylko, «o ile chodzi o wewnętrzny płomień, idący w stronę Boga», to jednak tam, gdzie chodzi o jakikolwiek wyraz nazewnątrz, o jakikolwiek czyn, zjawić się musi apel do logosa, do umiaru.

«Lękał się św. Tomasz nieobecności logosa zarówno w nizinach życia zmysłowego, jak i na szczytach religijnych przeżyć». Albowiem tak, jak istnieje ekstaza w górę, która prowadzi do sublimacji, istnieje również ekstaza w dół, która się kończy anarchją. Tamta wszystko podnosi ze szczebli niższych na wyższe; ta wszystko porywa ze sobą w niziny. Tamta prowadzi do rozwoju, ta strąca wszystko w chaos, gdzie zjawia się zmysłowy szał. Jeżeli tam odzywa się eros platoński, to tu przemawia eros antyplatoński, co pogrąża wartości duchowe w odmętach rozkołysanej żądzy. Jeżeli tam była transfiguracja aż w dziedzinę łaski, to tu transfiguracja wkracza w dzie-

dzinę duchowej ciemności. Tam panował logos, tu rodzi się demonizm i grzech».

Istnieją dwa pragnienia, zrodzone z miłości, które święty Tomasz zwie «nienasycalnemi». «Nienasycalnem wgłąb jest pragnienie Boga, bo im więcej się Go posiada, tem więcej się Go kocha; nienasycalnem wszerz jest pragnienie dóbr materjalnych, bo skoro tylko zdobędzie się z nich jedno, sięga się po drugie i dalsze bez końca. Głód złota i dóbr, wytworzonych przez kulturę może oddziałać jako twórczy motor w ludzkich dziejach, ale też może rozpętać demoniczne siły, gdyż idzie bezwzględnie i zachłannie wszerz, nie uznając żadnej granicy. «Materja może poprzez miłość wywołać w człowieku ekstazę wdół, tak, iż przygasną szczyty jego myśli».

Mnożą się objawy tej ekstazy pomylonej. Prowadzi do niej również idea krwi, utożsamionej z duchem i z Bogiem. Błąd teoretyków narodowego-socjalizmu nie tkwi w tem, że uznają cenę krwi: i św. Tomasz wielce ją sobie cenił, uzależniając stopień inteligencji od sprawności niższej psychiki i wrażliwości zmysłowej. Ale ponad krew stawia św. Tomasz szlachectwo duszy, w której szczycie, mens, płonie obraz podobieństwa Bożego. Od materji i krwi przechodzi do ducha, udowadniając, «że logos, sens, zjawia się w dziejach tylko tam, gdzie się uznaje prymat intelektu wobec całego życia psychicznego».

Ilekroć w dziejach ważyły się wielkie sprawy, genjusz myśli szedł w parze z genjuszem serca, Logos współdziałał z Erosem. Ten umiar odnajdujemy również u Dantego, w którego życiu i twórczości «Eros szukał zawsze swojego logosa», miłość ustawicznie szukała kierowniczej myśli.

Wszystkie trzy typy miłości zjawiają się w jego dziele: eros młodzieńczy w «Vita Nuova» (i tu ks. prof. Michalski przeprowadza niezmiernie ciekawą analogję między kanzonami florenckiego poety i zapiskami współczesnej młodzieży, w których przebija młodzieńczy eros, kryjący w sobie zawsze «choćby źdźbło» pierwiastka ekstatycznego, eros filozoficzny w Convivio i wreszcie w Boskiej Komedji — caritas: «Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy», powszechny motor dą-

żeń w wszechświecie. W ten sposób Dante rozbudował całą metafizykę miłości od podstaw aż do jej szczytu, do Boga.

Ale jednocześnie niemal z Dantem, opiewającym sprawy najszczytniejsze «nel dolce stil nuovo», kto inny poruszał te same zagadnienia, również w języku ojczystym, naginającym się opornie do obcych sobie pojęć. Był nim mistrz Eckhart.

Już Dante rzucił nowe światło na pojęcie szlachetnego człowieka, wywodząc jego klejnot nie z krwi, ale z owego ziarna chwały («seme di felicità», które Bóg złożył mu w duszy, tworząc ją na obraz i na podobieństwo swe. W convivio «Dante mówi o ziarnie Bożem i ze stanowiska naturalnego, filozoficznego, i ze stanowiska teologicznego. W dziedzinie natury ziarnem Bożem jest szczyt naszej duszy; w dziedzinie nadnatury ziarnem Bożem jest łaska uświęcająca. Ziarno łaski, ziarno nadprzyrodzonej nobiltà wrasta zatem w ziarno naturalnego szlachectwa, by w człowieku dwukrotnie zapalał się promień Boży, przynosząc ze sobą dwukrotne, ziemskie i nadziemskie szczęście, felicità».

Tę samą myśl o związku między szlachectwem i ziarnem Bożem w duszy odnajdujemy u mistrza Eckharta. Powołując się nań z takim naciskiem w swoim «Micie» Alfred Rosenberg przeoczył ten punkt centralny, oświetlający zagadnienie krwi, o której wartości stanowi pierwiastek ducha. Albowiem według Eckharta dobroć i związane z nią szlachectwo idą z góry wdół, od Boga poprzez duszę i jej władze na ludzką krew, a nie naodwrót, nie idą z rasy i krwi na duszę, z duszy na ducha, z ducha na Boga», jak to twierdzą doktrynerzy niemieccy.

Analiza poglądów Eckharta na działanie Boże w duszy ludzkiej należy do najpiękniejszych kart, które wyszły spod pióra ks. prof. Michalskiego. Warto, aby ci wszyscy, którzy zetknęli się z tym wielkim i trudnym mistykiem niemieckim poprzez glossy, niejednokrotnie naciągające tekst, odczytali ze szczególną uwagą tę część artykułu. Albowiem wtedy będą musieli oddać sprawiedliwość myśli mistrza Eckharta, której rodowód wywodzi się z najprawowitszych źródeł katolickiego średniowiecza.

W ostatniej części artykułu ks. prof. Michalski daje ciekawą interpretację Boskiej Komedji, która niewątpliwie zainteresuje dantologów. (Tłumaczenie Boskiej Komedji «w kierunku odwrotnym», tomizm Dantego, stosunek do hipotezy O. Mandonnet'a i t. d.). Ale i tu centralnym problemem jest problem dwu miłości, dobrej i złej. Miłość staje się zła, gdy łamie przyrodzone sobie prawo grawitacji («amor meus pondus meum» woła św. Augustyn) i zdąża samopas. «Łamie prawo natury, kto dopuszcza, że jego miłość porywa go wdół, a nie wgórę». Ale ta sublimacja — ku górze — nie niszczy tego, co niższe, lecz tylko ku sobie podniósłszy, wyprzeźracza. «Nie spala się w ogniu przyjaźni niebieskiej żadna czysta przyjaźń ziemska, ani ta, która tryska ze źródeł ducha, ani ta, która poczyna się z rasy i z krwi, ani ta która płynie z braterstwa broni i myśli». Pod przewodnictwem logosa każda rzecz odnajduje miejsce, sobie przynależne, odnajduje spocznienie i ład. Zło nie jest w tem, że coś jest, ale w tem, że nie jest na swojem miejscu, że idzie na bezdroża. Ostrzegając przed ekstazą złej miłości, anarchicznego Erosa, Dante piętnował nietylko bolączki własnych czasów, ale również wskazał na największe niebezpieczeństwo, które po wszystkie wieki, wczoraj jak i dziś, zagrażało i zagraża ludzkim dziejom i ludzkiej naturze. «Zestarzał się Dante, bo zestarzeli się w perspektywie czasu jego mali i wielcy bohaterowie, ale się nie zestarzał, o ile głosił sublimację erosa przez chrześcijańską caritas, która nie rozkłada żadnej twórczej siły, jak «rosyjska litość Dostojewskiego», lecz złączywszy się z Logosem prowadzi dzieje choćby przez drogę krzyżową coraz wyżej, do Pramiłości, «co wprawia w ruch słońce i gwiazdy» i ludzkie dusze».

W naszych czasach, rozbrojonych wewnętrznie i pełnych anarchji, bardziej niż kiedykolwiek jest aktualny ten ostrzegawczy głos. Przekazując nam jasną naukę «di color che sann», ks. prof. Michalski skolei sprawuje wobec nas rolę przewodnika i mistrza: «tu duca e tu maestro»: przewodnika wśród bezdroży «złej miłości» i mistrza umiaru między Erosem i Logosem, tego umiaru, którego tak bardzo łaknie świat.

Bibljografja Ks. Wilhelma Michalskiego.

1. «Hozjusz i Reformacja w Polsce w latach 1551—1558 na podstawie korespondencji dotąd opublikowanej». Przegląd Kościelny. 1906 r.
2. «Z podróży na Wschód w r. 1907—1908». Roczniki obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego. 1908—1914 r.
3. «W noc wielkoczwartkową». Meteor. 1909 r. (Rok 1. Nr. 2).
4. «Jakim jest, a jakim powinien być Meteor». Meteor. 1909 r. (Rok 1. Nr. 4).
5. «Uczta eucharystyczna w księgach Nowego Testamentu». Meteor. 1909 r. (Rok 1. Nr. 10).
6. «Współpracownikom i czytelnikom Meteora». Meteor. 1909 r. (Rok 1. Nr. 11).
7. «O odkryciach ks. Musila w Arabji skalistej». Unitas. Miesięcznik kościelny. Tom I. Poznań 1909 r.
8. «Psalm 29». Unitas. Miesięcznik kościelny. Tom I. Poznań 1909 r.
9. «Feljeton — Na dzień Nawrócenia św. Pawła». Meteor. 1910 r. (Rok 2. Nr. 1).
10. «Meteorowi do albumu». Meteor. 1911 r. (Rok 3. Nr. 1).
11. «O teorjach astralno-mitologicznego wykładu Biblji». Meteor. 1911 r. (Rok 3. Nr. 6, 8).
12. «Reformacja i racjonalizm biblijny». Unitas. Miesięcznik kościelny. Tom V. zesz. 28. Poznań 1911 r.
13. «Próba astralno-mitologicznego wykładu Ewangelij». Unitas. Miesięcznik kościelny. Tom V. Poznań 1911 r.
14. «Wydanie greckiego tekstu N. Testamentu». Ateneum kapłańskie. (Rok 3. Tom 6). Włocławek 1911 r.
15. «Czemu Meteor nie płonie życiem». Meteor. (Rok 4. Nr. 1). 1912 r.
16. «Słowo wstępne». Meteor. (Rok 7. Nr. 1). 1915 r.
17. «Meteorowi». Meteor. (Rok 10. Nr. 4). 1918 r.
18. «Starożytne dzieje biblijne w świetle dokumentów najdawniejszych Wschodu z uwzględnieniem krytyki literackiej». 415 stron in octavo. Kraków-Stradom 1912 r.
19. «Pascha i Ostatnia Wieczerza». Studjum egzegetyczne. 52 stron in octavo. Lwów 1916 r.

20. «Z okazji artykułu o proroctwie Daniela». Przegląd teologiczny. Lwów 1920 r. Tom I.
21. «Pneumatyczny charakter Ewangelij». Przegląd teologiczny. Lwów 1921 r. Tom II.
22. «Amos». Wstęp, Nowy przekład, Komentarz. Wydawnictwo Przeglądu teologicznego. Lwów 1922 r.
23. «Izraelici a Żydzi». Przegląd judaistyczny. Poznań-Warszawa 1922 r. (Rok 1. Nr. 1 i 2).
24. «Ozeasz». Wstęp, Nowy przekład, Komentarz. Wydawnictwo Przeglądu teologicznego. Lwów 1922 r.
25. «Epoka wielkich podbojów asyryjskich a prorocy Amos, Ozeasz, Izajasz». Sprawy biblijne. Poznań 1924 r. Zesz. IX/X.
26. «Projekt nowego wydania Wulgaty». Przegląd teologiczny. Lwów 1924 r. Tom VI.
27. «Treść i myśl przewodnia księgi Hioba». Ateneum kapłańskie. Włocławek 1919—1925. Tom XVI. Rok XI.
28. «Polen und der Katholizismus». Schönere Zukunft. 1925 lub 1926 r.
29. «Wstęp ogólny do ksiąg Starego Testamentu». Poznańskie wydanie Biblji. Poznań 1926 r. Tom I. 1—128.
30. «Komentarz do Ewangelji św. Łukasza». Studja katolickie. Nr. 1. Warszawa 1927 r.
31. «Ewangelje synoptyczne w świetle badań historji i nauki». (80 stron in octavo). Warszawa 1927 r.
32. «Uwagi z powodu tłumaczenia «Kantyku» ks. Pawłowskiego». Przegląd katolicki. Warszawa 1927 r.
33. «Prace naukowe O. Szczepańskiego». Przegląd katolicki. Warszawa 1927 r.
34. «Księga Hioba». Opracowanie ze wstępem i komentarzem w wydaniu poznańskiem. Poznań 1928 r. Tom III. 1—102.
35. «Księga Psalmów». Opracowanie ze wstępem i komentarzem w wydaniu poznańskiem. Poznań 1928 r. Tom III. 103—358.
36. «Potrzeba naukowego poznania podstaw religijnych». Przegląd katolicki. Warszawa 1928 r.
37. «Zadania i obowiązki inteligencji w dobie obecnej». W wydawnictwie «Akcja katolicka». Poznań 1928 r.

38. «Jeremjasz II. 16». Przegląd teologiczny. Lwów 1929 r. Tom X.
39. «Literatura aramajsko-syryjska». Rozdział w «Historji Literatury Powszechnej» Trzaski, Ewerta i Michalskiego. Warszawa 1929 r.
40. «Idea Boga w najstarszych księgach Biblji». W wydawnictwie «Idea Boga». Warszawa 1930 r.
41. «Przedmowa do książki Eleonory Reicher p. t. «Święty Wincenty a Paulo». Warszawa 1932 r.
42. «Z powodu ogłoszenia doktorem Kościoła św. Alberta Wielkiego 1933». Kurjer Warszawski 1933 r.
43. «Isaias II, 1—5 i Micheas IV, 1—6». Rozprawa łacińska w «Collectanea Theologica». Lwów 1932 r.
44. «Małżeństwo i formy małżeńskie w Biblji». W książce «Małżeństwo i Kościół». Warszawa 1934 r.
45. «Przedmowa do książki ks. Eugen. Dąbrowskiego p. t. «Prymat św. Piotra» — wydanej w «Sprawach Biblijnych».
46. Nadto ks. Wilhelm Michalski jest autorem wielu recenzyj i sprawozdań o dziełach innych autorów z dziedziny biblistyki. Przytaczam kilka najważniejszych i znanych mi recenzyj:
    1) Recenzja o książce ks. dr. Jana Korzonkiewicza p. t. «Jehoszu'a». Miesięcznik kościelny. Poznań 1909 r. Tom I.
    2) Sprawozdanie o książce F. X. Klugera, S. I. p. t. «Im Bannkreis Babels». Miesięcznik kościelny. Poznań 1911 r. Tom VI.
    3) Sprawozdanie o książce ks. dr. Stan. Trzeciaka p. t. «Literatura i religja u Żydów za czasów Chrystusa Pana». Miesięcznik kościelny. Poznań 1911 r. Tom VI.
    4) Sprawozdanie o książce Wincentego Zapletala O. P. p. t. «Das Buch Kohelet, kritisch und metrisch untersucht, übersetzt und erklärt». Miesięcznik kościelny. Poznań 1912 r.
    5) Recenzja o książce ks. Wł. Szczepańskiego T. J. p. t. «Cztery Ewangelje». Przegląd Powszechny. Kraków 1917 r.

6) Recenzja o książce Giuseppa Riciotti'ego p. t. «Il libro di Giobbe» i tegoż autora książki p. t. «Le lamentazioni di Geremia». Przegląd teologiczny. Lwów 1927 r.

47. Znajdujemy szereg artykułów ks. W. Michalskiego w KAP. Między innemi: a) Spowodu książki Zielińskiego p. t. «Hellenizm i Judaizm»; b) Sprawozdanie z II Zjazdu Teologicznego w Warszawie w 1933 r.; c) 3 mowy na Akademjach Papieskich w r. 1932, 1933 i 1934.

48. Ks. W. Michalski był współpracownikiem w wydawnictwie Encyklopedji Powszechnej «Ultima Thule». Jest autorem następujących artykułów: «Archeologja», «Chrzest», «Chrześcijaństwo w dziejach», «Ewangelje», «Eulogje«, «Eucharystja», «Ester», «Ezdrasz», «Ezechjel».

49. Ks. W. Michalski jest również współpracownikiem czasopisma «Divus Thomas», wychodzącego w Turynie.

50. Czcigodny autor był także korespondentem «Revue biblique».

NASI ZMARLI W R. 1935.

1. Ks. Jan Biggane, Buffalo, 35, 17, 22. XI. 1934.
2. Ks. Antoni Brignardello, Buenos Aires, 74, 56, 11. XII. 1934.
3. Br. Emanuel Morales, Kolumbja, 57, 37, 18. XII. 1934.
4. Ks. Jan Fazio, Turyn, 49, 40, 21. XII. 1934.
5. Ks. Emil Déhus, Pekin, 70, 50, 22. XII. 1934.
6. Ks. Emil Martinez, Villafranca, 65, 47, 21. XII. 1934.
7. Ks. Józef Thomas, Tours, 60, 37, 5. I. 1935.
8. Br. Szymon O'Dea, Niagara, 82, 47, 13. I. 1935.
9. Ks. Franciszek Pimenta, Caraça, 80, 39, 24. I. 1935.
10. Ks. Edward Sheehy, Malveru, 62, 36, 28. I. 1935.
11. Br. Anatol Gody, Paryż, 53, 34, 1. II. 1935.
12. Ks. Piotr Ziskoven, Schleiden, 65, 47, 31. I. 1935.
13. Ks. Józef Garcia, Panama, 66, 42, 31. I. 1935.
14. Ks. Marjan Laredo, Madryt, 71, 54, 30. XII. 1934.
15. Ks. Mateusz Rosa, Niagara, 69, 47, 27. I. 1935.
16. Ks. Ferdynand Gobaud, Paryż, 66, 46, 7. II. 1935.
17. Ks. Eugenjusz Goni, Pampeluna, 67, 51, 6. II. 1935.
18. Br. Józef Mari, Bellpuig, 41, 25, 12. II. 1935.
19. Ks. Maciej Zi, Wenchow, 64, 42, 22. II. 1935.
20. Ks. Wysocki Teodor, Pabjanice, 35, 18, 11. III. 1935.
21. Ks. Buchhorn Franciszek, Tarnów, 70, 50, 15. III. 1935.
22. Ks. Artur Flood, Niagara, 76, 24, 5. IV. 1935.
23. Ks. Franciszek Lerga, Gijon, 64, 48, 20. IV. 1395.
24. Br. Mikołaj Santamaria, Madryt, 65, 41, 29. IV. 1935.
25. Br. Józef Marti y Noguera, Madryt, 56, 29, 1. V. 1935.
26. Ks. Jakób Molinari, Rzym, 62, 52, 10. V. 1935.
27. Ks. Eugenjusz Vidal, Montolieu, 71, 52, 10. V. 1935.
28. Ks. Józef Vaysse, Guatemala, 94, 65, 12. V. 1935.
29. Ks. Klemens Vidal, Montpellier, 70, 51, 30. V. 1935.

30. Ks. Józef Uriz, Pampeluna, 69, 52, 27. V. 1935.
31. Ks. Jan Alonso, La Havana, 70, 51, 31. V. 1935.
32. Br. Henryk Daniel, Susteren, 44, 22, 31. V. 1935.
33. Ks. Faustyn Oses, Surada, 30, 14, 31. V. 1935.
34. Br. Jan Skehill, Sydney, 68, 44, 28. V. 1935.
35. Ks. Henryk Alpuente, Madryt, 68, 45, 13. VI. 1935.
36. Ks. Jan Linz, Haimen, 30, 11, 20. VI. 1935.
37. Ks. Jakób Anselmo, Kianfu, 51, 14, 1934.
38. Br. Piotr Metta, Valona, 75, 47, 6. VII. 1935.
39. Br. Jan Forsans, Paryż, 63, 40, 14. VII. 1935.
40. Ks. Andrzej Dawson, Brooklyn, 59, 35, 3. VII. 1935.
41. Ks. Franciszek Milza, Chieri (Turyn), 41, 24, 23. VII. 1935.
42. Ks. bp Jan Clerc-Renaud, Paryż, 69, 50, 2. VIII. 1935.
43. Br. Aleksander Brandazza, Rzym, 76, 47, 24. VII. 1935.
44. Ks. Albert Hofman, Nimwegen, 57, 39, 11. VIII. 1935.
45. Ks. Paweł Cardin, Dax, 81, 61, 20. VIII. 1935.
46. Br. Ludwik Schlesinger, Akwizgran, 74, 50, 24. VIII. 1935.
47. Ks. Edward Culbertson, Germantown, 38, 8, 8. VIII. 1935.
48. Ks. Karol Eckles, Filadelfja, 86, 64, 3. IX. 1935.
49. Ks. Castor Saiz, Madryt, 34, 19.
50. Ks. Fryderyk Caussanel, Paryż, 96, 73, 19. IX. 1935.
51. Ks. Marcin Perez, Naga, 71, 47, 6. VIII. 1935.
52. Br. Franciszek Kaspret, Celje, 63, 34, 20. IX. 1935.
53. Ks. Fryderyk Maubach, San José, 57, 35, 28. IX. 1935.
54. Ks. Leon Dumoulin, Constantine, 62, 44, 29. IX. 1935.
55. Ks. Tomasz Conroy, Baltimore, 49, 25, 19. IX. 1935.
56. Ks. Wincenty Krivec, Ljubljana, 7. X. 1935.
57. Ks. Wilhelm Maddock, Germantown, 57, 36, 10. X. 1935.
58. Ks. Jakób O'Brien, Filadelfja, 67, 49, 1. XI. 1935.
59. Ks. Henryk Watthé, Vichy, 57, 35, 18. XI. 1935.
60. Ks. Edward Van Gool, Rio de Janeiro, 66, 41, 25. XI. 1935.
61. Ks. Antoni Pereymond, Perigneux, 78, 57, 17. XII. 1935.
62. Ks. Wawrzyniec Marini, Sassari, 73, 43, 14. XII. 1935.
63. Ks. Wilhelm Liekly, Filadelfja, 71, 51, 8. XII. 1935.
64. Ks. Piotr Coste, Paryż, 63, 46, 29. XII. 1935.
65. Ks. August Herbst, Treves, 23, 4, 31. XII. 1935.
66. Ks. Szymon Hegarty, Cork, 66, 46, 24. XII. 1935.

67. Ks. Mikołaj Madonia, Palermo, 64, 42, 31. XII. 1935.
68. Ks. Fryderyk Maune, Springfield, 64, 47, 31. XII. 1935.
69. Br. Henryk Hetzendorfer, Graz, 61, 29, 10. XII. 1935.

NASI ZMARLI W R. 1936.

1. Ks. Mikołaj Peters, Paryż, 66, 47, 1. I. 1936.
2. Ks. Józef Hayer, Lony Bealh, 59, 32, 15. I. 1936.
3. Ks. Józef Henriot, Farafangana, 70, 39, 21. I. 1936.
4. Ks. Tomasz Levan, St. Louis, 58, 41, 9. II. 1936.
5. Br. August Maes, Pekin, 82, 59, 12. II. 1936.
6. Ks. Patryk Mulleady, Assomption, 60, 44, 15. II. 1936.
7. Ks. Patryk Hullen, Cork, 69, 49, 15. II. 1936.
8. Ks. Gustaw Théron, Kiukiang, 57, 33, 19. II. 1936.
9. Ks. Aldeusz Brusaseo, Turyn, 22, 3, 1. III. 1936.
10. Ks. Józef Kieffer, Pekin, 48, 27, 2. III. 1936.
11. Ks. William Musson, St. Louis, 68, 48, 2. III. 1936.
12. Ks. Ruben Olivares, Lima, 65, 44, 3. III. 1936.
13. Br. Walenty Pesdevsek, Berneau, 75, 49, 4. III. 1936.
14. Ks. Prymus Battistini, Rzym, 69, 34, 2. III. 1936.
15. Ks. Antoni De Angelis, Neapol, 92, 76, 4. III.
16. Br. Kasper Zamelczak, Kraków, 74, 48, 14. III.
17. Ks. Klaudjusz Thorp, St. Louis, 50, 22, 25. III. 1936.
18. Ks. Rafael Bermudez, Bogota, 63, 46, 6. IV. 1936.
19. Ks. Jan Pieniążek, Zakopane, 41, 24, 18. IV.
20. Ks. Mc Kinney Grzegorz, Baltimore, 67, 49, 20. IV. 1935.
21. Ks. Karol Müngersdorff, Kolonja, 50, 33, 26. IV. 1936.
22. Br. Jan Pelini, Rzym, 77, 55, 9. V. 1936.
23. Ks. Ludwik Gila, Cadix, 53, 36, 12. V. 1936.
24. Br. Florjan Schlesinger, S. José, Costa Rica, 77, 49, 19. V.
25. Ks. Henryk Forstman, Susteren, 64, 44, 10. VI.
26. Ks. Franciszek Hillinger, Graz, 69, 50, 13. VI. 1936.
27. Ks. Jan Viti, Neapol, 92, 74, 21. VI. 1936.

PRZYPOMNIENIA.

Usilnie prosimy pamiętać o przesłaniu prenumeraty. Niektórzy nasi P. T. Abonenci zalegają za r. 1935. Inni nawet za lata dawniejsze. Mamy nadzieję, że zaległości będą wyrównane jaknajprędzej. Rocznie 10 złotych. P. K. O. konto czekowe Nr 150.142 ks. Król, Kraków.

Przytem zwrócić musimy uwagę na rzecz, która na to zasługuje, mianowicie, żeby pilnie kompletowano we wszystkich domach naszej Prowincji Roczniki obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo. Mało bowiem uświadamiamy sobie fakt, że wychodzą już od 39 lat a zatem liczą już 39 tomów i nie wszędzie istnieje ich komplet. Może za jakiś czas komplety Roczników należeć będą do białych kruków.

Stąd też pamiętać trzeba o oprawianiu ich, bo luźne zeszyty napewno się rozlecą.

Niektóre zeszyty dawniejszych Roczników można jeszcze nabyć na Stradomiu w Administracji Roczników po normalnej cenie. Ale niektóre tomy i tam są zupełnie wyczerpane.

Wielebnych Księży Superjorów uprasza się, aby wiadomości do Kroniki i artykuły zechcieli przesyłać do Redakcji równie ochotnie i obficie jak dotąd.

Przy przesyłce pieniężnej nie starczy napisać „na Roczniki“, bo Roczniki są różne. Ale należy wyraźnie wymienić:

„na Roczniki obydwóch Zgromadzeń“.